



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXV

NR 10 ● 6 III 2002 r.

CENA 2 zł 80 gr (w tym 7 proc. VAT)

W numerze:

Czy w Łodzi jest potrzebna szkoła chemiczna?

Chemicy do lamusa

str. 3

O sporcie szkolnym i pieniądzach rozmowa z wiceministrem edukacji dr. Adamem Gierszem

Czym skorupka

str. 5

Ciechanowskie starostwo postanowiło zlikwidować Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niesłyszących i Słabosłyszących w Gołotczyźnie

Kto tu jest głuchy?

str. 7

Nauczyciele boją się pracować w szkołach atrakcyjnie położonych...

Kielce nie chcą fryzjerów

str. 8

Konspekt zajęć terapii pedagogicznej

żółte strony

UWAGA!

Wewnątrz plakat turnieju MLEKOŁAKI CUP 2002 — z podwórka na stadion

Gdy dwa lata temu placówki opiekuńczo-wychowawcze wrywano z resortu edukacji, by wrzucić je do garnuszka pomocy społecznej czyniono to dla czystości modelu i wzorca...

Idea tych zmian miało być przybliżenie dziecku pomocy w jego własnym środowisku.

Kierunek był jasny i czytelny — wspierać rodzinę, jaka by ona nie była, ograniczając rolę i modyfikując funkcje placówek opiekuńczo-wychowawczych traktowanych jako konieczne, ale jednak zawsze, zło. Zaś umieszczenie dziecka w placówce potraktowano jako efekt nieskutecznego wspierania jego rodziny i tylko przejściowy etap w tymże oddziaływaniu.

Dla realizacji założonego celu zamierzano rozbudowywać różne formy oddziaływania profilaktycznego w dziennych ogniskach, świetlicach, klubach środowiskowych. Wprowadzić nowe formy pomocy i programy pracy z rodziną, jak ambulatoryjne porady specjalistyczne, pomoc wychowawczą w domu, edukację rodzinną itp. Przekształcić dotychczasowe instytucje opiekuńcze w środowiskowe ośrodki wielofunkcyjne. Indywidualizować oddziaływania na dziecko i rodzinę oraz aktywizować i usamodzielniać wychowanków inaczej, niż robiono to do tej pory.

Po to jednak, by te piękne i skądinąd słuszne plany udało się skutecznie zrealizować, potrzebne są nie tylko chęci i programy. Nie jest jeszcze tak dobrze, by można było uznać instytucjonalne placówki opiekuńczo-wychowawcze jako relikty zamierzonej przeszłości i odesłać do lamusa dziejów.

Tym bardziej że dziś niektóre specjalistyczne ośrodki trzeszczą w szwach i trudno w nich znaleźć miejsce dla czekających w kolejce.

W Polsce działa na przykład 45 młodzieżowych ośrodków wychowawczych. Są to całodobowe placówki resocjalizacyjne, w których młodzież przebywa nawet kilka lat. W roku ubiegłym było w nich 2780 miejsc, a przebywało 2822 wychowanków. Wiele orzeczeń sądów o konieczności umie-

MODEL

szczenia dziecka w MOW z braku miejsc nie jest realizowanych. Jakże rodzi to skutki społeczne, nietrudno sobie wyobrazić.

Zgodnie z koncepcją reformy, to powiaty, jako najbliższe miejscu zamieszkania potencjalnego wychowanka, miały zapewnić mu pomoc — czytaj finansować istniejące na swym terenie ośrodki opiekuńczo-wychowawcze. I być może wszystko działałoby w miarę płynnie, gdyby nie fakt, że za zadaniami, jak to zwykle u nas bywa, nie poszły odpowiednie pieniądze.

Teoretycznie miały one rosnąć i iść za dzieckiem, praktycznie wysokość subwencji z roku na rok maleje, w rezultacie powiatom, którym powierzono zadanie organizowania i prowadzenia tych placówek, zwyczajnie nie wystarcza środków. I w tym momencie pojawia się problem dzieci „naszych i cudzych”. Bo najczęściej bywa tak, że w placówce finansowanej przez konkretny powiat tylko kilkoro dzieci

jest miejscowych na kilkadziesiąt, a nawet kilkuset wychowanków, cała reszta pochodzi z innych powiatów, a także znacznie oddalonych województw. Większość powiatów nie ma na swoim terenie placówek resocjalizacyjnych, a każda z nich przeznaczona jest dla innej kategorii nieletnich.

Apele o to, by placówki wysoko specjalistyczne miały charakter ponadpowiatowy, a nawet ponadwojewódzki rozlegają się więc jak Polska długa i szeroka. O skutkach pozostawienia ich „pod powiatami” piszemy na str. 6 i 7 tego numeru „GN”, między innymi w reportażu o sytuacji w Gołotczyźnie.

Zgadza się z tym także minister Jolanta Banach, która sejmową Komisję Edukacji, Nauki i Młodzieży informowała ostatnio o funkcjonowaniu placówek opiekuńczo-wychowawczych w systemie opieki społecznej. Podkreślając konieczność rozwijania w środowisku lokalnym sieci dziennych placówek resocjalizacyjnych oraz niewielkich placówek opiekuńczych usytuowanych jak najbliżej środowiska — dla dzieci, które nie znajdują miejsca w rozwijającym się systemie pomocy rodzinnej.

Postawie wytknęli tylko najważniejsze braki obecnego usytuowania tych placówek.

W sejmowej dyskusji mówiono zatem o zupełnie niezrozumiałej i wymagającej szybkiej zmiany podwójnej podległości tych placówek wychowawczych, w których skład wchodzi szkoły. Ponieważ opieka społeczna nie ma w swych kompetencjach prowadzenia szkół, dochodzi do ogrom-

nego bałaganu kompetencyjnego. Jeden dyrektor ma dwóch panów z dwóch różnych resortów. Na przykład szef młodzieżowego ośrodka szkolno-wychowawczego: jako dyrektor szkoły podlega edukacji, jako dyrektor internatu — opiece społecznej. Inaczej tu i tam jest finansowany, inaczej może zatrudniać pracowników. A nadzór pedagogiczny nad obiema placówkami, zamiast kuratorowi oświaty, jako najbardziej kompetentnemu, w niektórych województwach został przypisany ...wydziałowi zdrowia!

Te przekształcenia powodują kolejne konflikty pomiędzy nowymi organami prowadzącymi a nauczycielami, którzy dotąd w nich pracują. Przede wszystkim wokół statusu zawodowego. Nauczyciele w pełni czują się pedagogami, których status określa Karta Nauczyciela. Z kolei w samorządach opór budzi podporządkowanie pracowników placówek opiekuńczo-wychowawczych właśnie tej ustawie. W rezultacie wiele organów prowadzących zatrudnia ich jako pracowników socjalnych. A np. w ogniskach wychowawczych zamiast tradycyjnej rady pedagogicznej zgodnie z obecnymi tendencjami jest zespół do spraw okresowej oceny sytuacji dziecka. Czy jest to tylko zmiana nazwy? I czy rzeczywiście dzieje się tak dla dobra dziecka, czy też dla zaoszczędzenia na etatach wykwalifikowanej kadry?

Czy zatem w nowym modelu systemu opiekuńczo-wychowawczego wkrótce zabraknie miejsca dla wysoko wykwalifikowanej kadry specjalistów, a opiekę nad dziećmi wystarczy powierzyć opiekunkom? A może znowu chodzi tylko i wyłącznie o pieniądze? Bo jak oddzielić funkcje opiekuńcze od wychowawczych?

HALINA DRACHAL

Godzina prawdy

„Magiczna” data 1 marca, po której w sieci szkolnej niczego nie można już zmienić, jest za nami. I tak oto wybiła godzina prawdy o zmianie ustroju szkolnego, która miała być pozytywnym wstrząsem dla oświaty.

Przypomnę, że byli tego pewni posłowie dwóch kolejnych kadencji i z nadzieją wierzyli w to rodzice. I jak zwykle życie to zweryfikowało! Co prawda weryfikacja owa okazała się wieloetapowa i wielomiesięczna, pierwsze jej rezultaty są znane już od trzech miesięcy, tym niemniej walka o szkoły trwała do ostatnich godzin.

Jakie generalne wnioski płyną z tej całej batalii? Po pierwsze, że zmiany są pozorne, dotyczą praktycznie nazewnictwa, jeżeli przyjąć, że liceum profilowane niewiele odbiega programowo od liceum zawodowego. Po drugie, że na ponadgimnazjalnej oświacie niewątpliwie udało się bardzo dużo zaoszczędzić.

A sposób jest bardzo prosty. Samorządy opanowały go natychmiast i perfekcyjnie. Należy tylko poprzez dobranie odpowiedniej struktury szkół skrócić okres kształcenia. I tak: rok oszczędzamy na liceach ogólnokształcących, likwidując 5-letnie technika i w to miejsce proponujemy 3-letnie licea profilowane — mamy kolejne dwa lata. Zamiast 3-letnich szkół zawodowych proponujemy 2-letnie i zyskujemy kolejny jeden rok. W ten sposób o 4 lata skracamy cykl kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych.

Z całą pewnością w tak racjonalny sposób podeszły rady miejskie np. w Kielcach i we Wrocławiu, likwidując technika. Spośród 22 likwidowanych szkół w Kielcach, 12 to właśnie 5-letnie technika. Podobne preferencje widać także w kreowaniu sieci ponadgimnazjalnej we Wrocławiu. Oba miasta tłumaczą rezygnację z tego typu szkół brakiem zaintereso-

wania młodzieży. Jak wynika z badań wrocławskich, największym wzięciem cieszą się licea ogólnokształcące (ponad 60 proc.), potem licea profilowane (22 proc.). Do szkół zasadniczych chce uczęszczać 14 proc., a do techników tylko 2,8 proc. Badania ponoć przeprowadzono na reprezentatywnej grupie gimnazjalistów, nauczyciele twierdzą jednak, że prawdziwe preferencje wyglądają inaczej. I okaże się, że we wrześniu technika będą oblegane.

Druga ścieżka oszczędzania wynika z braku nowego rozporządzenia o standardach. Dzięki temu w klasach ponadgimnazjalnych można upychać ponad 30 uczniów. Co znacznie obniża koszty.

Trzecia, to likwidowanie przez przekształcanie. To subtelne określenie oznacza likwidację właśnie jednego czy dwóch techników. Tego manewru wcale nie ukrywa na przykład wydział edukacji w Grudziądzu. Ale trzeba też dodać, że w większych miastach proponuje się ponadto utrzymanie tylko tych szkół, do których uczęszcza nie mniej niż 600 uczniów, to znaczy powyżej 18 oddziałów.

Wspomniany Wrocław wykorzystał w sposób maksymalny także możliwość łączenia szkół poprzez tworzenie zespołów o określonych profilach. Na przykład w skład Zespołu Szkół Teleinformatycznych i Elektronicznych wchodzi: liceum ogólnokształcące, liceum profilowane i szkoła zasadnicza. Tu także można zaoszczędzić.

Czy właśnie tylko taki efekt — oszczędnościowy, miała przynieść zmiana ustroju szkolnego?

Niewykluczone, że za kilka lat — kiedy niż bardziej się pogłębi i klasy będą mniej liczne — oświata będzie lepsza. Dziś wiadomo już, że na pewno jest tańsza.

TERESA KONARSKA

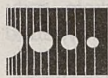
MAMO! TATO!
DOSTAŁEM PIĄTKĘ!!



BRK



CHEMICY DO LAMUSA



ZE STR. 3

że już za kilka lat przemysł chemiczny, farmaceutyczny, kosmetyczny, obuwniczy będzie potrzebował nowej siły fachowej. Dowodem jest już teraz zainteresowanie naszymi absolwentami niektórych firm, w tym Zakładu Farmaceutycznego Argon i Polfa, Polifarmu, Atlasu, Polskiej Izby Przemysłu Skórzanego. Tymczasem samorządowcy twierdzą, że jeśli firmy potrzebują fachowców, powinny kształcić ich sobie na własny koszt.

W pokoju nauczycielskim i sekretariacie dyrektora nieustannie dzwoniły telefony: ze strajkującymi solidaryzowali się rodzice, koledzy z innych szkół, związkowcy. Na duchu podtrzymał ich także prezes Okręgu Łódzkiego ZNP **Krzysztof Baszczyński**. Szefowa komitetu strajkowego i jednocześnie prezeska Ogniska ZNP **Alicja Marek** oraz dyrektor ZSCH **Tadeusz Wasiak** udzielali zainteresowanym informacji.

Dyrektor nie krył, że ubolewa nad przyjętym przez samorząd rozwiązaniem. Uniemożliwia ono zaproponowanie młodzieży szerszej oferty kształcenia. Dziennikarze pytali, jaki może być najczarniejszy scenariusz, jeśli miasto nie zmieni swojej decyzji.

A jawi się on rzeczywiście w czarnych barwach. W szkole pracuje 81 osób, w tym ponad 60 pedagogów. Wielu pracowników może mieć uzasadnione obawy o dalsze zatrudnienie. — Już dziś wiadomo, że jeśli będzie

za mało chętnych do liceum profilowanego, a może się tak zdarzyć, ponieważ podobne profile kształcenia są także przy innych liceach — we wrześniu zabraknie pracy dla 18 pedagogów, a dla kolejnych co najmniej 7 nie będzie pełnego etatu.

Redukcje nie ominą też pracowników administracji i obsługi.

— Strajkuję, bo chcę pracować, mam na utrzymaniu troje dzieci — mówi konserwator, z wykształcenia elektryk. — Zbyt długo szukałem pracy i wiem, co to znaczy jej nie mieć. — Jeśli elektryk miał takie kłopoty, to co dopiero my — mówią panie z obsługi. — Na tutejszym rynku nie mamy szans na znalezienie jakiegokolwiek pracy.

Ale nie tylko one. Bo także laborantki — jak twierdzą — mają marne na nią widoki. Cóż z tego, że są wysoko kwalifikowane, skoro mają... za dużo lat.

— Nie ukrywamy, że strajkujemy w obronie zarówno dobrego miejsca nauki dla uczniów, jak i swoich miejsc pracy — podkreśla prezeska ogniska. Protest ten od samego początku popierają rodzice uczniów i sama młodzież. Ona również pisała do prezydenta w obronie swojej szkoły. Efekt był tylko taki, że magistrat do zaproponowanego wcześniej tylko jednego profilu „chemiczne badania środowiska” dołożył drugi — „kształtowanie środowiska”, co w gruncie rzeczy niczego nie zmieniło.

29 stycznia Zarząd Okręgu Łódzkiego ZNP powiadomił prezydenta Łodzi **Krzysztofa Panasa** o wszczęciu sporu

zbiorowego z Zarządem. Przedmiotem sporu są warunki pracy i płacy, które ulegną pogorszeniu na skutek nieuwzględnienia postulatu Zarządu Oddziału i niepowołania Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych, w którego składzie byłoby 4-letnie Technikum Chemiczne. Pod koniec lutego w szkole odbyło się referendum w sprawie strajku, w razie gdyby nie doszło do porozumienia na szczelbu prezydent miasta — prezes okręgu.

W przeddzień strajku ostrzegawczego, zapowiedzianego na 26 lutego, odbyło się spotkanie wiceprezydenta **Sylwestra Pawłowskiego** i dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej **Bogdana Wojakowskiego** ze stroną związkową, reprezentowaną przez szefa Zarządu Okręgu ZNP **Krzysztofa Baszczyńskiego**, prezesa Oddziału **Zdzisława Rzetelskiego** oraz przewodniczącą Komitetu Strajkowego. — Zapewnieniami o tym, że nauczyciele nie tracą pracy, próbowano nas odwieść od strajku lub przełożenia go na później — mówi Alicja Marek. — Były to jednak jedynie słowne deklaracje. Tym razem jednak byliśmy nieugięci — podkreśla.

Po zakończeniu dwugodzinnej akcji strajkowej nauczyciele rozeszli się do klas, gdzie czekali na nich uczniowie. — Mamy nadzieję, że nasza desperacja wpłynie na zmianę decyzji samorządu — mówili.

Jednak szef łódzkiej oświaty **Bogdan Wojakowski** twierdzi, że niewielkie są na to szanse. — A to dlatego, że — jego zdaniem — w Łodzi nie ma zapotrzebowania na chemików. A jeśli takie będzie, to uruchomimy roczne technikum na podbudowie liceum profilowanego — zapewnił — nie wcześniej jednak niż w 2005 r. Natomiast obecnie — według dyrektora — najbardziej popularne są kierunki turystyczno-gastronomiczno-hotelarskie oraz związane z automatyką elektroniczną i transportem.

Nie dziwi więc, że nauczyciele i samorząd nie mogą dojść do porozumienia, skoro mają tak skrajne opinie i wiedzę co do przyszłości kształcenia chemików w tym mieście.

— Zarząd Miasta nie jest stroną sporu zbiorowego z ZNP, tylko dyrektorem, jako pracodawcą — twierdzi **Bogdan Wojakowski**. Jednak dyrektor nie jest władny, by tworzyć szkoły. Nie może być też tak, że Związek wymusza na nas zakładanie takiej, czy innej placówki. Może natomiast interweniować w sprawach pracowniczych. (Notabene, gwoździł przypomnienia przedmiotem sporu są właśnie warunki pracy i płacy, które ulegną pogorszeniu po niepowołaniu Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych). Nie likwidujemy szkoły, tylko tworzymy nową i nie zwalniamy pracowników. Kilkakrotnie zarówno wiceprezydent, jak i ja zapewnialiśmy, że nikt nie zostanie bez pracy. Mamy 400 szkół i miejsca się znajdują. Jednak na jak długo — dziś trudno o tym wyrokować.

No właśnie!

IZA KUJAWSKA
Fot. autorka

W przyszłym roku na zmianę systemu egzaminów zewnętrznych nie ma co liczyć.

O tym, jak będzie dalej, decyzje mają zapasć już niebawem.

To pytanie zadawali sobie uczestnicy Warszawskiego Forum Oświatowego. Wbrew nazwie, do stolicy przyjechali nauczyciele z całej Polski, a Forum poświęcone było sztuce oceniania. Tak naprawdę jednak zdominowała je rozmowa o celowości i formie egzaminów zewnętrznych.

Zdaniem **Włodzimierza Paszyńskiego**, wiceministra edukacji, ocenianie, wbrew panującym od jakiegoś czasu poglądom, powinno być przedmiotem troski raczej nauczycieli niż specjalistów od testów. Polskę opanowała bowiem testomania. Księgarnie zalewane są wydawnictwami pełnymi zestawów pytań, mających pomóc

jeszcze wraz z uczniami należy lepiej popracować, ci ostatni zaś dostają swoje arkusze i mogą się zorientować, gdzie popełnili błąd. Testy wykorzystywane w Zgłobniu są jednak dość kosztowne — około 3 zł za sztukę.

Nauczyciele podstawówek krytycznie wypowiadali się także o sposobach oceny opisowej. W szkołach — totalny bałagan. Jedne zamiast ocen stosują gwiazdki, chmurki czy słoneczka, inne, tak jak do tej pory, cyfrowe oceny cząstkowe. Te ostatnie czasami wymuszają rodzice, którzy nie zawsze rozumieją, czemu ma służyć opis postępow pociechy. Pedagogzy wczesnoszkolni wytykali

INSPIRACJA CZY KONTROLA?

w przygotowaniu się do egzaminów. W ocenie nauczycieli ich poziom często jest żenujący. Testy drukują także różne gazety. Niektóre z nich, publikowane w jednym najpoczytniejszych polskich dzienników, wiceminister uznał wręcz za ideologiczne i głupie. Testomania to skutek wiszącego nad głowami uczniów i nauczycieli, jak miecz Damoklesa, widma egzaminów zewnętrznych. Oceny z nich miały mobilizować, a w rzeczywistości doprowadziły do tworzenia się swoistych rankingów szkół. Forma egzaminów wymusiła także zmianę w sposobie pracy nauczycieli.

Inaczej uczymy pod testy, a inaczej, kierując się zdrowym rozsądkiem — stwierdziła **Teresa Michalikiewicz**, nauczycielka ze stołecznego Zespołu Szkół im. Stefana Batorego. — Sama często stoję przed dylematem — zachęcać uczniów do dociekliwości, czy raczej uczyć banalnych odpowiedzi na banalne pytania.

Z jednej strony są ambicje pedagogów, z drugiej — obawa, że o tym, czy ich uczniowie dostaną się do wymarzonego liceum, nie zdecyduje tylko promujący przeciętność klucz do testów. Narzucający jedną i słuszną odpowiedź. — Nawet pytania otwarte nie pozwalają na rozwinięcie skrzydeł, bo już same polecenia żądają uzasadnienia podanej tezy, z góry założonej jako słuszna, a nie wyrażenia własnej opinii — stwierdziła **Teresa Michalikiewicz**.

Tymczasem ocenianie to coś więcej niż stawianie stopni. To także, a może przede wszystkim, ustawiczne gromadzenie informacji o uczniu i jego postępach w nauce — argumentowała **Danuta Chwastek**, nauczycielka z bydgoskiej Szkoły Podstawowej nr 26.

Kiedy zaczynałam karierę zawodową, wiele nocy nie przespałam, zastanawiając się, czy rzetelnie i sprawiedliwie kogoś oceniam — wspominała nauczycielka z Bydgoszczy. — Aż znalazłam sposób na bezsenne noce. To postawienie jasnych wymagań i włączenie do pracy nad kryteriami ocen samych uczniów. A także pomysł, by badać poziom ich wiedzy „na wejściu”, czyli w klasie IV i na wyjściu — po VI.

Zwolenniczką systematycznego sprawdzania była także **Małgorzata Nowak**, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Zgłobniu (woj. podkarpackie). W jej placówce, korzystającej z dorobku tzw. eksperymentu wałbrzyskiego, sprawdzani takie odbywają się co trzy lata. Ich forma i treść nie tylko osławiają dzieci z testami kompetencji, ale także dostarczają informacji o efektywności pracy nauczycieli. Szkoła otrzymuje zbiorcze wyniki sprawdzianu, co pozwala jej ustalić, nad czym

ponadto, że kilka linijek na świadectwach pozwala raczej na wpisanie na nim sloganów niż rzetelnej oceny opisowej.

Kontrowersje wzbudził też sprawdzian kompetencji po VI klasie. Na dobrą sprawę nie wiadomo, czemu ma on służyć. Informacji o wynikach nie wykorzystują już nauczyciele do pracy z uczniami podstawówki, bo dzieci objęte testem za chwilę staną się gminazjalistami. Gimnazja zaś nie będą mogły potraktować ich jak badania kompetencji „na wejściu”, bo nie dostaną ich wyników. Uczestnicy Forum zaproponowali więc, by zamiast przeznaczać pieniądze na nikomu niepotrzebny egzamin, zorganizować w zamian sprawdzian na początku I klasy gimnazjum. To pozwoliłoby dostosować metody pracy do wiedzy i umiejętności uczniów.

Dostało się też Nowej Maturze. Wstępujący z pozycji nauczyciela wiceminister Paszyński stwierdził, że dotychczasowa formuła egzaminu doradzałości jest lepsza od rozwiązań proponowanych przez poprzednią ekipę rządzącą.

Jako polonista chciałbym od początku do końca towarzyszyć swoim uczniom — podkreślał wiceminister. — Uważam, że to się należy tak mnie, jak i młodzieży. Być może trzeba mnie sprawdzać, czy dobrze oceniam. To zadanie dla nadzoru pedagogicznego, ale moim zdaniem, po czterech latach pracy powinienem mieć prawo zobaczyć, czy miała ona jakiś sens.

Według **Włodzimierza Paszyńskiego**, ocenianie nie polega bowiem na bezdusznym odnotowywaniu postępów w nauce. W tle powinno się widzieć młodego człowieka: kim jest, gdzie, w jakim otoczeniu się wychowuje. Tym się różni, jak twierdzi wiceminister, praca nauczyciela w szkole od zajęcia kontrolera jakości w fabryce. Uczniów nie można traktować jak „fabrykatów”.

Ostatnio zbyt często używa się słów-fetyszy: obiektywizm i zewnętrzność. Tymczasem jedną z największych zalet zawodu nauczycielskiego jest prawo do subiektywizmu — stwierdził **Włodzimierz Paszyński**. — Gdybym nie miał takiego prawa, już dawno przestałbym go wykonywać.

Jedno jest pewne. W przyszłym roku na zmianę systemu egzaminowania nie ma co liczyć. Być może jednak spędzające wiceministrowi Paszyńskiemu sen z powiek sprawdziany, na które nie wiadomo, czy znajdują się pieniądze, zostaną zmodyfikowane. Co będzie dalej? O tym, jak stwierdził wiceminister, MENiS ma zdecydować w ciągu najbliższych miesięcy. Czyżby ministerstwo chowało jakieś asa w rękawie?

ANNA WOJCIECHOWSKA



ZA MAŁO STOŁÓWEK

Posłowie sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży zapoznali się z informacjami dotyczącymi rządowego projektu dożywiania uczniów.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w styczniu uruchomiło pierwszą tranzę z obiecanych przez rząd 160 mln zł przeznaczonych na pomoc gminom w dożywianiu dzieci. Na razie do kas wojewodów trafiło 30 proc. tej kwoty. Przy podziale pieniędzy kierowano się głównie zapotrzebowaniem zgłaszanym przez wojewodów. Najwięcej — ponad 4 miliony — dostały mazowieckie, zachodniopomorskie i małopolskie. Najmniej — ponad milion — przeznaczono dla województw: opolskiego, podlaskiego, lubuskiego i świętokrzyskiego.

Okazuje się jednak, że nie wszystkie samorządy mogą liczyć na dotację. Nie dostaną jej te, które w tym

roku na dożywianie przeznaczyły ze swych budżetów mniej niż w ubiegłym, a kwota ta nie pokrywa co najmniej 30 proc. potrzeb w tym względzie. Wojewoda może jednak obniżyć wymagany udział gminy, jeśli bezrobocie w powiecie, do którego należy, półtora raza przekracza średnią krajową. Do owych 30 proc. samorządy mogą sobie także zaliczyć pieniądze, które wydadzą na tworzenie stołówek lub na kupno wyposażenia potrzebnego do przygotowania i wydawania posiłków.

Samorządowcy, którzy mają kłopoty z zapleczem kuchennym, powinni zwrócić się o pomoc do wojewody, który może dotować takie inwestycje do wysokości 10 tys. zł. A jak wynika z danych ministerstwa pracy, by pełną parą rozpocząć dożywianie, potrzeba uruchomienia bardzo wielu nowych stołówek i kuchni. Zapleczem takim dysponuje zaledwie 8,8 tys. na 30 tys.

szkół. Tylko na Podkarpaciu już powstaje około 400 nowych, a na Mazowszu ponad 300 i niewiele mniej w Małopolsce. O ile jednak w dwóch ostatnich przypadkach jest to ściśle związane z liczbą wymagających dożywiania uczniów, o tyle na Rzeszowszczyźnie sieć stołówek do tej pory była bardzo mizerna. W sumie, w całej Polsce planuje się utworzenie prawie 2,3 tys. nowych punktów wydawania posiłków.

Posłów z sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży zaniepokoił przede wszystkim brak zaplecza do wydawania ciepłych posiłków. Zastanawiali się także, czy próg wymaganych 30 proc. wkładu gminy nie jest dla najbiedniejszych samorządów za wysoka barierą. Zwracali także uwagę, że pieniądze z budżetu państwa powinny trafić do tych najbardziej potrzebujących. Trzeba ich jednak wyławić bardzo dyskretnie, tak, by nie napiętnować najbiedniejszych.

AW

O sporcie szkolnym i pieniądzu z dr ADAMEM GIERSEM, wiceministrem edukacji narodowej i sportu, rozmawia Krystyna Strużyna.



— Wyniki badań w ramach Narodowego Programu Zdrowia są zatrważające. Co trzeci uczeń ma wady postawy, co czwarty — zaburzenia zdrowotne. Stąd za jedno z najważniejszych działań już kilka lat temu uznano wprowadzenie do szkół do roku 2005... piątej godziny wf. Tymczasem wy walkowerem oddaliście ministrowi finansów już czwartą godzinę wf...

— Propozycja zaoszczędzenia 275 mln zł na likwidacji czwartej godziny wf. wyszła, jak wiadomo, od naszych poprzedników. My o jej utrzymanie walczyliśmy kilka miesięcy. Razem z panią ministrem Krystyną Łybacką przedstawiliśmy rozwiązanie, których zastosowanie kosztowałoby budżet państwa mniej niż pierwotnie planowano, wykorzystując na to także część środków z budżetu Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu. W Sejmie propozycję cię przedstawił minister finansów. A jednak w wyniku lobbingu sejmowego czwarta godzina wf. została zawieszona, ale na szczęście nie wykreślona. Tak więc pojawić się ma w uczniowskich planach zajęć we wrześniu 2003 roku.

Przy okazji taka refleksja — otóż w krajach Europy Zachodniej liczba godzin wf. w szkole wcale nie jest większa niż u nas. Natomiast znacznie bogatsza jest tam infrastruktura sprzyjająca uprawianiu różnego rodzaju sportów, trzeba także pamiętać, że żadna szkoła nie zaspokoi wszystkich potrzeb ruchowych dziecka. Znaczący udział w tym powinni mieć również rodzice. Tymczasem oni dokładają wiele starań, aby ich pociechy uczęszczały na lekcje angielskiego, muzyki, zapominając o aktywności fizycznej młodego organizmu. Stąd też bardzo trudno przekonać wielu z nich do wykupu abonamentu na pływalnię, ślizgawkę itp.

— A może tych basenów i ślizgawek jest za mało, zaś rodziców nie stać na te coraz droższe pływalnie?! Ja twierdzę, że władze oświatowe i samorządowe coraz częściej zapominają o ponadczasowej maksymie wybitnego polskiego higienisty, prof. Marcina Kacprzaka, który mówił — „nie mózg dziecka chodzi do szkoły, lecz ono całe”.

— Choć jest sprawą oczywistą, że dziecko powinno mieć w szkole możliwość aktywności fizycznej, że z badań wynika, iż potrzeba na to przeznaczyć codziennie 1 godzinę, to mam świadomość, że wychowanie fizyczne różnie realizowane jest w poszczególnych szkołach. Jak — to zależy przede wszystkim od dyrektorów, a jeszcze bardziej od nauczycieli wf. Konkretnie zaś od tego, w jaki sposób prowadzą zarówno zajęcia obowiązkowe, jak i pozalekcyjne.

Pomóc w tym miał zapoczątkowany przez Stefana Paszczyka, byłego prezesa UKFiS-u, ruch Uczniowskich Klubów Sportowych. W sumie powstało ich około 7 tys. i wszystkie wyposażone zostały w podstawowy sprzęt. Między innymi do uprawiania dyscypliny mi najbliższej, tenisa stołowego.

Komplet składający się z czterech stołów do tenisa otrzymało ponad tysiąc szkół. Problem w tym, że nie jest on w pełni wykorzystany. Co więcej, z przeprowadzonej przez nas niedawno analizy wynika, że aktualnie funkcjonuje zaledwie 30—40 proc. z tych, tak świetnie zapowiadających się początkowo, Uczniowskich Klubów Sportowych.

— Jaka jest tego przyczyna?

— Ideą uczniowskich klubów sportowych było, że miały one skupiać dzieci i rodziców, przy czym

publicznych — będzie ona miała charakter państwowej osoby prawnej, co pozwoli na finansowanie sportu wyczynowego z budżetu.

— Czy na tym ożenku z UKFiS-em ministerstwo edukacji zyska finansowo?

— Do ministerstwa przeniesione zostaną zadania, a w ślad za tym i środki na sport szkolny, masowy i osób niepełnosprawnych. Przewidujemy, że zmiany organizacyjne pozwolą na przekazanie 2 tys. szkółom około 250 zł miesięcznie. Przy czym zakładamy, że drugie tyle samo na sport szkolny pochodzić będzie od samorządów lub rodziców. Być może dla nauczycieli wf. w dużych miastach 500 zł miesięcznie nie jest kwotą znaczącą, jednak dla pracujących w mniejszych ośrodkach i na wsi ma ono wartość znacznie większą.

— Z badań prowadzonych pod patronatem Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że wpływ na zachowania młodzieży ma mała efektywność zajęć wychowania fizycznego, niedostatek bazy sportowej, preferowanie uczniów najsprawniejszych. Jakże zatem

Ciągle jednak jeszcze około 300 gmin nie ma żadnej sali gimnastycznej, dlatego przygotowujemy obecnie program Sala gimnastyczna w każdym gimnazjum, który, mam nadzieję, zrealizujemy w ciągu dwóch lat.

— Obawiam się, że wiele gmin nie będzie stać na te dodatkowe wydatki, ponieważ już obecnie mają ogromne kłopoty w utrzymaniu prowadzonych przez siebie szkół.

— To prawda, że sytuacja jest trudna, jesteśmy w recesji i mamy kryzys finansów. Tylko że nawet w tej sytuacji są środki budżetowe i podejmuje się decyzje, na co je wydawać: zdrowie, naukę, drogi, kulturę czy sport. Dlatego proponujemy rozdzielać je proporcjonalnie do tego, ile samorządy w swoich budżetach przeznaczają na sport. Nie w liczbach bezwzględnych, ale procentowo. Jeśli w swoim budżecie widzą one inne potrzeby społeczne, a nie dostrzegają sportu, to jest to ich wybór i wówczas pieniędzy z kasy państwa na ten cel otrzymają mniej. A swoją drogą uważam, że nawet najskromniejszy budżet na kulturę fizyczną powinien się znaleźć w każdej gminie.

— A jak Pan zamierza skutecznie rozwiązać problem, który narodowy program określi mianem

CZYM SKORUPKA

działania zamierza Pan podjąć, aby skrócić listę niedomagań szkolnego sportu?

— Zamierzamy poprawić infrastrukturę sportu, między innymi lepiej wykorzystując środki z Totalizatora Sportowego. A są to kwoty niebagatelne, bo sięgające 440 mln zł, co stanowi 20 proc. przychodów Totalizatora. Pieniądze dotąd dzielone są tak, że 70 proc. przeznaczają się na obiekty sportowe, 25 proc. na dofinansowanie sportu dzieci i młodzieży oraz 5 proc. na sport osób niepełnosprawnych.

Z pierwszych 70 proc. planowanych na obiekty sportowe, 30 proc. przeznaczają się na inwestycje strategiczne dla polskiego sportu, zaś 70 proc. dzieli się pomiędzy województwa. I to marszałkowie decydują, na jakie obiekty je przeznaczyć. Warto podkreślić, iż w 80 proc. są to sale gimnastyczne przy szkołach.

— Aż dziw bierze, że nadal są takie szkoły, w których lekcje wf. są wciąż na korytarzach...

— Sposób finansowania tych inwestycji jest taki, że 30 proc. kosztów budowy sali pochodzi z budżetu UKFiS-u, natomiast pozostałą część wygospodarować musi samorząd. W efekcie w ciągu 6 lat funkcjonowania takiego systemu z budżetu przekazano 2 mld zł, co pozwoliło na wybudowanie ponad 2 tys. sal gimnastycznych o wartości około 5 mld zł.

„małej efektywności zajęć wychowania fizycznego”?

— Jest to zadanie wyłącznie dla nauczycieli. Ich pasje sportowe powinny przyciągnąć młodzież do uprawiania piłki nożnej, koszykówki, tenisa itp.; to zaś pozwoli na ukształtowanie nawyków sportowych u dzieci i młodzieży, które dadzą o sobie znać w ich dorosłym życiu. Aby tak się stało, potrzebne są jednak zmiany w kształceniu nauczycieli wychowania fizycznego oraz większa kontrola zajęć sportowych ze strony kuratoriów oświaty.

Myślę, że najdalej idącym rozwiązaniem, proponowanym przez niektórych nauczycieli, jest rezygnacja z wystawiania ocen z przedmiotu wychowanie fizyczne. Nie ukrywam, że i dla mnie ważniejsza jest frekwencja na zajęciach sportowych, aniżeli osiągany przez ucznia wynik w skoku w dal czy wznoszeniu.

Wychowanie fizyczne, o czym warto często przypominać, służy bowiem nie tylko zdrowiu, ale jest także skuteczną bronią w zwalczaniu różnego rodzaju patologii. Ma również do odegrania ważną rolę edukacyjną — wychowanie przez sport. Przy czym trzeba pamiętać, że tylko część uczniów danej populacji ma predyspozycje do osiągnięcia dobrych wyników w rywalizacji sportowej, część — do osiągnięcia wyników zaledwie miernych. Są i tacy uczniowie, którzy ze wzglę-

du na określone defekty rozwojowe nigdy nie osiągną znaczących wyników. Tych należy zaangażować w sport pośrednio, na przykład poprzez organizację zawodów, opiekę nad sportowcami. To pozwoli na osiągnięcie rezultatu w sensie wychowawczym.

Zmienić powinna się także metodologia prowadzenia lekcji wf. Jak sądzę, od gimnazjum należy je tak poprowadzić, aby uczeń chociażby w części godzin przeznaczonych na te zajęcia mógł wybierać, czy chce je przeznaczyć na siatkówkę, aerobik, taniec sportowy itd. Nie powinno bowiem być tak, że jeśli nauczyciel wf. ma specjalizację trenerską w gimnastyce sportowej, to katuje wszystkich uczniów w ciągu roku ćwiczeniami na równoważni lub drążku. Ponadto wadliwy jest także dotychczasowy system oceny jakości pracy szkół, który bierze pod uwagę głównie wyniki sportowe garstki uczniów i dlatego nauczyciel koncentruje się głównie na pracy z najsprawniejszymi. Pozostawiając innych samym sobie.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałabym, aby rozwiązał Pan albo dał nadzieję na realizację nie tylko mojego marzenia, by dzisiejsza młodzież po ukończeniu szkoły średniej potrafiła, tak jak kiedyś moje pokolenie, pływać, jeździć na łyżwach i nartach, grać w siatkówkę czy koszykówkę. A wszystko to bez obciążenia kieszeni rodziców.

— Na początku jesieni chcemy rozpocząć akcję mającą na celu uświadomienie rodzicom, jak ważne jest wychowanie fizyczne. Zamierzamy podjąć natarcowy wręcz akcję reklamową w mediach, która być może spowoduje, że wielu rodziców inaczej spojrzy na potrzeby aktywności fizycznej swego dziecka. Zwykle gdy przychodzi ono ze szkoły, siada przed telewizorem lub przy komputerze, często choruje i ma nadwagę. Rodzice powinni zdać sobie z tego sprawę, że za parę lat może być nie w pełni sprawne. Świadomość tego powinna skłonić ich do starań o rozwój fizyczny dziecka.

Nie będzie to większym problemem dla zamożniejszych opiekunów dzieci, natomiast dla biedniejszych pewnym rozwiązaniem będzie przywrócenie czwartej godziny wf. Ponadto pamiętajmy, że nie wszyscy uczniowie muszą uprawiać narciarstwo alpejskie i inne bardzo kosztowne sporty. Do gry w piłkę wystarczy tenisówki, spodenki, koszulka i boisko. Proszę popatrzeć, kto po nich biega — nasi rówieśnicy, a nie młodzież i dzieci. To ukształtowane nawyki sportowe powodują, że późnym popołudniem sale gimnastyczne wypełnione są dorosłymi, którzy uganiają się za piłką siatkową czy koszykową. I te zajęcia przedkłada nad siedzenie przed telewizorem.

— Może to znowu jest problem pieniędzy, a konkretnie tego, że młodzież nie stać na opłacenie sal...

— Z pewnością brak pieniędzy nie powinien być przeszkodą. Jednak bardzo często mamy do czynienia z pewnego rodzaju wygodnictwem ze strony dyrektorów szkół, którzy uważają, że najlepiej zamknąć salę czy boisko na cztery spusty, to wówczas nikt nie wybije szyby, nie zabrudzi korytarzy itp. Wiele zależy także od nauczycieli wf., ich aktywnej postawy. Jeśli oni nie będą animatorami ruchu sportowego w szkołach, to dyrektor za nich roli tej się nie podejmie. Ponadto nic tak nie zachęca do uprawiania sportu, jak przykład nauczyciela czy rodzica. Pamiętajmy o tym, chcąc zaszczepić w naszych dzieciach zamiłowanie do sportu i kultury fizycznej.

— Dziękuję za rozmowę.

WF W WYBRANYCH PRZEPISACH

- Ustawa z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 z późn. zm.).
- Ustawa z 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej (Dz.U. Nr 25, poz. 113 z późn. zm.).
- Rozporządzenie ministra edukacji narodowej i sportu z 13 lutego 2002 r. w sprawie ramowych planów nauczania w szkołach publicznych.
- Rozporządzenie Rady Ministrów z 6 maja 1997 r. w sprawie określenia warunków bezpieczeństwa osób przebywających w górach, pływających, kąpiących się i uprawiających sporty wodne (Dz.U. Nr 57, poz. 358).
- Zarządzenie prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki z 15 lipca 1997 r. w sprawie kwalifikacji, stopni i tytułów zawodowych w dziedzinie kultury fizycznej oraz zasad i trybu ich uzyskiwania (MP Nr 45, poz. 445).
- Ustawa z 22 sierpnia 1997 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz.U. Nr 106, poz. 680 z późn. zm.).

Przejście dwa lata temu placówek opiekuńczo-wychowawczych z edukacji do resortu pracy i polityki społecznej skończyło się chaosem organizacyjnym, sporami kompetencyjnymi, a przede wszystkim próbami likwidacji ośrodków.

Gdy pracownikom pedagogicznym publicznych zakładów opiekuńczo-wychowawczych zagroziło wykreślenie z Karty Nauczyciela — a po raz pierwszy rząd zaproponował to w czerwcu 2001 r. — Zarząd Okręgu Pomorskiego ZNP zwrócił się o ocenę sytuacji do samorządowców z powiatów i województwa, naukowców i tych najbardziej zainteresowanych, czyli nauczycieli — wychowawców. Podjął też starania o przejęcie przez Urząd Marszałkowski województwa pomorskiego wszystkich placówek opieki całkowitej, działają-

zespół i finansowani z jednego budżetu.

Problem pojawia się wówczas, gdy wydziały rodzinne i nieletnich sądów rejonowych orzekają umieszczenie podopiecznego w placówce socjalizacyjnej (np. dom dziecka) czy resocjalizacyjnej (np. młodzieżowy ośrodek wychowawczy). A w powiecie z reguły takich ośrodków po prostu nie ma. Dzieje się tak w Gdańsku, który dysponuje tylko jednym domem dziecka, a placówki resocjalizacyjnej nie posiada żadnej!

Aby umieścić dziecko w stosownej placówce, teoretycznie po-

zatrudnianie nowych ludzi na statusie pracowników socjalnych. Proponowana w Karcie Nauczyciela zmiana usankcjonowała by to wcale nierzadkie zjawisko.

— Czyby komuś zależało na dalszym ograniczaniu funkcji wychowawczych placówek? — pytało wielu uczestników konferencji. Obawiają się oni, że pozostanie im niedługo jedynie zaspokajanie podstawowych potrzeb bytowych wychowanków. A przecież nie o to chybą chodzi w warunkach coraz większych zagrożeń patologiami społecznymi.

— Ze względu na brak pieniędzy na zatrudnienie specjalistów, wychowawca pełni też często funkcje pielęgniarki, krawcowej, pracownika, a także terapeuty i psychologa — stwierdza **Edward Dembiński**, dyrektor tczewskiego Domu Dziecka. — Czyni to zwykle poza 26-godzinny pensum wykorzystywanym na działania edukacyjne i wychowawcze. I on potwierdza, że ta nowelizacja spowodować może, iż pedagogzy

stawiać własnym absolwentom zaświadczenia stwierdzające, że magister pedagogiki specjalnej jest uprawniony do pełnienia obowiązków wychowawcy domu dziecka czy pogotowia opiekuńczego, a z drugiej przejście takiej placówki w gestię pomocy społecznej spowodowało praktycznie odcięcie pedagogów od pomocy metodycznej i doskonalenia. — Wszędzie na świecie każdy nauczyciel podlega resortowi edukacji. Dlaczego u nas konieczne musi być inaczej? — pytał.

Z kolei dr hab. **Henryk Machel**, kierownik Zakładu Patologii Społecznej i Resocjalizacji UG, zwrócił uwagę na fakt, że patologie narastają zwykle w trzech przypadkach — burzliwego rozwoju gospodarczego, kryzysu oraz w dobie transformacji ustrojowych. Polski dotyczy dwa ostatnie warunki, dlatego wciąż obniża się u nas wiek inicjacji przestępczej, alkoholowej czy narkotycznej. W województwie pomorskim udział nieletnich w przestępczości jest wy-

sztucznych podziałów na to, co ma być oświatowe, a co powinno należeć do pomocy społecznej. Tylko jak przekonać o tym innych posłów?

Natomiast zdaniem posła **Franciszka Potulskiego**, przewodniczącego sejmowej komisji edukacji, nie licząc na powrót do MENiS wspomnianych placówek, należałoby raczej skoncentrować się na tym, aby wszystkie resorty, które je prowadzą były zobowiązane do konsultowania swoich posunięć z MENiS. Ale nawet dla niego nie ulega jednak wątpliwości fakt, że koszty pracy wszystkich nauczycieli podlegających Karcie powinny być pokrywane z części oświatowej subwencji ogólnej.

Byłoby to zgodne z oczekiwaniami środowiska wyrażonymi w referendum, jakie w 263 placówkach opiekuńczo-wychowawczych całego kraju zostało przeprowadzone w grudniu ubiegłego roku z inicjatywy Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZG ZNP. Na postawione w nim pytanie „Czy jesteś za pozostaniem w grupie pracowników podlegających przepisom Karty Nauczyciela?”, prawie 99 proc. respondentów odpowiedziało twierdząco. Przypominając te wyniki podczas gdańskiej konferencji, przewodniczący Sekcji **Dariusz Pryliński** z Łodzi stwierdził, że w referendum wzięło udział ponad 85 proc. pracowników, z czego tylko niespełna połowa jest w ZNP. Oznacza to bowiem, że w kwestii usytuowania prawnego wśród pracowników pedagogicznych zatrudnionych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych panuje całkowita zgodność.

JOANNA CZAJKOWSKA

NIE NASZE

„cudzych dzieci”, ale zbliżyłoby też te specyficzne szkoły specjalne do kuratorów.

— Część oświatowa subwencji ogólnej nie są to „znaczące pieniądze” — mówi **Eugeniusz Buśko**, doradca finansowy ministra edukacji — i bywa, że samorządy wykrystują je na inne niż oświatowe cele. Przykładem sytuacji wręcz ekstremalnej jest Wałbrzych. Tamtejszy starosta 31 sierpnia ub. r. wpisał do ewidencji Niepubliczny Zespół Szkół Specjalnych przy Dziecięcym Uzdrawiskowym Szpitalu Astmatologicznym dla Dzieci Przewlekłe Chorych w Szczawnie Zdroju w miejsce dotychczas istniejącej szkoły publicznej. Starostwo pozbyło się kłopotu.

Jak wynika z dokumentów MENiS, niektóre powiaty nie wykorzystywały w całości subwencji naliczonej według zwiększonych

dla zadań szkolnictwa specjalnego wag. Z inicjatywy wiceministra **Włodzimierza Paszyńskiego** powołany więc został zespół dla zbadania realnych trudności pracy w szkolnictwie szpitalnym i sanatoriumnym. Celem jest określenie wynikających z nich skutków finansowych i ewentualnej korekty wag. Niewykluczone, że w szczególnie trudnych przypadkach będzie można skorzystać z 1 proc. rezerwy finansowej MENiS. Jak zauważyła Stanisława Szczotka, warto chyba przy tym zająć się opracowaniem przez związkową Sekcję jeszcze w 1999 roku listy wag dla różnych typów dysfunkcji i upośledzeń. Dokument ten może dziś okazać się bardzo pomocny.

Jednym z istotnych problemów jest już samo powoływanie, a potem prowadzenie oddziałów szkolnych. W funkcjonujących

W konferencji na temat opieki i resocjalizacji na terenie województwa pomorskiego, zorganizowanej 18 lutego w Gdańsku przez Okręg ZNP, udział wzięli posłowie: **Krzysztof Baszczyński** z Łodzi, prezes Okręgu Łódzkiego ZNP oraz **Franciszek Potulski**, nauczyciel podlega resortowi edukacji. Urząd Marszałka Sejmiku Województwa Pomorskiego reprezentowali dr **Janusz Erenc**, dyrektor Departamentu Edukacji Sejmiku. Konferencję prowadził **Grzegorz Michałowski**, dyrektor Centrum Pomocy Dziecku i Rodzinie w Gdańsku.

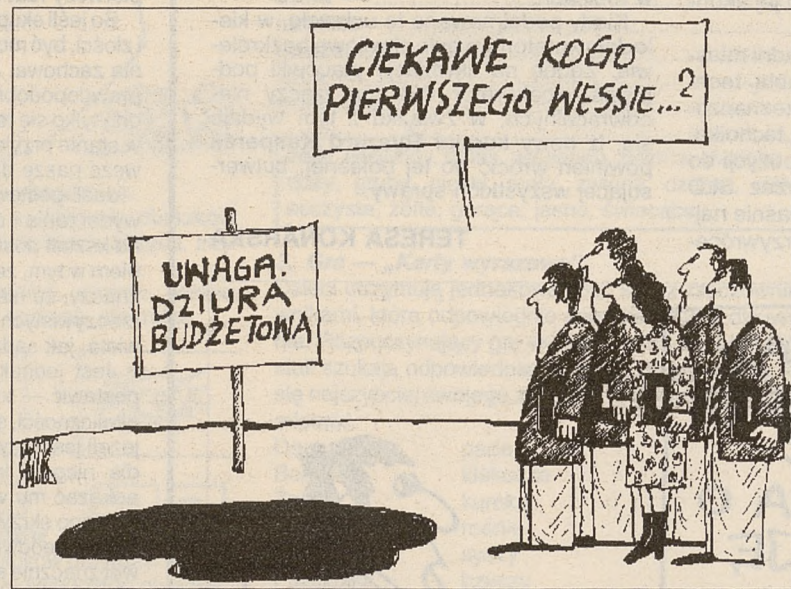
Najpierw radni przeznaczyli ponad 550 tysięcy z subwencji oświatowej na utrzymanie starostwa i rady powiatu, a zaraz potem Starostwo Ciechanowskie postanowiło zlikwidować Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niesłyszących i Słabosłyszących w Gołotczyźnie.

Groźba zawisła nad nimi pod koniec lutego, choć jeszcze latem ubiegłego roku nic nie wskazywało, że starostwo „podejmie zamiar likwidacji”. Odbył się nawet konkurs na dyrektora. Wygrała go jedna z tamtejszych nauczycielek, **Beata Łukasiewicz**. Zdecydowała się kandydować, wiedząc, że łatwo nie będzie.

Ośrodek to placówka z tradycjami. Powstał w 1924 roku, kiedy to **Zofia Bąkowska**, właścicielka dóbr pod Ciechanowem, aktem darowizny przeznaczyła ziemię wraz z budynkiem na potrzeby dzieci — inwalidów I wojny światowej. Zgodnie z wolą ofiarodawczyni, majątek zawsze służyć dzieciom pokrzywdzonym przez los. Od 1953 roku funkcjonuje jako ośrodek dla niesłyszących i słabosłyszących. Uczy się tu i mieszka w internacie 90 uczniów, którzy uczęszczają do szkoły podstawowej, gimnazjum, zasadniczej szkoły zawodowej oraz technikum o kierunku — technik żywienia zbiorowego i gospodarstwa domowego. Opiekuje się nimi 70 osób personelu, w tym 40 wysoko wykwalifikowanych nauczycieli i wychowawców.

Przez wiele lat służył im tylko budynek przekazany przez **Zofię Bąkowską**. Dopiero w 1995 roku oddany został do użytku gmach szkoły, wybudowany za oświatowe pieniądze. Poprawiły się wtedy warunki, bo internet i szkoła mogły już funkcjonować osobno. Prowadzenie i utrzymanie takiej placówki jest oczywiście drogie, co szczególnie akcentował powiat, przejmający funkcję organu prowadzącego wraz z majątkiem. Byłoby pewnie w ostatecznym rachunku taniej, gdyby przyjąć więcej dzieci, bo miejsca jest dość. Musieliby jednak przyjąć dzieci nie tylko spoza swojego powiatu, ale i z innych województw, a z tym wiązały się same kłopoty, bo subwencja maleje z roku na rok.

Beata Łukasiewicz, obejmując stanowisko dyrektora, mogła jednak liczyć na personel oraz żywcia pomoc ciechanowskiego starostwa. Kadra pedagogiczna od 1 września 2001 roku nie występowała na przykład o utworzenie dodatkowej grupy wychowawczej w internacie, choć liczba dzieci w zespołach przekraczała normy. Pracząca pomagała dwóm sprzątaczkom utrzymywać w czystości ponad 6 tys. m kw., a intendent, który bywa też kierowniką, popołudniami przesiadał się na traktor i pracował na pięciu należących do ośrodka hektarach. Przy zbiorach pomagali wszyscy, dzięki



Dariusz Stasieluk, kierownik internatu. — U nas odpłatność za pobyt wynosi od 65 do 220 zł za miesiąc, zależnie od dochodów rodziny. Mało, a i tak w wielu przypadkach starostwo zwalnia i z tego, pomagając w ten sposób szczególnie rodzinom bezrobotnym. Dwójka absolwentów naszej podstawówki wróciła do nas z Krakowa, bo stamtąd do domów daleko, więc musieli ponieść dodatkowe koszty za pobyt w internacie w soboty i niedziele.

Starostwo, wyjaśniając motywy swej decyzji, przypominało podnoszony już wielokrotnie wcześniej argument, że tylko 16 wychowanków Gołotczyzny to mieszkańcy powiatu ciechanowskiego. Tymczasem placówka od początku swego istnienia, jako zakład dla niesłyszących, ma

nych dla ciechanowskich dzieci z trudnościami w nauce.

Tymczasem 19 lutego jak grom z jasnego nieba uderzyła wiadomość, że Zarząd Powiatu Ciechanów podjął uchwałę o zamiarze likwidacji placówki! Oficjalnie nikt ośrodek nie zawiadomił. Przypadek tylko sprawił, że dyrektorka akurat w dniu obrad załatwiała coś w urzędzie.

Pierwsze zareagowały dzieci, wystraszając list protestacyjny do **Zbigniewa Bartoszk**, starosty ciechanowskiego. Najbardziej boją się najstarsi, uczniowie technikum, bo w nim w przypadku likwidacji Gołotczyzny grozi im przeniesienie do ośrodków o podobnym profilu w... Krakowie lub Wejherowie.

— Obawiam się, że ich rodziców będzie na to stać — zauważa

przewyższyć sumę, jaka pozwoliłaby placówce przetrwać do końca roku, okazało się, że w porządku dziennym nadzwyczajnej sesji Rady Powiatu, przewidzianej na 27 lutego, znalazł się projekt uchwały o „zamiarze likwidacji”.

Wiadomość ta bardzo szybko się rozniosła i w poniedziałek 25 lutego starostwo przeżywało najazd mediów. Starosta **Zbigniew Bartoszk** wyjaśniał dziennikarzom przyczyny decyzji i zapewniał, że wszystkie dzieci z terenu powiatu znajdują miejsca w pokrewnych placówkach. W jego ocenie, bez tak drastycznego kroku całej lokalnej oświacie grozi upadek. Chyba że pomoże MENiS, do którego zwrócono się w tej sprawie.

Starosta nie powiedział jednak, kiedy wystąpił do ministerstwa. Pracownicy ośrodka twierdzą, że pismo jest datowane tego samego dnia, kiedy oni liczyli subwencję z urzędnikami w Alei Szucha. Według

charakter regionalny. Jak wyjaśniał lokalnym mediom **Eugeniusz Sadowski**, wicestarosta ciechanowski, właśnie dlatego powiat zwracał się do marszałka województwa mazowieckiego o przejęcie ośrodka. Ten odmówił, tłumacząc się brakiem funduszy i odpowiednich przepisów. Wsparcia nie udzieliły też powiaty, z których pochodzą wychowankowie, bo same mają podobne kłopoty. Padła tylko propozycja przejęcia wszystkich dzieci, ale wtedy Ciechanów zostałby z dużym obiektem, na jaki trudno znaleźć nabywcę. Ponadto dzieciom wydłużałoby się dojazd do szkoły, a tutejsi mieszkańcy straciłby pracę.

Kiedy pracownicy ośrodka interweniowali gdzie się dało, podnosząc między innymi argument o kosztach likwidacji, które mogą

— Nasze dzieci nie nadają się do szkół masowych — podkreślała **Krystyna Witkowska** z Pułtuska. — Nie ma bowiem takiej szkoły, gdzie każdy nauczyciel zna język migowy.

Zofia Skupisz z Siemiatkowa, której dwóch synów kształci się w Gołotczyźnie, stwierdziła, że jeden z nich przez trzy lata w swojej szkole nie poznał nawet liter. Po roku spędzonym w ośrodku nie tylko umie czytać, ale rozumie to, co czyta. Wzruszona więcej nie była już w stanie powiedzieć.

Inni rodzice przytaczali przykłady nietolerancji słyszących wobec niesłyszących kolegów i wcale nierzadką postawę nauczycieli szkół masowych, którzy niepełnosprawnych uczniów „przepychają” z klasy do klasy, czasem z litością, a czasem po to, żeby się pozbyć kłopotów. W efe-

które zdarza się, że absolwent szkoły ukończył, ale nie jest przygotowany do życia ze swoją niepełnosprawnością.

— Dlaczego starosta oszczędza kosztem naszych dzieci — pytał **Wiesław Bałdys** z Ciechanowa. — Jeśli się tak upiera, to musi coś z tego mieć — wtórowali mu inni rodzice, zastanawiając się, co będzie w Gołotczyźnie po ewentualnej likwidacji ośrodka, bo pogłoski na ten temat są różne — mówi się albo o kosztownym utrzymaniu pustostanu, albo o prywatnym hospicjum.

Jednak szczególne wzburzenie rodziców wywołało pismo starosty, który właściwie wyręczył Radę w decydowaniu. Nośło bowiem datę 27 lutego (w poniedziałek był 25.02.) i zawiadamało o podjęciu uchwały w sprawie zamiaru likwidacji ośrodka. Wydobycie nie wiadomo skąd przez dziennikarzy „Trybuny” zawierało i listę dziennika podawczego urzędu, i numer uchwały, i oryginalne, czerwone pieczęcie. Było też in blanco podpisane przez starostę — w pustej miejscach pozostawało jedynie wpisać nazwiska i adresy 87 zainteresowanych rodziców.

Indagowany w tej sprawie **Zbigniew Bartoszk** stwierdził, że materiały te zostały przygotowane „na wszelki wypadek”, żeby zadość z zawiadomieniem w przewidzianym prawem terminie, gdyby uchwała została podjęta.

Zdaniem rodziców, można byłoby przyjąć te wyjaśnienia, gdyby pismo, również „na wszelki wypadek”, nie zawierało informacji ponad wszelką wątpliwość nieznaną na dwa dni przed sesją. — Kto tu jest właściwie głuchy? — padło pytanie rzucone z grupy zgromadzonej w Gołotczyźnie przed kamerą telewizyjną. Trudno na nie znaleźć odpowiedź, tym bardziej że jak twierdził **Kazimiera Podgórska**, wicedyrektorka ośrodka, w licznych reformach ostatnich lat zgubiono gdzieś dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

Dlatego społeczność ośrodka obawia się o swój los, rodzice nie śpią po nocach, a posłowie regionu i miejscowy oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego interweniują, apelując o uwzględnienie społecznych racji. Przyjęcie przez samorządy powiatowe placówek kształcenia specjalnego miało bowiem przynieść poprawę sytuacji. Tymczasem przynosi liczenie pieniędzy i „cudzych” dzieci oraz, niestety, likwidację kolejnych ośrodków.

MARIA AULICH

Z ostatniej chwili:

27 lutego podczas sesji Rady Powiatu w Ciechanowie sześć radnych, protestując przeciw uprzedzeniu ich decyzji, opuściła salę obrad. Uchwała nie mogła więc być poddana pod głosowanie z powodu braku quorum.

dla zakładów lecznictwa uzdrowiskowego i rehabilitacji, sanatoriów oraz prewentoriów. Liczba ta wzrasta odpowiednio od 35 do 48 godzin, jeśli uczniowie nie uczestniczą w zajęciach szkolnych. Projekt zakłada ponadto ewentualne podwyższenie limitu godzin przez organy prowadzące.

Właściwie nikt z obecnych na spotkaniu nie wierzył w to, że samorządy godzin dołożą, choć wiele osób nie wątpiło w ich dobrą wolę. **Anna Cholewa**, dyrektorka Szkoły w Zespole Leczenia Gruźlicy i Chorób Płuc w Rabce, przyznała co prawda, że rezygnacja resortu z widełkowego określenia liczby godzin dla grup wychowawczych jest posunięciem słusznym, bowiem powinna zapobiec redukowaniu ich przez samorządy w trakcie roku szkolnego, zauważała jednak, że dla jej zakładu 35 godzin tygodniowo oznaczać będzie redukcję personelu.

Zdecydowane poparcie zebranych zostało roczne liczenie godzin przeznaczonych na zajęcia grup wychowawczych.

DZIECI...

od dawna placówkach likwiduje się zespoły zajęć pozalekcyjnych albo, jak na przykład na terenie powiatu Otwock, drastycznie ogranicza liczbę godzin dla nich właśnie przeznaczonych. Prawie takie same kłopoty mają oddziały szkolne w szpitalach. Ich system pedagogiczny podlega zazwyczaj najbliższej położonej placówce oświatowej. W Bartoszczach jest to na przykład Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Podobnie było też w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym w Koninie, gdzie jednak powołany został Zespół Szkół dla Dzieci Przewlekłe Chorych. Szkoda tylko, że bez zespołu wychowawczego, dla małych pacjentów często ważniejszego niż same lekcje.

Szansą na poprawę sytuacji jest ukończony właśnie projekt rozporządzenia ministra edukacji narodowej i sportu w sprawie

organizacji kształcenia oraz warunków i form realizowania specjalnych działań opiekuńczo-wychowawczych w szkołach specjalnych zorganizowanych w zakładach opieki zdrowotnej lub jednostkach pomocy społecznej. Jego założenia omówiła **Wiesława Maleszka**, starszy wizytator MENiS.

Projekt precyzuje w miarę dokładnie warunki, w jakich należy powołać zespół pozalekcyjny, w którego skład wchodzi grupa wychowawcza. Określa też liczbę dzieci w grupie, uzależniając ją od rodzaju schorzenia. Najmniejsze grupy, 6—8-osobowe, powinny być organizowane dla dzieci ze sprężonymi dysfunkcjami.

Satysfakcjonująca — zdaniem Sekcji — jest również proponowana w rozporządzeniu tygodniowa liczba godzin dla jednej grupy wychowawczej — 28 dla szpitali, 35

dla zakładów lecznictwa uzdrowiskowego i rehabilitacji, sanatoriów oraz prewentoriów. Liczba ta wzrasta odpowiednio od 35 do 48 godzin, jeśli uczniowie nie uczestniczą w zajęciach szkolnych. Projekt zakłada ponadto ewentualne podwyższenie limitu godzin przez organy prowadzące.

Właściwie nikt z obecnych na spotkaniu nie wierzył w to, że samorządy godzin dołożą, choć wiele osób nie wątpiło w ich dobrą wolę. **Anna Cholewa**, dyrektorka Szkoły w Zespole Leczenia Gruźlicy i Chorób Płuc w Rabce, przyznała co prawda, że rezygnacja resortu z widełkowego określenia liczby godzin dla grup wychowawczych jest posunięciem słusznym, bowiem powinna zapobiec redukowaniu ich przez samorządy w trakcie roku szkolnego, zauważała jednak, że dla jej zakładu 35 godzin tygodniowo oznaczać będzie redukcję personelu.

Zdecydowane poparcie zebranych zostało roczne liczenie godzin przeznaczonych na zajęcia grup wychowawczych.



Nauczyciele boją się pracować w szkołach atrakcyjnie położonych, gdyż wiedzą, że wcześniej czy później zostaną one wygaszone i nie ma znaczenia, jaka opcja polityczna jest u władzy. Czyżby ten los przypadł w udziale także Zespołowi Szkół Zasadniczych nr 4 w Kielcach?

Do „zawodowej” na Ściegiennego 13 codziennie dojeżdża aż 614 uczniów z 27 gmin z województwa świętokrzyskiego — najwięcej z Zagnańska, Piekoszowa, Masłowa oraz z Morawicy i Górna. W sumie w szkole uczy się ich 926. Szkoła nigdy nie narzekała na brak naboru, gdyż przez 30 lat zdobyła duże uznanie i popularność, a uczniowie, którzy ją kończą, otrzymują dyplom czeladnika. To szczególnie jest ważne teraz, w perspektywie wejścia do Unii Europejskiej, bo tylko z takim cenzusem można uzyskać tam pracę. W związku z tym placówka rozpoczęła starania w Cechu Rzemiosł, by i młodzież z Technikum Odzieżowego mogła, poza dyplomem technika i świadectwem maturalnym, uzyskać dodatkowo tytuł czeladnika.

KIELCE

NIE CHCĄ FRYZJERÓW

Nikt nie ukrywa, bo i po co, że do tej szkoły chodzą dzieci z bardzo biednych rodzin. Dla nich ważne jest, aby dziecko szybko uzyskało zawód i usamodzielniało się, bo nie tylko nie może liczyć na ich wsparcie, ale przeciwnie, musi często wspomagać rodzinę. Uczniowie tej szkoły to w większości młodociani pracownicy, którzy odbywają praktyki zawodowe, za które otrzymują wynagrodzenie. Stąd właśnie oni preferują tę placówkę.

Od wielu lat bardzo dobrze układa się współpraca szkoły z Izłą Rzemieślników i Przedsiębiorców w Kielcach. Notabene, bez ich pomocy miałyby ona o wiele trudniejsze warunki egzystowania. Dzięki temu, że nie ma problemów z zawarciem umowy o praktyczną naukę zawodu, szkoła od lat może przyjąć aż tylu uczniów. I co niezmiennie ważne, nie musi mieć warsztatów, których utrzymanie, jak wiemy, jest ogromnym problemem.

Dzięki tak sprzyjającej sytuacji, szkołę stać było w ostatnim roku na dokonanie gruntownych remontów, w tym wymiany okien. Ma obecnie 15 lat sal lekcyjnych, w tym salę komputerową — i co należy szczególnie podkreślić — pracownię krawiecką z pełnym parkiem maszynowym. Piękną salę gimnastyczną, bibliotekę z czytelną i co zastępuje na szczególną uwagę, gabinet lekarski.

Jedyną z niewątpliwych zalet jest także usytuowanie szkoły, znajduje się ona w pięknym budynku w samym centrum Kielc, sąsiadując z kieleckim zamkiem. To dla dzieci i ich rodzin, które liczą każdą złotówkę, także jest bardzo ważne, że nie muszą dojeżdżać na peryferie miasta, gdzie usytuowane są inne zawodówki. Są to bowiem dodatkowe koszty dla młodzieży, która przyjeżdża z prowincji.

Co roku komisje egzaminacyjne przy Izbie Rzemieślniczej przeprowadzają ponad 2500 egzaminów czeladniczych dla uczniów zawodowych, z których ponad 1000 to absolwenci z Zespołu Szkół Zawodowych nr 4. I co najważniejsze, mogą potem liczyć na pracę. Jeszcze w grudniu 2001 roku Powiatowy Urząd Pracy w Kielcach dysponował licznymi ofertami pracy w takich zawodach, jak: krawiec — 310, fryzjer — 150, mechanik pojazdów samochodowych — 212 itd.

Jakież było zdziwienie rodziców i nauczycieli tej szkoły, gdy dowiedzieli się, iż Rada Miejska w Kielcach 24 stycznia 2002 roku podjęła uchwałę nr 924 o wygaszaniu tejże placówki. **Dorota Sarek**, która stoi na czele komitetu obrony szkoły i reprezentuje uczniów, rodziców i pracowników szkoły, obecna na posiedzeniu rady miejs-

kiej, usłyszała w uzasadnieniu kilka słogów (notabene, pojawiają się one w każdym uzasadnieniu, gdy likwiduje się szkołę) w rodzaju: „jesteście molochem produkującym bezrobotnych, miasto ponosi wysokie koszty stałe utrzymania szkoły, zagrożą nam niż demograficzny oraz, że badania ankietowe preferencji wyboru dalszej drogi kształcenia, przeprowadzone wśród gimnazjalistów klas trzecich, okazały się niekorzystne dla tego typu szkół”. Dalej mówiono, że szkoły kieleckie, głównie licea, proponują 5,5 tys. miejsc dla... 3 tys. uczniów gimnazjów, w związku z tym inne placówki (poza liceami) powinny przyciągać młodzież z gmin ościennych. Argumenty pełnomocników szkoły, że właśnie przyciągają aż 616 dzieci na 926 z prowincji, nie zrobiły jednak żadnego większego wrażenia na tych radnych, którzy byli już zdecydowani podjąć uchwałę o zlikwidowaniu placówki. Wiceprezydent **Alojzy Sobura** uzasadniał dosadnie: — więcej fryzjerów nam w Kielcach nie

potrzeba. Z kolei szef wydziału oświaty, **Adam Jaskóła**, argumentował, że szkoła, która nie ma warsztatów, powinna być zlikwidowana.

Rzeczywistość skrzeczała jednak na tyle, że przerwano obrady rady i wydawało się, że szkoła zostanie uratowana. Niestety, po przerwie zdyscyplinowano radnych z SLD i klamka zapadła! Co oznacza, że z dniem 1 września 2002 roku nie będzie już naboru do klas pierwszych. Oczywiście uczniowie klas wyższych będą mogli kontynuować naukę aż do jej ukończenia.

Z tekstu uchwały wynika, że radni miasta Kielce zdecydowanie nie lubią techników, albowiem na 22 szkoły przeznaczone do likwidacji, aż 12 stanowią technika. Kielce stoją więc wyraźnie w opozycji do lansowanej i wprowadzonej przez SLD reformy strukturalnej, w której właśnie najważniejszym momentem było przywróce-

nie techników, jako szkół w większości o dobrym standardzie.

Takim obrotem sprawy był zdziwiony **Janusz Michalski**, dyrektor Izby Rzemieślniczej, który w piśmie z 15 stycznia 2002 roku nawoływał — nie burzmy tego, co jest dobre i spełnia pozytywną rolę w kształceniu młodzieży w konkretnych zawodach. I dodał — proponowana likwidacja renomowanej szkoły, o jednoznaczny doświadczeniu i osiągnięciach, jest dla środowiska rzemieślników i przedsiębiorców niezrozumiała i nieuzasadniona.

Ta niefortunna decyzja o likwidacji placówki najbardziej dotyka rodziny, które pisząc do rady miasta, twierdzą, że zamknięcie szkoły stwarzającą miejsca do nauki dla młodzieży przybywającej do Kielc, dla której progi liceum Żeromskiego, Sawickiej, Słowackiego były zawsze zbyt wysokie. Na wieść, że proponuje się jej dwie budowlanki, zlokalizowane na dalekich przedmieściach, rodzice nie mieli wątpliwości, że „te biedne dzieci wygania się z centrum miasta”, po to, by pozyskać wyremontowany budynek, położony w bardzo atrakcyjnym miejscu, z dużym placem (boisko szkolne). A przecież jeszcze w tym roku, nawet ze swoich chudych portfeli, wspierali budżet szkoły, jak tylko mogli, aby podnieść jej standard.

W szkole pracuje 69 nauczycieli i 17 osób obsługi, które sukcesywnie będą tracić pracę, ale to nikogo nie interesuje — przynajmniej tak twierdzi grono pedago-

giczne. To fakt, że trochę za późno się obudzili w obronie swojej szkoły! I teraz starają się to nadrobić, wysyłając faksy i e-maile do wszystkich redakcji z prośbą o wsparcie. Wystosowali też list otwarty do **Krystyny Łybackiej**, minister edukacji narodowej i sportu, nie mając większych złudzeń na uzyskanie pomocy, bo spodziewają się, że minister odpowie, iż decyzje w sprawie sieci szkół podejmują samorządy. Mają jednak nadzieję, że przynajmniej z pierwszej ręki będzie poinformowana o racjonalizacji sieci szkolnej, np. w Kielcach.

Kiedy podejmowano tę uchwałę, w kieleckim kuratorium było chwilowe bezkrólowie. Zgodę na likwidację placówki podpisał wicekurator. Nie ma rzeczy nieodwracalnych, w związku z tym wydaje się, iż nowy kurator **Ryszard Kasperek** powinien wrócić do tej bolesnej, bulwersującej wszystkich sprawy.

TERESA KONARSKA

Nie dajmy się!

radzi psycholog
**KATARZYNA
DUSZYŃSKA-ŁYSAK**



PRZERWA Z NOŻEM

Niedawno byłam świadkiem sytuacji, w której jeden uczeń wyciągnął nóż przeciwko koledze! Byli to chłopcy dziesięcioletni z tak zwanych dobrych domów. Wszystko działo się podczas przerwy i trwało kilka sekund. Na szczęście Paweł (chłopiec, który wyjął nóż) nie miał zamiaru zaatakować Michała, chciał go tylko nastraszyć.

Dyżurującej nauczycielki, co ważne, przy tym nie było, została wezwana z drugiego końca korytarza przez obserwujące zdarzenie dzieci. Gdy dojrzała sytuację, po pierwsze kompletnie „zbaraniała”, po drugie wyrwała Robertowi nóż, po trzecie strasznie go zbeształa. I na tym się skończyło.

Jak ocenić przebieg tej interwencji? Bardzo dobrze, iż nauczycielka wkroczyła zdecydowanie, nie przestraszyła się, odebrała natychmiast nóż. Jednak cała reszta, to, niestety, błąd za błędem. Robienie tak zwanego dużego szumu, kiedy automatycznie biera się wielu gapiów, uniemożliwia skuteczne rozwiązywanie, przekształca za to wydarzenie w niepotrzebną sensację. A to może, niestety, dodatkowo pobudzić dziecko atakujące kolegę. Wkroczyć zdecydowanie i zabrać ostre narzędzie — tak. Ale co dalej?

Oczywiście najłatwiej przekazać sprawę komuś innemu, pedagogowi, dyrektorowi, a nawet postraszyć policją, ale czy takie potraktowanie dziesięcioletka, z którym dotąd nie było większych problemów, nie przyniesie dodatkowych kłopotów? Czy następnego dnia dzieciak nie wróci do klasy otoczony już nimbem niezwykłości?

Podpowiadam — rozmowy z obu uczestnikami i to w cztery oczy, a nie na forum klasy. Przygotowując się do pierwszej — z posiadaczem noża, ważne jest, abyśmy zastanowili się, jaki powinien być jej cel. Uwaga — to wcale nie jest niepoważne, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać!

Bo jeśli skupimy się na pokazaniu naszego oburzenia i złości, być może dziecko przestraszy się i więcej tak się nie zachowa. Jednak nie jest to takie pewne. Bardziej prawdopodobne, że w obronie przed naszym naciskiem ono tylko się też rozłoży, a tłumiając uczucia, nie będzie w stanie przyjąć naszych argumentów. Czyli wychowawczo nasze działanie nie przyniesie efektów.

Jeśli postawimy sobie za zadanie poznać przebieg wydarzenia i ocenić winę, musimy przeprowadzić coś na kształt postępowania dochodzeniowego policji. Problem w tym, że jeśli ktoś przed chwilą sięgnął po nóż, to znaczy, że nie jest w stanie oddzielić swoich uczuć od rzeczywistych wydarzeń. Dlatego takie śledztwo niewiele, jak sądzę, wnosi.

Jest jednak jeszcze jeden cel, który można sobie postawić — to pokazanie chłopcu, że bez względu na okoliczności, sam fakt posiadania noża w szkole, nawet jeżeli jest to tylko scyzoryk, może stworzyć zagrożenie dla niego i innych osób. Wydaje mi się, że warto pokazać mu wszystkie możliwości zupełnie niezamierzonego skrzywdzenia drugiej osoby. Zwrócić mu uwagę na nieodwracalność takiego działania. Dziecko nawet znacznie starsze zwykle sięga wyobraźnią zaledwie kilka godzin lub dni do przodu. Jeżeli uda nam się pokazać mu dłuższe konsekwencje, np. uszkodzenie oka, to będzie to nasz duży sukces.

I wtedy dobrze byłoby przejść do aspektu moralnego. Dlaczego nie wolno nosić do szkoły broni, bo przecież nóż jest jej rodzajem? Nie dlatego, żeby dorośli mogli pokazać, kto tu rządzi, ale że używanie przemocy to nie sposób rozwiązywania konfliktów. Wprawdzie wielu naszych uczniów wie z domu, że tylko ten w życiu wygrywa, kto silniejszy i mocniej bije, ale jeżeli my im nie pokażemy, że są też inni ludzie, którzy w odmienny sposób rozwiązują nieporozumienia, to uczniowie nie mają szans zmienić swojego postępowania i podejścia do życia.

Takie korzyści mogą nam przynieść różne formy rozmowy z dzieckiem. Natomiast czeka nas jeszcze rozmowa z rodzicami, bo to oni muszą odebrać nóż od nauczyciela. Często w takich sytuacjach rodzice z góry, ze strachu czy wstydu, reagują agresją, broniąc w ten sposób dziecka i przede wszystkim siebie. Jeżeli uda nam się ten atak przetrzymać, mamy szansę na sensowną rozmowę. Sądzę, że tu należy się skupić tylko na rzeczowym poinformowaniu rodzica, że dziecko groziło nożem koledze, a takie zachowanie bez względu na powód, dla którego do tego doszło, nie może być akceptowane w szkole.

Zwykle taka rozmowa wystarczy, a rodzic sam wyciągnie dla siebie wnioski i załatwi sprawę z własnym dzieckiem.



KILKA SŁÓW O INTEGRACJI

W 1995 r. z inicjatywy ówczesnej pani dyrektorki Ireny Sosady i pedagoga szkolnego B. Orzelskiej-Kralewskiej w Szkole Podstawowej nr 38 w Sosnowcu utworzono pierwszą klasę integracyjną. Do dziś jesteśmy jedyną szkołą w naszym rejonie, w której funkcjonują klasy integracyjne. Przy naszej placówce działa przedszkole logopedyczne, tak więc niektórzy jego podopieczni zamiast do placówek specjalnych trafiли do naszej integracji.

Przyjęliśmy, że w klasach integracyjnych będzie się uczyło od 15 do 20 dzieci, w tym 3 do 5 dzieci niepełnosprawnych o różnych deficytach rozwojowych. Opiekę nad nimi sprawowało dwóch nauczycieli: pedagog ogólny — wychowawca klasy i pedagog specjalny, zajmujący się głównie uczniami sprawnymi inaczej. Są oni w takim samym stopniu odpowiedzialni za postępy uczniów. Daje to możliwość wzajemnych konsultacji i uzupełniania kompetencji pedagogicznych.

W naszej integracji kładziemy duży nacisk na zaspokajanie indywidualnych potrzeb każdego dziecka (społecznych, emocjonalnych i dydaktycznych). Nauczanie w tak zróżnicowanej grupie jest możliwe, gdy nie oczekuje się od dzieci i od nauczycieli, że wszyscy uczniowie będą robili to samo, tak samo i w jednakowym czasie, konieczna jest indywidualizacja zadań i pracy. Pedagog prowadzący realizuje treści ramowe, natomiast wspomagający dostosowuje ich zakres do możliwości każdego dziecka. Modyfikowany program nauczania zawiera elementy programu szkoły życia, szkoły specjalnej i szkoły masowej.

W trosce o rozwój dzieci współpracują ze sobą rehabilitanci, logopedzi, pedagodzy i psycholog. Czuwają oni nad usprawnianiem zaburzonych sfer rozwoju psychicznego i fizycznego podopiecznych. Nie ma uniwersalnych, skutecznych metod terapii, każde dziecko ma swoje indywidualne tempo rozwoju i nabywania nowych umiejętności, w przypadku każdego trzeba znaleźć inny sposób, uwzględniający jego braki i mocne strony.

Dzieci zdrowe, których jest większość, są wzorcem dla uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, którzy jednocześnie mają większą motywację do pokonywania trudności i do większej aktywności.

Dzieci wspólnie uczą się rozwiązywania problemów, tolerancji, na miarę swoich możliwości biorą udział w konkursach: plastycznym, recytatorskim, w przedstawieniach teatralnych. Rozwijają zainteresowania, wyzbywają się egocentryzmu, uczą się szacunku dla wolności osobistej i ogólnoludzkiej. Obecność dzieci niepełnosprawnych w szkole powoduje rozwinięcie się osobowości moralnych, pozbawionych uprzedzeń i potrafiących w sposób właściwy współdziałać z każdym człowiekiem.

Uwzględniając specjalne potrzeby uczniów niepełnosprawnych oraz zdrowych klasy wyposażono w nowe funkcjonalne ławki, dywan, który jest miejscem wspólnych zabaw, odpoczynku, jak również miejscem, w którym podejmuje się ważne decyzje, rozwiązuje wspólne problemy. W naszej pracy pedagogicznej kierujemy się zasadą, że **nie to dziecko jest najlepsze, które umie najwięcej, lecz każde jest dobre na miarę swoich możliwości**.

Dziś w naszej placówce znajduje się osiem klas integracyjnych, w każdej 4—5 uczniów sprawnych inaczej. Wśród nich znalazły miejsce dzieci upośledzone umysłowo w stopniu lekkim i umiarkowanym, niedosłyszające, z cechami autystycznymi, zaburzeniami logopedycznymi, z zespołem Dawna i przewlekłe chore. Gdyby nie istniały klasy integracyjne, dzieci te musiałyby uczęszczać do szkół specjalnych, szkół życia czy do specjalnych ośrodków dla dzieci niepełnosprawnych. Mając takie możliwości, mogą uczyć się i rozwijać w swojej klasie w szkole masowej.

Po sześciu latach doświadczeń wzbogaciliśmy się o wiedzę z zakresu metod i form pracy z dzieckiem niepełnosprawnym. Nie możemy sprawić, by dziecko przestało być upośledzone, ale istnieje szansa wychowania go tak, by w miarę możliwości mogło zyskać wyrobienie społeczne i towarzyskie, które umożliwi mu wrastanie w środowisko poza zakładem.

DOROTA DOBRAS
nauczyciel klasy integracyjnej
BOŻENA ORZELSKA-KRALEWSKA
oligofrenopedagog

RADOŚĆ UCZNIA

Choć reforma oświaty jest często słusznie krytykowana, to jednak dała nam ogromną szansę wykazania się swoimi umiejętnościami i możliwościami. Dla jednych — na szczęście, dla innych — niestety. Wielu nauczycieli możliwość awansu zmobilizowało do podjęcia zupełnie nowych rodzajów aktywności, stała się swoistą motywacją i szansą na coś lepszego. Inni zareagowali obojętnością, wielu — niechęcią. Tak więc ubieganie się o awans zawodowy nadal budzi dużo kontrowersji i ma tylu zwolenników, co i przeciwników. Jest faktem, ale nie przymusem. Daje szansę tylko tym, którzy chcą. Ja zechciałam i choć przede mną jeszcze kilka miesięcy stażu, mam już pewne refleksje. Uważam, że na „awansie zawodowym” nauczyciela niezmiernie zyskuje... uczeń! Jeżeli tylko w pogoni za papierkami, zaświadczeniami, pieczętkami nie zapomnimy o najważniejszym celu — dobru dziecka — każde nasze działanie będzie cenne.

Nareszcie nadszedł czas, że nauczyciel nie wstydi się swojej wartości, jawnie określa potrzebę gratyfikacji finansowej, jaką niesie za sobą awans. Dla mnie i zapewne dla wielu innych jest to także chęć podniesienia swojego zawodowego prestiżu.

Jednym z wielu warunków uzyskania stopnia nauczyciela dyplomowanego jest stałe poszerzanie własnej wiedzy, czyli po prostu — dokształcanie się. I słusznie. Trudno sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić korzystanie z pożytków konspektów sprzed dwudziestu lat. Trzeba jednak bardzo uważać, aby nie wpaść w „pułapkę zdobywania dyplomów”. Często nauczyciele otwierają „Informatory o formach dokształcania” i... wybierają co popadnie, nie

uwzględniając swoich rzeczywistych potrzeb. Robią kolejne studia, studium, kursy itd. Często dla „papieru”. Osobiście bardzo sobie cenię kursy doskonalące, które ukończyłam. Są one ściśle związane z przedmiotem, którego uczę, poszerzyły w sposób istotny moją wiedzę, rozwinęły moje umiejętności, a więc skorzysta na tym przede wszystkim uczeń.

Jakże bardzo rozwinęła się obecnie w szkole działalność wychowawcza i społeczna! Wielu nauczycieli ujawniło swoje możliwości organizacyjne i twórcze. Uczniowie korzystają z wielu wspaniałych wycieczek, wyjazdów i biwaków. Biorą udział w cennych akcjach i konkursach. Ktoś powie — to wszystko działo się i przed nadejściem „nowego”. Tak, ale teraz wybuchło z większą mocą, z większą energią.

Zdobycie podręczników dla dzieci specjalnej troski graniczy z cudem, a to one właśnie powinny być w tym względzie traktowane priorytetowo. Okazuje się, że dla dobrych nauczycieli nie stanowią te braki przeszkody. Sami tworzą wspaniałe pomoce dydaktyczne, piszą „tymczasowe” podręczniki lub zdobywają środki na ich zakup. I znowu osiągają cel najważniejszy — tworzą i pracują dla ucznia.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o bardzo ciekawym „wymogu” dla ubiegających się o stopień nauczyciela dyplomowanego, mianowicie o umiejętności dzielenia się własną wiedzą i doświadczeniami. Wielu nauczycieli posiada ogromny zasób wiedzy w sferze dydaktycznej i wychowawczej. Możliwość podzielenia się nią z innymi i konfrontacja poglądów to obopólna korzyść.

JOLANTA KRIGER
SOSW Tczew

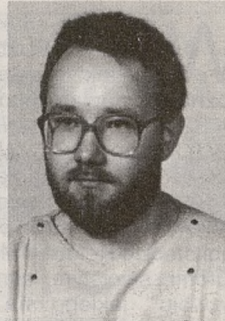
Doświadczenie zawodowe — ważna rzecz. Doza pewności siebie i umiejętności reagowania na zaistniałe sytuacje praktycznie są wprost nieocenione. Nie na darmo firmy poszukujące jakichkolwiek pracowników w pierwszej kolejności preferują tych z przygotowaniem zawodowym, niekoniecznie związanym ze specyfiką firmy.

Jeżeli pod takim kątem popatrzeć na nauczyciela, to on swoje doświadczenie zdobywa w kolejnych klasach, jakie uczył. Na początku młody człowiek przychodzi naładowany teorią wyniesioną z uczelni i liźniętą praktyką, która będzie konfrontowana z tak zwaną rzeczywistością. Inni udzielają mu rad i wskazówek, jak ma postępować, ostrzegają przed potencjalnymi niebezpieczeństwami. To może być dobre, ale nie zawsze. Bo młody stażem pedagog może przyjmować sugerowane mu postawy, postępować niezgodnie z wyniesioną wiedzą teoretyczną i przenosić je na płaszczyznę kontaktów osobistych i zawodowych. Brak doświadczenia,

dzinach męczy i powoduje zniecierpliwienie. Oczywiście odbija się to na jakości pracy: pracy klasy jako zespołu i każdego ucznia w szczególności. Te objawy zaczynają już być widoczne mimo maskowania.

Czy tylko w szkole nauczyciel jest na to narażony? Nie, każda praca ma swoje wzloty i upadki, prowadzi do znużenia. Dlatego prężne firmy tak chętnie zatrudniają młodych pracowników, przez kilka lat eksploatują ich niemiłosiernie, by potem w ramach redukcji etatów zwolnić.

Mam wrażenie, że o tym wypaleniu mówi się niewiele, pomija go wstydlivym milczeniem. Czy dlatego, że na tę przypadłość cierpią częściej pracownicy starsi stażem, aniżeli młodszy? Za-



DOŚWIADCZENIE I WYPALENIE

nawarstwianie się wyzwań i problemów mogą spowodować różne reakcje, do frustracji włącznie.

Nauczyciele akademicy i ci pracujący lata w szkołach mają okazję obserwować przyszłych i młodych nauczycieli, **ich emocje, zaangażowanie, świeżość i otwartość umysłów, chęć do zmieniania siebie, swojej pracy. Praca może stać się misją, pewnym wyzwaniem umysłowym, chęcią dokonania czegoś, jakiejś zmiany u wychowanków, w systemie oświaty.** Ten zapał powoli kruszeje, gdy codziennie jest konfrontowany z wieloma czynnikami. Szkoła jako instytucja rządzi się swoimi prawami, a nauczyciel może awansować co najwyżej w tabeli płac, przy kolejnych stopniach awansu zawodowego. Zdarza się, iż dość często przychodzi wypalenie zawodowe, frustracja, apatia. I mimo pracy w grupie osób, codziennych kontaktów — następuje wyobcowanie i izolacja wewnętrzna. Praca traktowana jest jako coś, co nie sprawia żadnego zadowolenia. Drażnią uczniowie, rodzice, grono pedagogiczne, rytuał i ceremoniał szkolny. Na początku bywa to maskowane, ale z każdym dniem jest coraz trudniej. Wykorzystujemy nadarżające się okazje do zwolnień, zaraz po pracy z nieklamną radością zamykamy drzwi szkoły, praca po go-

stanawiam się, czy ktoś robił badania na jakiejś reprezentatywnej grupie, aby potwierdzić, lub nie tę zależność. Jak do takich badań podeszliby pracodawcy? Czy ten stan przemija, rozwija się skrycie, kiedyś kończy, nawraca?

Twierdę, że nasza szkoła nie ma pomysłu ani na to, by monitorować nauczycieli pod tym kątem, a w razie potrzeby pomóc im. Nauczyciele zaś nie posiadają środków, aby skorzystać z porady fachowca, np. psychologa. Co więcej, gdyby taka wizyta w gabinecie psychologa wyszła na jaw, mogłaby okazać się zgubna w skutkach dla nauczyciela. W USA po ataku z 11 września wszystkim strażakom i policjantom polecono przymusowe skorzystanie z porady psychologicznej. Nam daleko do takich wzorów, a w dobie oszczędzania na wszystkim takie badania w szkołach wydają się nierealne. Tak więc nauczyciele, jak zwykle pozostawieni są sobie samym. Czasami przy okazji jakichś badań wybrana szkoła zostanie nimi objęta, jeśli wyjdą negatywne wyniki, to sprawa zaraz w mediach zostanie nagłośniona, jacy to nauczyciele uczy nasze dzieci. Nikt nie będzie się starał dociec przyczyn, co ma na to wpływ: najlepiej wydawać sądy, gdyż to nic nie kosztuje. Może mój głos będzie przyczynkiem jakiejś większej dyskusji?

KRZYSZTOF ZAJDEL



system kompleksowego zarządzania szkołami

VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATY

51-657 Wrocław
ul. Kazimierska 15
tel. (0-71) 348 01 01
faks (0-71) 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl

MOL 2000+

Program komputerowy służący do kompleksowej obsługi bibliotek w szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach.

Ułatwia pracę w bibliotece:

- ☐ umożliwia prowadzenie pełnej ewidencji zbiorów
- ☐ tworzy elektroniczne katalogi
- ☐ rejestruje wypożyczenia, kontroluje zaległości
- ☐ sporządza czytelne sprawozdania statystyczne
- ☐ drukuje karty katalogowe, księgi inwentarzowe itp.

Przekształca bibliotekę w nowoczesną pracownię informacyjną:

- ☐ umożliwia sprawne wyszukiwanie informacji
- ☐ pozwala na przeglądanie katalogów za pośrednictwem sieci komputerowej i Internetu
- ☐ zdalnie udostępnia czytelnikom do wglądu konta wypożyczalni

Współpracuje z innymi programami firmy VULCAN:
Sekretariatem uczniowskim 2000 i Kadrami 2000.

MOL

81-340 Gdynia
ul. Hryniewickiego 10
tel. (0-58) 620 39 53
faks (0-58) 620 39 53
www.mol.com.pl
mol@mol.com.pl

W systemie edukacji i w szkole tkwię zawodowo, i to na różnych stanowiskach, od 1963 roku. Uzbierało się więc trochę doświadczeń, obserwacji i przemyśleń. Sporo się także nadyksutowałem, nasłuchiwałem i naczytałem. Ale autentycznego wstrząsu doznałem dopiero podczas lektury najnowszej książki profesor Marii Dudzikowej: *MIT O SZKOLE JAKO MIEJSCU „WSZECHSTRONNEGO ROZWOJU” UCZNIA. ESEJE ENTOPEDAGOGICZNE*. (Kraków 2001)

Treść książki autorka osadziła na kanwie reformy edukacji narodowej zapoczątkowanej w 1999 roku przez ministra Mirosława Handkego, a w jej obrębie na zarysie koncepcji (i stosowanych aktach prawnych) wychowania szkolnego, obwieszczonej w zeszytach 13 Biblioteczki Reformy MEN — O wychowaniu w szkole. Głównym punktem odniesienia dla autorki, swoistym leitmotivem jej analizy, jest ministerialna teza o „wszechstronnym rozwoju”, jakiego ma doznać każdy uczeń reformowanej szkoły. Przypomnijmy, że wszechstronność tego rozwoju wyraża się w siedmioprzymiotnikowej charakterystyce tego uczniowskiego dobra: rozwój intelektualny, psychiczny, społeczny, zdrowotny, estetyczny, moralny i duchowy.

Maria Dudzikowa w ośmiu esejach o wiele mówiących tytułach: *Wprowadzenie w problematykę, Mityczna opowieść i myślenie mityczne o „powrocie” wychowania do szkoły, Misyjne posłannictwo nauczycieli i... gra w szachy (bez pieniędzy), Powrót wychowania z... ochroniarzami i Britą w tle, Środowisko wszechstronnego rozwoju... czy naznaczania i rangowania?, Środowisko wszechstronnego rozwoju ucznia czy szkoła przetwarzania?, Kolejne iluzje? Kolejna rzeczywistość pozorów?, Esey ostatni: strategia chciejstwa czyli po-*

MITY I RZECZYWISTOŚĆ

wrót do normalności? — perfekcyjnie rozprawia się z mitycznym, często fałszywym podejściem reformatorów z 1999 roku do tak newralgicznego problemu, jakim jest wychowanie młodego pokolenia Polaków. Swoją analizę odnosi do wyraźnie zarysowanych wartości, które można odczytać w każdym segmencie książki. Są to tak fundamentalne wartości, jak **humanizm**, czyli podmiotowość i dobro każdego dziecka — ucznia w systemie edukacyjnym jako człowieka (szczególnie rzeczywista równość szans edukacyjnych), **racjonalizm**, a więc priorytet zdrowej myśli przed „chciejstwem”, czarami i mitami, zafałszowaniem rzeczywistości oraz **wiedza** jako przeciwwaga głupoty, pływaczny myśli, braku profesjonalizmu, nieprawdy wreszcie.

Dramaturgię swoich esejów (co powoduje, że czyta się tę książkę jednym tchem) autorka wydobywa z **kontrapunktowego** łączenia ze sobą kategorii i faktów wzajemnie się wykluczających oraz wzmacnia pedantycznym i zegarmistrzowskim dokumentowaniem każdej z nich. Oto najważniejsze, według mnie, z takich kontrapunktów:

W dziedzinie m y ś l i:

Mit i bezkrytyczna wiara w niego, „chciejstwo”, misyjność, kult przeszłości (złotego wieku), „radosna jasność”, magia, „czary”, pustostów, tzw. powrót do normalności.

Prawda historyczna, rzetelność ocen przeszłości, realizm, empiryzm, wiara w człowieka i jego motywacje i możliwości, teraźniejszość i przyszłość jako punkt odniesienia planów i projektów.

W dziedzinie praktyki:

Jedynie słuszną polityka, wieczna racja „góry”, władza, przepisy i procedury, brak łączności z „dołem” systemu, pośpiech reformowania i brak wymaganej analizy rzeczywistości, „dobre samopoczucie”.

Brak informacji wyprzedzającej, nierozpoznane motywacje realizatorów, zaniedbanie koniecznych przygotowań, nieliczenie się z realiami.

W dziedzinie rozumienia kryteriów w oceny:

Rzeczywistość wirtualna, dokumenty, przepisy, propaganda, „papierowa” rzeczywistość, oceny „pod zleceniodawcę”.

Fakty, rzeczywiste możliwości, żywi ludzie, ich motywacje i kwalifikacje, zadowolenie odbiorców (uczniów, rodziców, pracodawców).

W dziedzinie warunków kadrowych i organizacyjnych:

Wiara w misyjność zawodu nauczyciela, w wysoki prestiż społeczny i status ekonomiczny, stały rozwój zawodowy nakierowany na wszechstronny rozwój ucznia, sieci szkolne i baza lokalowa zgodna z wizją MEN, nowoczesne i bogate wyposażenie warsztatu pracy nauczyciela i uczniów.

„Bałkanizacja” kształcenia i doskonalenia nauczycieli, brak funduszy na doskonalenie, totalne biurokratyzowanie procedur awansu zawodowego nauczycieli, zamieszanie programowe i podręcznikowe, coraz powszechniejsze wypalenie zawodowe nauczycieli, systematyczne odsuwanie lub zawieszanie regulacji ich statusu materialnego.

W dziedzinie wychowania:

Wiara w dobro i sukces każdego ucznia, bez względu na warunki socjalne i cywilizacyjne jego rodziny i miejsca zamieszkania, podmiotowość ucznia, klimat szkoły sprzyjający rozwojowi uczniów, nauczyciel wychowawcą i spolegliwym opiekunem, a także mistrzem dla ucznia.

Twarda konkurencja i rywalizacja uczniów, rankingowanie uczniów, klas, szkół, „wyścig szczurów”, panoptyzm — ciągłe i drobiazgowe nadzorowanie, zanik zaufania między ludźmi, wprowadzanie do szkoły policjantów i ochroniarzy (nawet z psami!), anonimowość i agresja w przeładowanych szkołach, długie przebywanie w autobusach szkolnych, przekształcanie szkoły w firmę rynkową.

Generalnie rzecz ujmując, Maria Dudzikowa po bardzo głębokiej i wszechstronnej analizie teoretycznej i faktograficznej (przytacza wyniki licznych badań pedagogicznych, socjologicznych i psychologicznych) nie może ocenić pozytywnie tezy reformatorów z MEN, iż szkoła w stworzonych jej warunkach prawnych, organizacyjnych, finansowych i kadrowych może być miejscem **wszechstronnego rozwoju** wszystkich uczniów. „Mit o szkole jako miejscu wszechstronnego rozwoju ucznia” jest skutecznym lekiem na przebudzenie się z majaków i ostre zabranie się do racjonalnego kształtowania warunków nowoczesnego, przyszłościowego nauczania i wychowania. A jest to proces trudny, kosztowny, długotrwały i odpowiedzialny. Lekarstwo często bywa gorzkie i palące, ale czy jest inna rada?

Warto także podkreślić niezwykle walory warsztatowe i pisarskie książki Marii Dudzikowej. Bibliografia dołączona do książki zawiera 256 najbardziej wartościowych i aktualnych pozycji, a także, co się rzadko zdarza, zestawienie ponad 70 wykorzystanych przez autorkę artykułów i materiałów prasowych z lat 1997—2001, świadczących o społecznym odbiorze reform edukacyjnych. Są to samokształceniowe i źródłowe walory książki nie do przecenienia!

Uważam, że książkę Marii Dudzikowej powinien przestudiować każdy, kto uważa się za osobę odpowiedzialną za system oświatowy, za każdą szkołę i każdego ucznia w Polsce.

dr JÓZEF PIELACHOWSKI
Poznań

NOWE SPOJRZENIE

Pracuję czwarty rok w zawodzie nauczyciela. Od dwóch lat jestem nauczycielem nauczania zintegrowanego. W tym roku szkolnym po raz pierwszy zostałam postawiona przed trudnym, moim zdaniem, zadaniem, jakim jest sporządzenie oceny opisowej. Dla wielu koleżanek być może ten fakt nie stanowi większego problemu. Ale ja stawiam pytania:

Jaką formę ma przybrać ocena, o której mowa, by rodzic mógł z niej czytać, co jego dziecko rzeczywiście umie oraz jak zachowuje się na terenie szkoły? A jeżeli w drugim semestrze klasę prowadzić będzie inny — nowy nauczyciel, czy pobieżne informacje zawarte w dosłownie kilku zdaniach wystarczą mu, by poznać dzieci i ich umiejętności?

Oceny opisowej nie możemy traktować jako zła koniecznego i chwycić się najprostszych (nie zawsze najlepszych) pomysłów na jej dokonanie. Ucznia zaś nie można traktować szablonowo. Każde dziecko jest bowiem inne. Podobnie, jak okres dojrzewania każdy z nas przechodzi indywidualnie, tak i każdy młodec z klas I—III osiąga dojrzałość szkolną w określonym dla siebie czasie. Nie można więc przepisywać gotowców zawierających ocenę opisową.

Starałam się być obiektywna. Do oceniania dziecka podeszłam poważnie. Kilka dni myślałam nad ostatecznym kształtem oceny opisowej. Inspiracją do pracy kreatywnej jest dla mnie podręcznik „Żółdżiakowe ABC” Marii Samowskiej. Autorka nie stworzyła do niego scenariuszy lekcji ani gotowych ocen opisowych semestralnych czy rocznych. Bravo! Wymaga to od nauczyciela każdorazowego przygotowania się do zajęć, przemyślenia ich, dobrania odpowiednich metod, technik, zabaw. Dzięki temu ostatecznie dotarło do mnie, co to tak naprawdę jest ocena opisowa.

Rezultatem mojej pracy nie są kilkadziesiąt liścików do dzieci, mówiące o tym, jak ładnie piszą i poprawnie się wypowiadają. Sądzę, że ocena w formie listu do dziecka dobra jest na koniec roku szkolnego. Po pierwszym semestrze nauki w klasie pierwszej to rodzice powinni dowiedzieć się o osiągnięciach swojego dziecka. Moja ocena zawiera dokładną analizę i informację na temat zachowania ucznia w szkole, informację na temat jego mocnych stron, ale i niedociągnięć, tempa pracy oraz szczegółowy, konkretny, rzetelny opis jego umiejętności polonistycznych, matematycznych, przyrodniczo-ekologicznych, artystycznych i aktywności ruchowej.

Stworzenie takiej oceny jest pracochłonne, wymaga od nas codziennej obserwacji ucznia, układania kart pracy, sprawdzianów (ale który nauczyciel nie zna możliwości swoich podopiecznych), lecz jakże satysfakcjonujące! Zachęcam nauczycieli do podobnego potraktowania ocen opisowych. Wiem, że teraz u wielu z nich rodzi się sprzeciw. Co zrobić, kiedy prowadzimy klasę liczącą np. 35 uczniów? Nie mamy, sądę, wyboru. Skoro zdecydowaliśmy się pracować w tym zawodzie, musimy poddać jego wymogom i nowym wyzwaniom. Komu nie pasuje, radzę już teraz szukać pracy, stanowiska, które w pełni go usatysfakcjonuje.

Mnie w pełni cieszy to, co robię. Lubię swój zawód i dzieci z mojej klasy — wszystkie — zarówno te zdolne, jak i te mające duże problemy z przyswajaniem wiadomości. Wiem też, że moi uczniowie również darzą mnie sympatią, więc jestem zobowiązana wystawić im przemyślaną, obiektywną, solidną, szczegółową, wiarygodną ocenę opisową.

KINGA KAZIMIERCZUK

OFERTA SPECJALNA DLA: SZKÓŁ PODSTAWOWYCH, GIMNAZJÓW, LICEÓW I SZKÓŁ WYŻSZYCH

SZKOŁY OSZCZĘDZAJĄ !!!
1221,22 zł brutto

AntiVirenKit Generacja 10
licencja dla 10 komputerów
(w cenie Abonament Roczny)

Zachodnio-Pomorskie

Warmińsko-Mazowieckie

Kujawsko-Pomorskie

Lubuskie

Łódzkie

Opolskie

Małopolskie

Podkarpackie



PROMOCJA

AntiVirenKit Client/Server
licencja dla
10 komputerów + 1 server
Windows NT/2000/XP
(w cenie Abonament Roczny)

499,- zł netto
+ 22% VAT =
608,78 zł brutto

SZKOŁY OSZCZĘDZAJĄ !!!
1691,22 zł brutto

Więcej informacji: www.gdata.com.pl



ul. 28-go Lutego 2, 78-400 Szczecinek,
tel. (0-94) 372-96-50, fax: (0-94) 372-96-59,
e-mail: biuro@gdata.com.pl, handel@gdata.com.pl

SZKOLNE PRZEKRĘTY

Czy w Polsce można zarobić na placówce oświatowej? Obserwując perypetie szkół samorządowych, wydawać by się mogło, że raczej nie. Nawet szkoły prywatne i społeczne na ogół nie należą do interesów przynoszących krociowe zyski. A jednak...

O Kęszycy Leśnej do niedawna mało kto słyszał. Ot, miejscowość jakich w Lubuskim wiele. Jeszcze stosunkowo niedawno w miasteczku stacjonowali żołnierze Armii Czerwonej, dziewczę lat temu wynieśli się, zostawiając po sobie spore koszary. Te zaś powoli zasiedlali zwykli ludzie.

W części poradzieckiego osiedla powstały mieszkania. Pozostałe budynki próbowali zagospodarowywać lokalni biznesmeni. Od jakiegoś czasu ludzie zaczęli zastanawiać się nad zmianą sytuacji na jednym z koszarowców szyldy firm. Tym bardziej że ich właściciel ciągle był ten sam. Aż w końcu zagościła tam niepubliczna szkoła zawodowa dla dorosłych.

Przed dwoma laty prowadzące nadzór pedagogiczny nad tą placówką Lubuskie Kuratorium Oświaty postanowiło sprawdzić, co się dzieje w kęszyckiej zawodówce. To, co zastali wizytatorzy, przeszło ich wszelkie oczekiwania. Nie dość, że nie mogli doprosić się programów nauczania i dziennika zajęć lekcyjnych, to ze zdumieniem skonstatowali, że szkoła nie dysponowała nawet świadectwami ukończenia przez jej słuchaczy szkoły podstawowej!

Kiedy w sprawę włączyła się policja i prokuratura wszystko stało się jasne. Okazało się bowiem, że ważniejsza od zajęć teoretycznych była praktyczna nauka zawodu. Szkolne warsztaty okazały się żyłą złota. Były głównym ogniwem w misternym planie zarobienia dużych pieniędzy na zwrocie podatku od towarów i usług zwanego potocznie VAT-em. Podobno miał to być największy przekręt ostatnich lat.

Z grubsza cała sprawa wyglądała tak: w szkolnych warsztatach, w ramach praktycznej nauki zawodu, uczniowie wykonywali różne gadżety, które od ręki kupowało parę firm związanych z tą szkołą. Po kilkukrotnej transakcji ich wartość wzrastała z kilkudziesięciu do kilkuset, a nawet kilku tysięcy złotych. Czasami cena kilkadziesiąt razy przewyższała rzeczywistą wartość tych gadżetów. Później okazywało się, że towar ten przeznaczony był na eksport, więc zgodnie z polskim prawem, firma wysyłająca go za granicę ubiegała się o zwrot VAT-u. Nie bacząc na to, że szkoły są z niego zwolnione.

Być może proceder kwitłby do dziś, gdyby nie pewna sumienna urzędniczka pracująca dla fiskusa, której zaczęło się

coś nie zgadzać. To ona wpadła na to, że coś tu nie gra. Bystra kobieta, przez której biurko przechodziły faktury (tylko ostatnia złożona w Urzędzie Skarbowym w Międzyrzeczu opiewała na 7 mln zł) zaalarmowała zamiejscowy oddział Urzędu Kontroli Skarbowej z Gorzowa Wielkopolskiego. Kontrolerzy ruszyli do pracy. Rozpracowanie sprawy zajęło im dwa lata.

Okazało się, że w całą sprawę, oprócz prywatnej szkoły w Kęszycy Leśnej, zamieszane były także podobne placówki w Sieradzu i Milanówku. Otwieranie ich w różnych województwach miało zmniejszyć prawdopodobieństwo krzyżowych kontroli, w tym skarbowych.

Zanim cała sprawa wyszła na jaw, oszuści zdążyli już wyłudzić od Skarbu Państwa około 35 mln zł. Faktury opiewające na kolejne kilkadziesiąt milionów już zostały złożone w urzędach skarbowych. Fiskus nie zdążył ich jednak zrealizować. Za krótki trafiło kilkanaście osób. A nie wiadomo, czy to już koniec szkolnego przekrętu i czy nie będzie kolejnych zatrzymań.

Z całej sprawy płynęło kilka wniosków. Po pierwsze, czas już najwyższy, by ktoś zainteresował się rosnącymi ostatnio jak grzyby po deszczu wszelkiego rodzaju szkołami niepublicznymi. Bo, jak się w Kęszycy okazało, nie zawsze są tworzone, by czegośkolwiek nauczyć. Po drugie, sprawa szkolnego przekrętu powinna stać się nauką dla dyrektorów ciągle niedowinutowanych zawodówek, a jeszcze dysponujących warsztatami. Wielu z nich pewnie byłoby niezmiernie zadowolonych, gdyby ktoś chciał kupić na pniu towary wyprodukowane przez uczniów. Co prawda pomysłodawcy tego oszustwa siedzą za kratkami, ale szkolne warsztaty wciąż zostają atrakcyjnym producentem tanich wyrobów. Bo jak powszechnie wiadomo, uczeń jest w Polsce najtańszą „siłą roboczą”.

Ale może płynąć z tego jeszcze jeden wniosek. Czy co bardziej przedsiębiorcze szkoły, szukając łat na dziurawe samorządowe kasy, nie mogłyby same rozpocząć współpracy z jakąś zagraniczną firmą? Przypuśćmy, że któryś gastronomik zaczął produkować sucharki i eksportować je do Wietnamu. Jak wiadomo, w państwie tym raczej się nie przelewa, więc żywność, szczególnie z przedłużonym okresem zdatności do spożycia, na pewno się przyda. Mamy znajomego Wietnamczyka, teraz wystarczy namówić go, by założył firmę w jakimś podatkowym eldorado. Ot i problem utrzymania szkół publicznych mamy z głowy. A że za zwrot VAT-u zapłacimy my wszyscy, biedni podatnicy? Przecież i tak płacimy. Tyle że szkoły niewiele z tego mają.

NA POCZĄTKU GŁOSZONO, ŻE
NIE NALEŻY PYTAĆ, SKĄD
BIZNESMENI WZIELI PIERWSZY
MILION, A TERAZ NIE PYTAJĄ
ICH NAWET, SKĄD MAJĄ OSTATNI
MILIARD...



W nastrój święta pań nasz redakcyjny kolega wprowadzał męską część redakcji już od końca lutego wznoszeniem zawołania — „od młodzieńca aż po starca czcimy kobiety w 8 marca!” Jako mało kosztowne, wielce nam się to podobało, więc chętnie je, na kształt ryku jeleni na rykowisku, wznosiliśmy. Czym niezgorzej rozbawialiśmy panie, skoro liतोściwie wybaczały zabiegi mające w jeden dzień odrobić męskie potknięcia z pozostałych trzystu sześćdziesięciu paru. Wspominam to dzisiaj z niemałym rozrzewaniem, bo czas ósmego marca przechodzi, zdaje się, do annałów.

Coroczne badania opinii w tej sprawie wyraźnie unaoczniają, że dramatycznie ubywa zwolenniczek świętowania w marcu, zwiększa się natomiast grono miłośniczek lutowych „walentynek”. Co więcej, teraz mamy jeszcze minister Jarugę-Nowacką z urzędem do równouprawnienia i posłankę Sosnowską z konkubentami. I jak w takiej sytuacji, facetowi

W SZPAGACIE

w średnim wieku, wyraźnie na rozdrożu pomiędzy starymi a nowymi czasami, być? Pozwólcie zatem miłe Panie, że dzisiaj pożyczę inaczej.

Po pierwsze — z całego serca życzę, aby wasze koleżanki w płci swoich syneczków wreszcie wychowały tak, by jako dorosłe byki nie utrudniały życia waszym córkom, dzisiejszym jeszcze dziewczynkom.

Po drugie — odwagi w trudzie przekonania Oli (która co prawda jeszcze w przedszkolu, ale...), że lepiej nie brać przykładu z ciotki Dulskiej, bo to najkrótsza droga do pierwszego miejsca w odwiecznym konkursie na najbardziej złośliwy dowcip o teściowej.

Po trzecie — szerszego otwarcia ócz na tempo życia, tudzież obyczajowe przemiany, a w tym odrzucenia wstydów i powiedzenia swoim paniom o wszystkim, co należy, by nie pozostawały sam na sam z niespodziewanymi konsekwencjami waka-cji.

Po czwarte — umiejętności przekonania bratanicy, że nie jest jedyną ich rolą „bycie z Wenus” oraz, że na chłama „z Marsa” też jest parę sposobów.

Po piąte — umiejętności tak skutecznego zebrania sił, by rządzący faceci wleźli na wyższy szczebelek ewolucji, z którego być może widać więcej sposobów rozwiązania urągających wam dysproporcji emerytalnych, niż tylko podnoszenie poprzeczki wieku kobietom.

Po szóste zatem — większej solidarności waszej, by o liczbie kobiet-mandatariuszek, współdecydujących o tym, co powyżej, nie decydowała tylko dobra wola nosicieli portek.

I takie to dla was, miłe panie, życzenia na zanikający Dzień Kobiet ma gość w średnim wieku, wciąż jakby w szpagacie między wczoraj i dziś, a zwłaszcza teorią i praktyką. Co prawda jednej z was chciałbym dodać, że jeszcze „życzę pani, proszę pani, by wytruła pani drani, którzy wciąż za panią łażą tu i tam, co do łożenia — to ja sam...!”, lecz nie ukrywam, że coraz bardziej obawiam się całkiem poważnego oskarżenia o seksizm.

A tego już bym nie zdzierzył. Bo czyż nie udowodniłem wystarczająco, że w poprzednim życiu byłam kobietą?!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Obserwacje

ODKURZACZ

W ostatnich kilku latach na mniej lub bardziej ważnych konferencjach czy różnego rodzaju spotkaniach ustawiane są zwykle przy ścianach stoliki. Na nich zaś zwykle bardzo okazale prezentują się różnego rodzaju smakołyki. Czasem są to wyłącznie słodkości — ciasteczka, owoce, a bywa, że i mniej lub bardziej pożywne kanapki. Obowiązkowo znajdują się na nim również napoje ciepłe i zimne.

A wszystko to z myślą o uczestnikach konferencji, których organizatorzy być może przekonać chcą o polskiej gościnności, a ponadto zachęcić do uczestnictwa w organizowanych przez siebie imprezach. Stąd też bardzo często w zaproszeniach do udziału w nich informują o takim czy innym menu, które serwowane będzie podczas przerwy lub na zakończenie konferencji. Dlatego kiedy w zaproszeniu takim organizator prosi o potwierdzenie obecności, to nie wiem czemu

nachodzi mnie myśl, że chce konkretnie wiedzieć, ile ma zamówić kanapek lub ciasteczek.

Jednak niedawno miałam okazję zweryfikować to moje przypuszczenie i to w sytuacji tyle zabawnej, co i... smutnej. Oto bowiem na konferencji zorganizowanej przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne na temat autoritetów cieszących się uznaniem wśród gimnazjalistów usiadłam obok starszego, nobilitnie wyglądającego pana. Na pierwszy rzut oka prezentował się jak dyrektor któregoś gimnazjum lub urzędnik oświatowy. Tym większe było moje zdziwienie, że mimo rannych godzin, już w dziesięć minut od rozpoczęcia konferencji, spał na dobre, a do tego...chrapał. I to nie sobie pod nosem, ale tak głośno, że z ledwością docierało do mnie to, co na temat autoritetów mieli do powiedzenia ważni goście tej konferencji z Włodzimierzem Pa-szyńskim, wiceministrem edukacji na czele.

Moje niezadowolenie, wyrażone hałaśliwym wierceniem się na krześle, nie było w stanie zakłócić błogiego snu sąsiada. Doprowadziła do tego dopiero reakcja pani siedzącej po drugiej stronie „chrapacza”. Jej zdecydowane działanie poparto także kilku siedzącymi obok uczestnikami, a jeden z nich na widok opuszczającego salę starszego pana dość głośno powiedział: ach, to ten znany „odkurzac”. Przyznam, iż określenie to wydawało mi się nie bardzo odpowiednie na oddanie siły chrapania mego, do niedawna, sąsiada. Nie wiedziałam bowiem wówczas, do czego ono tak naprawdę się odnosi.

O tym przekonać się mogłam jednak półtorej godziny później, po zakończeniu konferencji. Oto bowiem chrapiący jegomość znowu pojawił się na sali, a konkretnie przy zastawionych suto stołach i niczym odkurzac zaczął „czyścić” je z tego, co mu wpadło pod rękę. A to z kolei wrzucał do trzymanego

w drugiej ręce worka foliowego. Tak, iż już w kilka minut pełno w nim było mandarynek, ciasteczek, orzeszków, herbaty w saszetkach, brakowało tylko wody. Nie upłynęło zresztą parę minut, gdy nie bacząc na zdziwionych jego zachowaniem pozostałych uczestników konferencji, znowu pojawił się z pustym woreczkiem, aby kolejny raz dokonać „czyszczenia” stołu. Przyznać jednak trzeba, że co nieco na nim pozostawiając, tak, że i ja wypić mogłam filiżankę kawy.

Zachowanie starszego pana początkowo wywołało moje zdziwienie, potem nieco rozbawiło. A w końcu wywołało smutną refleksję na temat zdzierzenia obyczajów i zachowań niektórych dorosłych. Stąd, o ile na początku konferencji skłonna byłam mieć pretensje do jej organizatorów, że nie uczestniczyła w niej młodzież, to po jej zakończeniu doszłam do wniosku, że bardzo dobrze się stało, iż nie miała ona możliwości spotkania się z „odkurzaczem”. Bowiem z pewnością nie służyłoby to ani dobrem manierom młodych ludzi, ani, co ważniejsze, poszanowaniu przez nich dorosłych.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Literacki

GŁOS NAUCZYCIELSKI

redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich



KLARA STOLP

Ponieważ obowiązujący niegdyś niemal ustawowo tulipan na 8 marca nie stał się jeszcze tak zupełnie démodé, postanowiliśmy w kolejnym, 144 już numerze „LGN” zamieścić wyłącznie utwory panów o paninach lub paniom poświęcone. Dokonując wyboru tekstów, poza kryterium wartości artystycznej, tylko ten jeden warunek mieliśmy na uwadze. Wyjątek, bez którego żadna reguła obejść się nie może, stanowią jedynie grafiki **Klary Stolp** i **Teresy Skrockiej**.

EWOM

Autorzy nie sprawili nam zawodu. Na hasło **KOBIETA** nadsyłali utwory o matkach, żonach, kochankach, dziewczynach oraz wszelkich istotach płci żeńskiej, które swą obecność w ich życiu kiedyś zaznaczyły. Dlatego z prawdziwą radością możemy odnotować powrót na nasze łamy **Zbigniewa Strzałkowskiego**, współtworzącego przed laty „LGN”, znanego poety i plastyka — stąd w numerze poza wierszem znalazły się także jego grafiki. Ponadto, z dawna u nas niewidzianych twórców, wierszem poświęconym matce przypomina się czytelnikom **Stanisław Mocarski**, a **Tadeusz Sznerch**, pamiętany raczej jako krytyk, jawi się w stroju satyryka z wyrafinowanym poczuciem humoru.

Przy tak świątecznej okazji nie mogło też zabraknąć w numerze **Jerzego Fryckowskiego**, uznawanego przede wszystkim za specjalistę od tematyki męsko-damskiej, najczęściej w wydaniu lirycznym. Jerzy, jakby na przekór tym sądom, tym razem nadesłał prozę, ale tylko z pozoru satyryczną.

W ten sposób, także dzięki wsparciu redakcyjnego archiwum, powstał numer chyba mimo wszystko niebanalny, bo ofiarujący paniom słowo zamiast kwiatka.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI

* * *

trochę miłości o brzasku
gdy uśmiechasz się do mnie
zmęczoną troskami twarzą
z pamięcią wieczornego bólu

trochę miłości wśród mroku
gdy uśmiechasz się do mnie
i wbitymi w życie oczyma
zasypiasz przy moim sercu...

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

NAJWIERNIEJSZA SKRYTOGRZESZNICA

*Żony z którymi nie sypiasz od lat
są w istocie wciąż tą samą kobietą
o pospolitym imieniu obojętność
skrywasz bardzo niechętnie w domu
niewierności lęki także twojej generacji
wciąż przekładasz na język utracjuszków
i bunt dwudziestolatka własne fobie
przeobrażasz w wirujące jedwabne halki
kobiety z obrazów Klimta przecieżyś widywałeś
także w synagogach twoich żon wystudzone
sobowtóry już nie kuszą cię rytuałem podwijania
bawełnianych koszul podczas ślubnych nocy
nie przyrzekały ci przecieżyś sztuki
kurtyzan*

*kaseta z najwierniejszą skrytogrzesznicą
wyobrażnią wciąż kusi
zwłaszcza podczas białych
nocy*

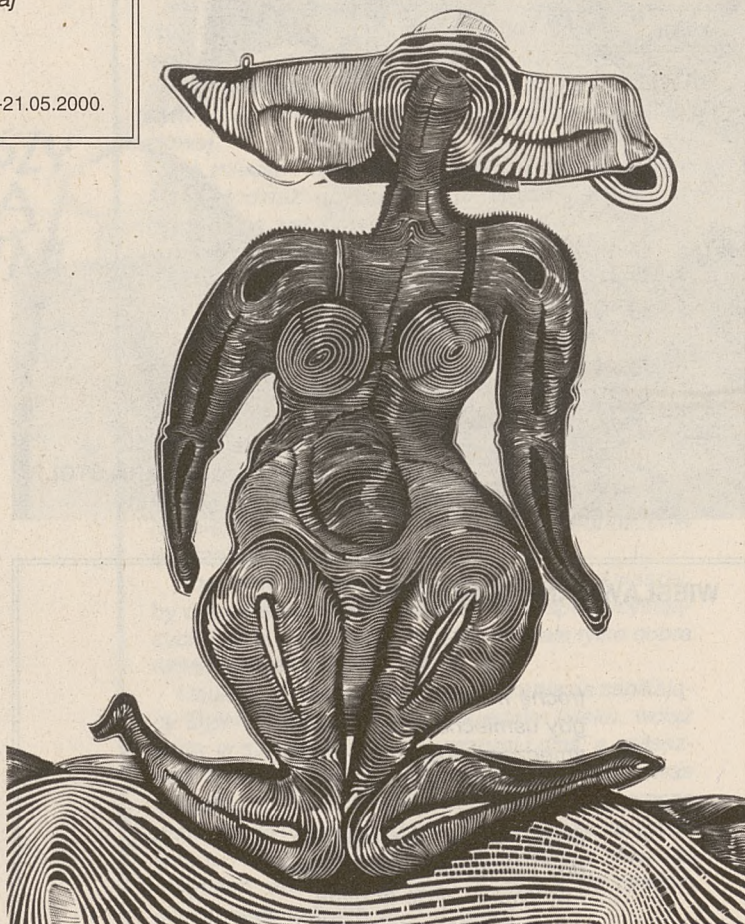
*przed jej włączeniem koniecznie przeczytaj
tę ulotkę
mój wiersz*

Rubież, 13-21.05.2000.

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

* * *

*wbiegłem do sadu — tyś naga stała
a krzewy płonęły słońcami lata
ostro rysując profil dojrzałego ciała
wpisany zachwytem w szal półcienia
dziwne było nasze powitanie
chciałem cię unieść ponad blask pożogi
i wnieść w krajobraz żniwnych niewiast
i stanąć naprzeciw fal zboża
oto moja żona
ponad gestem sierpów zmęczeniem złożona
ponad brąz wżarty głęboko warkoczami
ponad słowo ukryte tajemnie w przedśionku
warg
byłaś i jesteś
dopełnieniem wszystkich moich marzeń
tą która wiosnie otwiera furtkę po kryjomu
przepiórkom do snu nuci psalm samotny
dzieciom opowiada najdłuższą baśń nocy
spoczywa ze mną*



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

ZDZISŁAW DRZEWIECKI

* * *

*moja żona wtapia się w białe pejzaże grudnia
po cichu odlicza każdy dzień
niczym koraliki różańca
cierpliwie zabliznia moje rany
codziennie oswajam ptaki jej mądrych słów
życie jest dla niej modlitwą z której
nie uroni nawet jednego słowa
ilekroć upadam
podnosi mnie jej wątłe ramię
a w jej oczach wciąż czai się wiara
w niewygasłe ognisko nasze
moja żona na co dzień musi uważać
aby nie uszkodzić
swych skrzydeł anioła stróża*

JAN HENRYK CICHOSZ

BUDZENIE KOBIETY

*Kończ sen
i wejdź przebudzona z odrobiną nocy
ukryta pod powieką
i zatańcz zmartwychwstała
popatrzę*

*Kończ sen
kościół stoją rozdzwonione
Madonna wyszła na spacer
zastąp Ją
organista zagra Bacha
pójdę
posłucham*

*Kończ sen
opowiem ci legendę
o człowieku którego nie było
zapłacisz obecnością*

*Kończ sen
słońce przełało się
przez krawędź horyzontu
węz rozdmuchaj mgły
z granic zmierzchu i świtu
i powiedz
kiedy będziemy młodzi...*

Kończ sen...

PAWEŁ SZYDEŁ

EROTYK

*właśnie teraz
gdys jak wezbrana rzeka
teraz zwolnij
zatrzymaj się na chwilę
o krok cofnij się nawet
by poczuć
by z całą mocą
poczuć prawdziwy smak
pęczniejącej rozkoszy*

*by ani odrobina
umknąć nie mogła
nieokiełznanym zmysłom
bezwstydnych ciał*

*by jeszcze przez moment
zatrzymać dreszcz*

*by ostatni wybuch
oszołomił
na chwilę w głaz
zaklął
i długo jeszcze
w obezwładnionych ciałach
grał*



TERESA SKROCKA



KLARA STOLP

Nawet pobieżna lektura tomu poezji Beaty Rokosz „Czułość niech wyjdzie z pokoju” naprowadza na centralny motyw spajający te wiersze. Jest nim śmierć ojca, a autorka zbiorem tym wpisuje się w nie byle jaką tradycję polskiej poezji funeralnej. Na początku tej drogi — „Treny”, na końcu — jednym z wielu końców — „Matka odchodzi” Różewicza.

Czym jest dla autorki — bohaterki to centralne zdarzenie? Co oznacza ta

Jest też druga przesłanka, która każe inaczej patrzeć na tę strategię dys-tansu. Powodem, dla którego ból raczej się w tej poezji konstatuje niż rozlegle wysławia, jest przekonanie, że właściwym obszarem przejawiania się cierpienia jest nie tekst, ale egzystencja. Wiersze te raczej odsyłają (w ścisłym sensie) do pewnych przeżyć, niż je wyrażają. Można by powiedzieć, że żywiołem tej poezji jest raczej refleksja o emocjach, niż same emocje: „w świetle obowiązujących / przepisów

najbliższej osobie, a śmiercią powszechną, właściwie — zjawiskiem społecznym — wydaje się konstytutywne dla zbioru Beaty Rokosz. Między cierpieniem a powściągliwością jego wyrażania, między bólem a wiedzą o tym, że on przemija. Z jednej strony umieranie anonimowych innych: „wiadomości wskazały / na cudze nieszczęście / z odsyłaczem pogrzeby / migawki szpitali”, umieranie, które stanowi profesję np. lekarzy („przyszli zmierzylili tętno / popatrzili / umyli ręce”) czy księży „przyszli polecili duszę / wyjaśnić / tajemnicę śmierci”). Temu przeciwstawiona jest śmierć w całej swej — jak to powiedzieć — świeżości? Intensywności? Wyrazistości? Śmierć bliskiego, która wywołuje skamienienie, a potem neurotyczny gest: „przyjechała skamieniała (...) potem poprawiała / i poprawiała / przekrzywioną poduszkę”.

JAK WYRAZIĆ CIERPIENIE?

strata? Wbrew temu, czego można by się spodziewać, brak w tych wierszach gwałtownych uniesień, porywów rozpaczy, emocjonalnego tonu. Takie jest przynajmniej pierwsze odczucie, ale nie należy wyciągać z niego zbyt pochopnych wniosków. Po pierwsze: o niezwyklej wadze tego zdarzenia mówi się nieustannie, choć w sposób specyficzny — powściągliwie — na przykład poprzez zasadę odwrócenia, gdy ironiczne określenie „rzeczy/jedynie godne uwagi” (świat, codzienne zajęcia) wskazuje na to, co w istocie jest uwagi godne (śmierć). Mówi się w tej poezji o cierpieniu, bólu („tak się rozprowadza ból”), ale prawie nigdy w pierwszej osobie, wykorzystuje się obcą perspektywę: „patrz jak na człowieka / któremu grunt / usuwa się spod nóg”. Skąd ta specyficzna strategia powściągliwości, to powstrzymywanie emocji? Jej źródłem jest chyba świadomość autorki, dojrzała świadomość — przede wszystkim poetycka. Wiedza o tym, że poezja zwykle źle znosi rozbuchaną emocjonalność. Stąd poetyka wyrażona w autorskiej formule: „tragizm (oszczędny w środkach)”. W jedynym bodaj wierszu mówiącym wprost — choć też nie w pierwszej osobie — o doświadczeniu bezpośredniego zetknięcia ze śmiercią ojca, ascetyczność opisu, oszczędność środków wyrazu potęgują „podskórny” dramatyzm i napięcie, dając w efekcie jeden z lepszych fragmentów tego tomiku: „przyjechała skamieniała / z sokiem pomarańczowym / autobusem / potem poprawiała / i poprawiała / przekrzywioną poduszkę”.

/ mój lament wydaje się / źle uzasadniony / żałoba zbyt długa”.

To napięcie między intensywnością uczucia straty a pewną powściągliwością w jego wyrażaniu ma swe odbicie w ewokowanej przez tę poezję relacji między świadomością autorki — bohaterki a świadomością otoczenia. Relacja ta zwykle przyjmuje postać opozycji, choćby w wierszach: „ty mówisz egzaltacja / ja mówię żarliwość” czy w cytowanym już wierszu: „w świetle obowiązujących / przepisów / mój lament wydaje się / źle uzasadniony / żałoba zbyt długa”. Silne jest tu przeświadczenie o negatywnym stosunku innych ludzi do mocno przeżywanego uczucia straty. W obrębie tej obcej świadomości pojawia się też gorzka — choć ostatecznie prawdziwa — refleksja o przemijalności uczuć bólu i straty („że myślę o tobie / tylko od czasu do czasu (...) że się spełnia proroctwo / cyników”). Nieubłagana prawda zawarta w tym przeświadczeniu sprawia, że ta obca świadomość staje się niekiedy własną, co pozwala autorce w wierszu o znamienym tytule „Zdrada” napisać — choć z cierpką ironią — „zaślonię się dziećmi / dentystą / obiadem na jutro (...) kwiaty starannie zamaskują grób”.

Mamy więc tu do czynienia z oscylacją, a dokładniej — z nakładającymi się w tym samym momencie: wciąż żywo odczuwanym cierpieniem i dojrzałą wiedzą, znajomością mechanizmów, które sprawiają, że człowiek godzi się ze stratą i zapomina.

To napięcie: między śmiercią wyjątkową, konkretną, która przydarza się

Czy to neurotyczne odrętwienie, szok śmierci zostaną przezwyciężone? Jak przełamać impas wiedzy o przemijalności bólu, wciąż żywe jego odczuwanie? Książka Beaty Rokosz nosi dość paradoksalny — i sam w sobie przewrotny — tytuł — „Czułość niech wyjdzie z pokoju”. W wierszu zajmującym w tomie miejsce niebagatelne — w ostatnim wierszu, to właśnie czułość przywołana zostaje jako wartość przełamująca wspomniany impas — pozwalająca zachować pamięć, ocalić urodę świata skażonego śmiercią, a jednocześnie ułatwić pogodzenie się z nią samą: „ona (...) odpuści śmierci / że nas nie opuści”.

Czym jest pisanie wierszy o śmierci bliskiej osoby? Hołdem dla tego, kto umarł? Terapią dla tego, kto pisze? Zapewne jednym i drugim, ale jest też chyba dość dwuznaczną grą — i z tej dwuznaczności także autorka zdaje sobie sprawę: „umiera człowiek / aby poeta mógł / wydać nowy tomik / tomik ma ukazać / cały kunszt poetycki / przy okazji serce / i inne zalety / umiera człowiek / w zlatujących się poetów pal!” Jak poradzić sobie ze sztucznością formy, pogodzić cierpienie i liczenie sylab? To pytanie — o bardzo długiej historii — o rozdźwięk między egzystencją a literaturą (pytanie otwarte, nie trzeba chyba dodawać) — to także pozostaje po lekturze tego tomiku.

ŁUKASZ NIEWCZAS

Beata Rokosz, *Czułość niech wyjdzie z pokoju*, EGO, Katowice 2000.

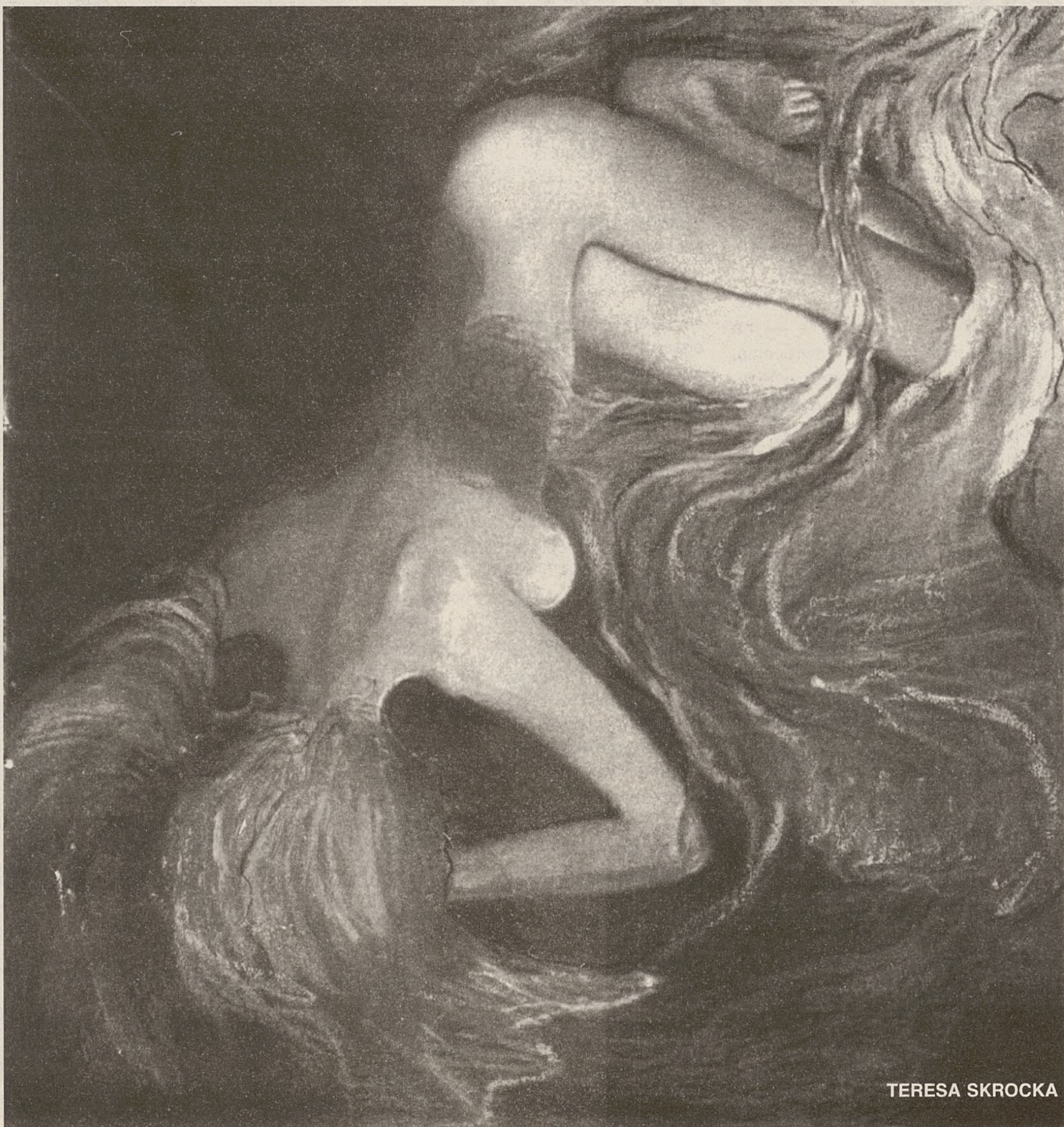
TADEUSZ SZNERCH

WYZNANIA MIŁOSNE INTELEKTUALISTY

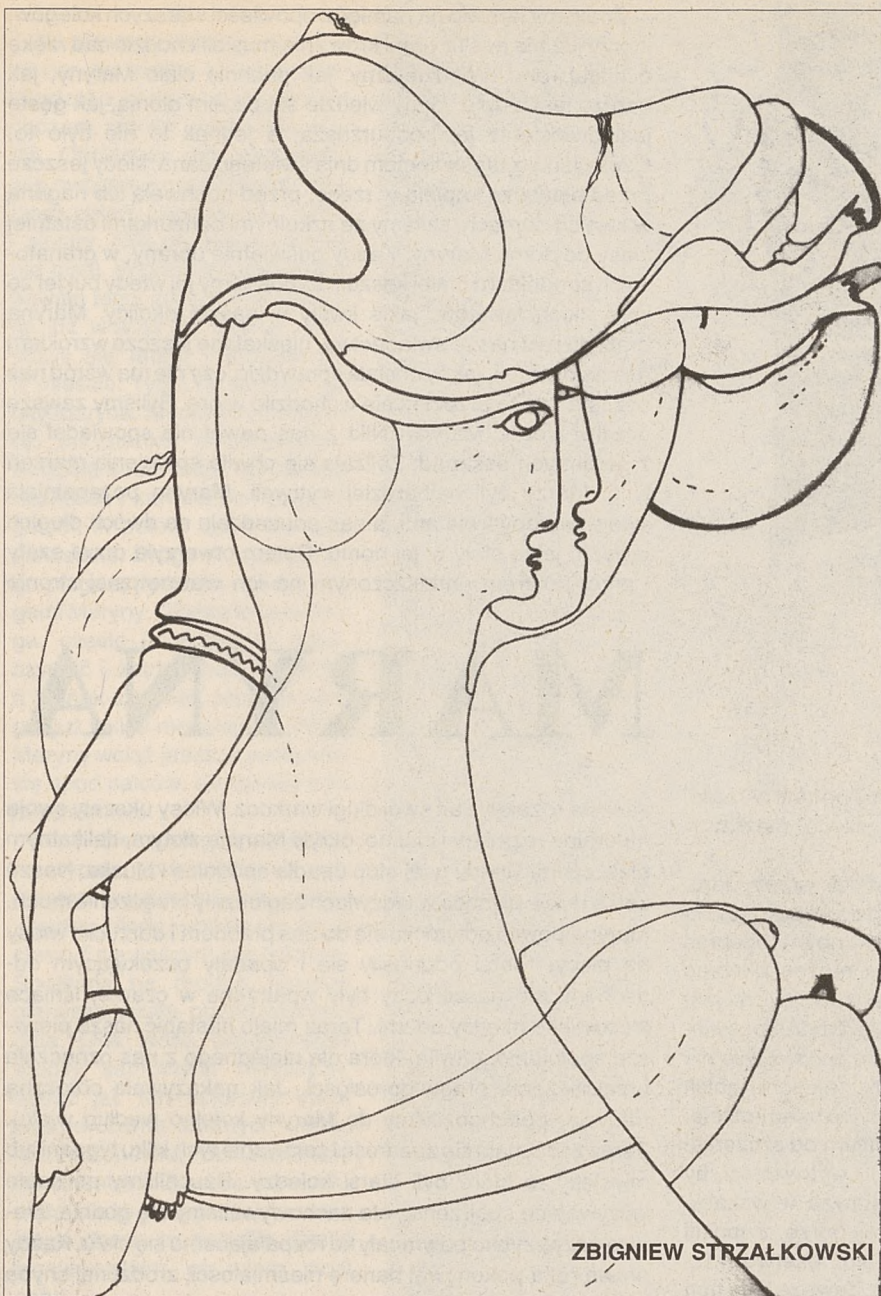
*Aczkolwiek wydawać by się mogło,
iż przedmiot mojej konstatacji
jest poniekąd nazbyt abstrakcyjny
(praktycznie spróbuję dookreślić go
w okolicznościach interpersonalnie
dogodniejszych) teraz jedynie stwierdzę,
bez większych już meandrów stylistycznych
i bizantyjskich pokrętności, że kocham Cię
i nic na to poradzić nie mogę.*

*Będąc z natury i profesji wielce
sceptyczny wobec możliwości semantycznych
komunikatu werbalnego, zdając sobie też sprawę z
z wielowarstwowości percepcji tekstów intersemiotycznych,
decyduję się na formę najprostszą mojego
oznajmienia i stwierdzam, Miła, iż kocham Cię nade wszystko.*

*Zaprawdę jest to dla mnie dylemat nie lada,
jako że zawsze stawiam język w stanie podejrzenia, nie ufam
mu
i poddaję ciągłym weryfikacjom, wiwisekcjom, przenicowa-
niom,
odbrązowieniom, tropię jego wieloznaczności, etymologiczne
genealogie, ale chcę Ci oświadczyć, najdroższa, iż nie jesteś
mi obojętna.*



TERESA SKROCKA



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

ZBIGNIEW WALDEMAR OKOŃ

ONA

w kwitnieniu była wiosną niedojrzałą
 gorzkim owocem nocy czarnym światłem gwiazdy
 śmiała się głęboko jak dźwięk kontrabasu
 w którym umierało małe serce skrzypiec

patrzyła mi w oczy chłodem czarnej wody
 włosy jej czarnym światłem spływały z księżycą
 nie mogłem przy niej zostać i nie mogłem odejść
 nawet siebie bałem się o nią zapytać

STEFAN KUDEŁKO

RAJ

Gdyby
 ten wspaniały
 ogród
 był
 bez jabłoni
 węża
 i Ewy
 byłby
 tylko
 lunaparkiem
 dla aniołów

jednak
 rajem
 by nie był

GRZEGORZ SŁOBODNIK

NOTES
MOJEJ ŻONY

W Twoim notesie
 nie ma żadnej wzmianki
 o mnie
 nie umawiasz się
 ze mną
 na randki
 do kina
 nawet na kawę
 i masz rację
 po co zaprzętać sobie
 głowę
 żonatym mężczyzną

LONGIN JAN OKOŃ

MARIA

Twoje imię
 z ksiąg świętych wyjęte
 ma kształt róży

Twoje imię
 miłością się krzewi
 wzrusza

Twoje imię
 wrosło we mnie —
 czeremchą
 odurza...



KLARA STOLP

Odkąd pamiętam, była zawsze. Nikt nie potrafił określić, od ilu już lat czaruje sobą wszystkich mężczyzn w naszej wsi.

Mówią, że przez jej ciało trzeba przejść jak przez Odrę, a należy przyznać, że jest przez co przechodzić. Nigdy zresztą nie kryła swoich wdzięków, bo i po co? Jak można odebrać komuś bezinteresownie życie i piękno, jak można odebrać człowiekowi wzrok? Dlatego odzienie Maryny zawsze jest skąpe, a piersi swobodnie falują pod bluzką. Trudno powiedzieć, jakie one są, to trzeba widzieć. Żadne porównanie nie odda ich kształtu. Nie przypominają kapusty, kalafiora, jabłek ani gruszek. Są to po prostu piersi, jakie powinna mieć kobieta. Edukację ciała Maryny, tak jak inni, zaczynałem od szczenięcych lat. Trzeba było bardzo wiele wysiłku i wytrwałości, by zobaczyć cały jej urok. Bo kto widział wstawać w wakacje o piątej rano? A jednak wstawałem o tej porze z moimi rówieśnikami i szliśmy razem nad rzekę. Tam obserwowaliśmy słońce wschodzące zza pleców Maryny. Zawsze była tam przed nami, nigdy nie musieliśmy na nią czekać. Kiedy skradaliśmy się w zaroślach, płosząc rozespiane jeszcze żaby, Maryna była już w trakcie swojej codziennej kąpieli. Myła swoje jędrne, pachnące snem ciało. Rzeką nie jest głęboka i często ukazywała się nam cała postać Maryny ociekająca wodą. Wtedy jej biała koszula stawiała się przezroczysta i dokładnie opinała wszelkie zaokrąglenia i wgłębienia, ostro wcinając się między uda. Maryna wykręcała swój warkocz długi do samych pośladków i zupełnie przebudzona do dziwnej kobiecej wesołości, wychodziła na brzeg, omal nie muskając biodrami naszych ciętych oczu. Gdy pochylała się po ubranie, jej niesforne piersi przepychały się przez wycięcie w koszuli. Niektórym z nas dłonie same wyrwały się po te zakazne owoce, jednak wiedzieliśmy, że każdy niepotrzebny gest, jakiś pisk lub śmiech byłby profanacją czegoś, co było dla nas święte. Maryna wiedziała o naszej obecności nad rzeką, ale nigdy nie uciekała przed naszym wzrokiem. Wiedziała, że jej kąpiel jest naszym świętem, że tak wcześnie po widok Maryny przychodzą nad rzekę tylko ci najwytrwalsi, ci, którzy zostaną prawdziwymi mężczyznami. Każdy z nas wytrwale czekał tej chwili, tego dnia, kiedy będzie mógł w całej okazałości ujrzeć Marynę.

Znaliśmy jej ciało na pamięć z opowieści starszych kolegów, którzy już nie paśli z nami krów i nie musieli chodzić nad rzekę o piątej rano. Wiedzieliśmy, jak pachnie ciało Maryny, jak bardzo jest ciepłe, kiedy wiedzie się po nim dłonią, jak gęste jest owłosienie jej podburzusa, a jednak to nie było to. Czekaliśmy z utęsknieniem dnia świętego Jana, kiedy jeszcze przed pierwszą kąpielą w rzece, przed pochwałą lub naganą w swoich domach, szliśmy ze szkolnymi cenzurkami ostatniej klasy do domu Maryny. Każdy odświętnie ubrany, w granatowych spodniach i białej koszuli. Zanosiliśmy jej wtedy bukiet ze wszystkich kwiatów, jakie kwitły w naszej okolicy. Maryna brała do ręki nasze świadectwa, nieskalane jeszcze wzrokiem naszych matek, jakby chciała sprawdzić, czy nie ma wśród nas oszusta, ale to przecież nie wchodziło w grę. Byliśmy zawsze uczciwi wobec Maryny. Nikt z nas nawet nie spowiadał się z porannych eskapad. Zbliżała się chwila spełnienia marzeń tych, którzy byli najbardziej wytrwali. Maryna pozapępiała swoje wazoni kwiatami, a nas pousadzała na dwóch długich ławach, jakie stały w jej domu. Potem otworzyła drzwi szafy i przed lustrem umieszczonym na ich wewnętrznej stronie

MARYNA

zaczęła rozplątywać swój długi warkocz. Włosy ukazały swoje naturalne rozmiary i piękno, okryły Marynę złotym, delikatnym płaszczem. Wtedy u jej stóp upadła spódnica i bluzka. Nasze serca i krew płynąca w łędźwiach zagłuszały brzęczenie much. Maryna powoli odwróciła się do nas przodem i odrzuciła włosy na plecy. Piersi podnosiły się i opadały oczekującym oddechem, ale nasze oczy były wpatrzone w czarne, lśniąco-kłębowisko między udami. Teraz miało nastąpić nasze pierwsze spełnienie, chwila, która dla niejednego z nas oznaczała przekroczenie progu dorosłości. Jak nakazywała coroczna tradycja, podchodziliśmy do Maryny kolejno według wieku. Teraz zaczynała się zazdrość i żalowanie tych kilku tygodni lub miesięcy, o które byli starsi koledzy. Rzucaliśmy po sobie wyzywające spojrzenia, ale zachowywaliśmy się godnie, zresztą oczy szybko powracały ku rozpalałemu się ciału. Każdy prawą ręką pokonywał barierę nieśmiałości, zrodzonej chyba nad rzeką i dotykał gładkiej skóry piersi, najpierw jednej, potem drugiej. Uginał te kule jak ciasto pod swoje przyszłe życie. Gdy ręka po brzuchu zsuwała się w krocze, a palce przebiegały wilgotną gęstwiną, w ustach, chyba dla kontrastu, robiło się sucho. Znikała gdzieś nieśmiałość, a zawroty głowy przeplatały się z instynktownym pożądaniem i z pragnieniem pozostania z Maryną samemu. To jednak czekało na nas za kolejnych kilka lat. To dziwne, ale zwiastunem nocy spędzonej z Maryną był listonosz w swoim spłowiałym mundurze i czapce z trąbką i błyskawicą. My, już 18- lub 19-letni, wyczekiwaliśmy go niecierpliwie każdej wiosny i jesieni, kiedy roznosił powołania do wojska. To był nasz glejt na przekroczenie kolejnego progu i w zależności od pory roku działało się to w sadzie lub stodole. Maryna nigdy nie spała z mężczyzną w łóżku. Wiosną robiła to w sadzie pod kwitnącymi jabłonią i wiśniami, a jesienią w stodole wypełnionej sianem i jej poranna kąpiel była nie tylko wypłukiwaniem z siebie nasienia, ale także płatków lub źdźbeł siana. Te przedrekruckie noce zawsze były owiane mgłą tajemnicy, już nikt nie opowiadał o nich młodszymi kolegom, a wszelkie pytania zbywał słowami — dostaniesz powołanie, to będziesz wiedział, jak to jest.

*

Na pierwszy autobus odwożący nas do miasta Maryna przychodziła z jeszcze mokrym warkoczem, niosąc pełen kosz jabłek. Obdzielała nas sprawiedliwie owocem i pocałunkami. Dopiero potem żegnały nas matki i siostry. Nikt do Maryny listów nie pisał. Widocznie nie potrzebowała tego, zresztą nie wszyscy już wracali do swoich. Wyuczyli się fachu i pozostawali w mieście. Tych, co wracali, witała Maryna. Siedziała cały dzień na przystanku autobusowym, skracając sobie czas splataniem warkocza i karmieniem polnych gołębi. A potem znów był sad albo siano. Droga do ojcowskiego pługą prowadziła między nogami Maryny. Ciężka to była droga, często przychodziło odpoczywać i zaczerpnąć oddechu, a jednak człowiek czuł, że ręce ma już jakieś mocniejsze. Piersi Maryny wciąż jeszcze wymykały się spod palców, ale łatwiej było je poskromić.

Na ślubie każdego z nas Maryna sypała pod kościołem ryż, a potem w tańcach konkurowała z panną młodą i umiała szczerze cieszyć się naszym szczęściem. Spotkana na drodze, zawsze pierwsza witała pozdrowieniem dnia. Ona jedna pielęgnowała mogiły samotnych mężczyzn, będąc jak ten kolorowy kwiat pośród czarno ubranych wdów, które z konewką i bukietami szły na cmentarz. Zawsze uśmiechnięta, może dlatego, że nie znała złego słowa, że potrafiła dzielić się wszystkim, co miała, czyli sobą.

Niedawno mój syn wrócił o piątej rano znad rzeki zapłakany. Nie zastali Maryny, a przecież był to koniec czerwca. Do naszej tradycji wdarła się zimna nuta. Czerwcowych kwiatów było o wiele więcej niż zwykle. W mieszkaniu Maryny nikt jednak nie zasłonił kirem lustra ani okien, ani ściennego zegara. Wszyscy mężczyźni stojący na podwórzu widzieli jej nagie ciało leżące na stole i myte przez piętnastoletnich chłopców. Byli w granatowych spodniach i białych koszulach. Wieczorem na rzece pojawiły się świętojańskie wianki. Maryny grób jest zaniedbany. Po prostu nikt nie uwierzył, że umarła.

JERZY FRYCKOWSKI



KLARA STOLP



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

ADAM JANICKI

GABRIELO ZWIASTUJĄCA

*Gabrielo uśmiechu łagodnego, zapalająca pochodnie oczu
— wiośniane i łaski pełne fajerwerki blasku,
nie sądu ostatecznego lecz nadziei życia
w krainie ptaków z sadzy i lęku syren.*

*Gabrielo dłoni kielichów wzruszenia, łaknąca rosy
jak kwiat przed nadejściem świtu i rozwarciem pąku,
nieodrodna córo ziemi, wieszcząca blask słońca.*

*Gabrielo zwiastująca pełnię lata, pęczniejącą
niewinność ziaren w otoczcze życia,
płodność zbóż wydzwaniających swój hymn życia
w porze mszy polnej pod baldachimem nieba.*

*Gabrielo nie od miecza ognistego i nie od kądzieli
uśmierzająca ból w czterech zamkniętych ścianach,
przywalająca
z przyływem pragnień, gdzieś na antypodach
budować przystań nadziei do której docierają okręty
wyobraźni.*

*Gabrielo łaski pańskiej co na pstrym koniu jedzie,
Gabrielo marzeń pisanych na piasku,
nie istniejąca poza sferą zmysłów
i nieuchwytna, wyprana ze złudzeń
— modłę się do ciebie jak do chleba naszego powsze-
dniego,
o poczęcie słowa, które stanie się ciałem.*

Wiersz z tomu: „Drażnienie ziemi”, „Śląsk” — 1981 r.

RAJMUND DUŁAWSKI

POTRZASK

*to stało się
na podobieństwo snu
kiedy naruszyłem Twoją granicę
taki miły zapach słów
w butelce perfum
łączę się z nim w parę
niby wieczór ze światem
i zniewalam Twój czas
z klocków lego układam chaos
żywioly Artystotelesa łudzę*

*uczucie to
pięta siła
od której parzy woda i ogień
na progu Absolutu
gdy powietrze z ziemią
nie uwierają
więc maj w bukiet snu
układam
albo*

w potrzask

STANISŁAW POPEK

STARA KOBIETA
WĘDRUJE

*Stara kobieta
wędruje wzrokiem nieruchomym
po białym suficie,
może to podróż w zabawy dzieciństwa,
w szaleństwa chwili,
gdy cały świat leżał u jej stóp.
Później złamano gałązkę bzu.
Stara kobieta
w grymasie jak owoc tarniny,
z resztkami blasku
dawnej wiosny,
z krwawą kaliną
zimowej bieli.
Niby obecna,
ale raczej tam...
Trawy zbutwiały,
lalkom wypadły oczy
i rdza pokryła furtę trwania.
Świat odwrócił bieg,
„do wczoraj”.
Ocean minionych zdarzeń
rozkołysał wyschlą pamięć
i tylko ta jedna myśl
jasna jak latarnia,
ta jedna myśl
zawisała w nieskończonej bieli.*

28 stycznia 1997



KLARA STOLP

RYSZARD KORNACKI

DZIWNE I DOBRE

*Dziwne i dobre są stare kobiety
gdy cerują uparcie kłopoty wnucząt,
niepowodzenia dzieci i swoje ambicje.*

*Zmartwienia własne nadrabiają
nuceniem melodii z sentymentalnych filmów,
nicowaniem kotnierzyków
i łataniem przetartych spodni.*

*Narzekają na sztuczny makaron
i obiady w stołówkach.*

*Mówią że wiele przeżyły, wiele cierpiały,
że jak nikt znają świat który ich dzisiaj
nie rozumie.*

*Minuty wychnienia przemilczane w słońcu
nazywają dobrymi czasami.*

*Kiedy jednak zabraknie trosk i kłopotów
stają się jak wyschnięte kwiaty
a serca pękają im głośno jak bańki mydlane.*

ANTONI CYBULSKI

ZACHOWAJ

Marcie Fox

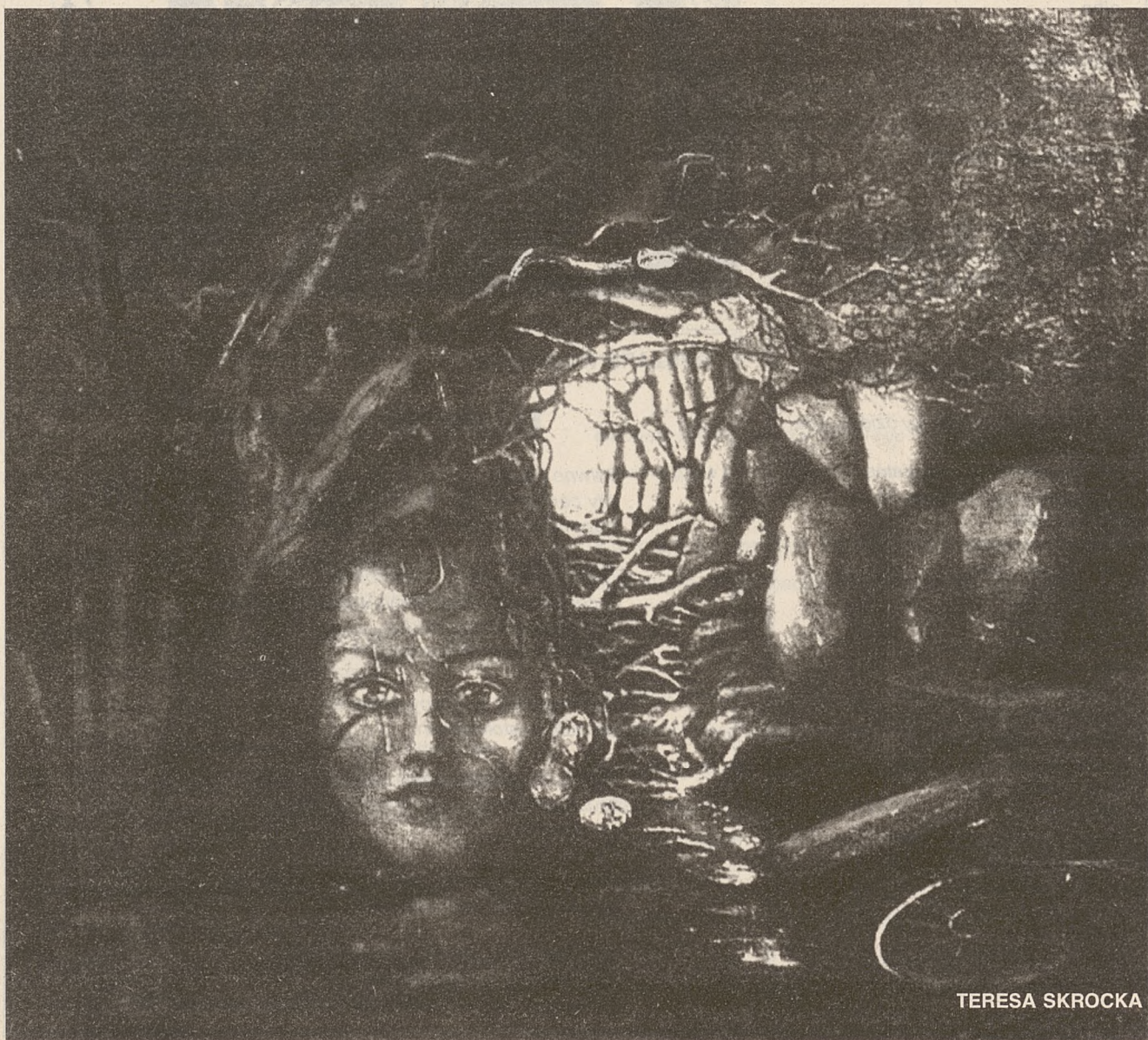
*Podmucha chłodu od Śnieżki
wyostrza kontury myśli
strzeliste drzewa
jakby z nizin wyrosłe
próżno czekają
na śpiewy ptaków*

*wkraczam w ten raj milczący
historią wieków tworzony
nad własną nicość przedkładam*

*mowę świerków splecioną
z akordem strumieni
a dusza urasta do skrzydeł
w przyszłość się wznosi odległą
gdzie tylko pustka szara
i zimne noce królują*

*zachowaj dla nas
i tych co przyjdą
ziemię kwiecistą
w melodyjnym trwaniu
nie pozwól
by kikuty schodziły
po zboczach gór*

Szklarska Poręba, lipiec 1994



TERESA SKROCKA

ALOJZY
PODLEŚNY

JULIA

pamięci
Haliny Poświatowskiej

*rozdzieliłaś się by
z wielu pótek
w zaprzyjaźnionych
domach
służyć radą
koić cierpienie*

*jesteś Julią
masz lat 23
nikt przed tobą
nie zapisał tej ścieżki
nie odważył się by
zawrzeć przymierze
z „jej kojącym doty-
kiem”*

...

*ilekroć sięgam na pół-
kę
wyciągam Julię
która podaje mi rękę
przez zieloną granicę
przenikać*



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

MIECZYŚLAW WOJTASIK

EROTYK NADMORSKI

*masz na piersi
wytatuowanego Feniksa*

*pragniesz spalić
te pół świata
zajęte przez mężczyzn*

*i otwierasz się nagle jak muszla
abym skrył się w tobie*

*lecz jak przepłynąć rzekę zapomnienia
nie mówisz*

*czekasz na koncert
odrodzonego ptaka*

WALDEMAR MICHALSKI

PRIMAVERA

*Galeria Borghese śni mi się po nocach
rzymskie fontanny obiegamy we dwoje.
Nie bój się. Jestem jak pies
który przywarł przy bańce mydlanej i czeka.
Kłamię gdy mówię że wciąż jeszcze kocham.*

*Rano budzimy się głodni. Przez drewniane żaluzje
przebija się słońce — jest promienne i wypoczęte
jak gdyby nigdy nic się nie stało.
Masz z łodzi boskiej śmigłe ramiona
alabastrowe w nich serce.*

*Szczęście — ono się spełnia we dwoje
głupcy to wiedzą — wybrani znają.*



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

MIROSŁAW GLAZIK

DZIERLATKA

Idzie falując
niewydobytymi złożami energii
piersi nierozłączki
w klatce spojrzenia

wzywa odchylenie głowy
szelest włosów rozpiętych
na strunach powiewu

gasną pruderyjne ślepią
miasteczka

PAWEŁ KUSZCZYŃSKI

* * *

Pani, przynoszę ci coś ładnego,
wszystko jest podziękowaniem,
niesionym na rękach,
jak dziecko pełne płaczu,
które udało się uspokoić,
uśmiechem,
w zgubionym dla zauważenia
osiedlu.

STANISŁAW MOCARSKI

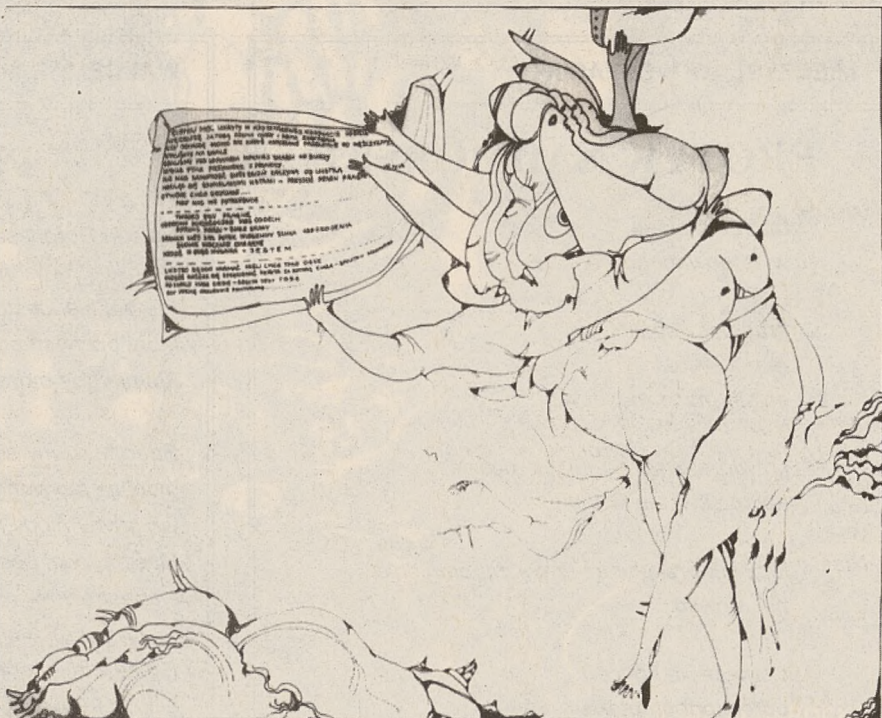
MATKA
POETY

matka aż trzy zimy
poświęciła
na edukację
w carskiej szkole
jechała przez zasy
do tej szkoły
nas grzbiecie babki
tak oświecona dumnie
czytała z książeczki
od nabożeństwa, którą
umiała na pamięć
pierwszy wiersz syna
zobaczyła w gazecie
był jej poświęcony
zaczęła go analizować
powoli
z trudem przedzierała się
przez gąszcz metafor
serce jej zaczęło bić
tak samo jak biegła
na spotkanie
z ojcem — ułanem
II Rzeczypospolitej

SŁAWOMIR CIESIELSKI

* * *

Pokochaj mnie
za gesty słowa za czyny
których nie uczyniłem
a uczynić mogłem
pokochaj mnie bardzo
za moje słabości i ułomności
za duszę rozdartą i miłą
krajaną w plasterki jak mięso
pokochaj mnie śmiertelnie
za życie w tych książkach
i wspomnieniach innych
pokochaj mnie
rano wieczorem i w dzień
za to że ptaki śpiewają
a kwiaty pachną na łące
pokochaj mnie proszę



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI



TERESA SKROCKA

WIESŁAW MALICKI

ZŁOTE RUNO

Żonie

Jesteś złotym runem po które łasi się morze
rybitwy i okręty jednako toną u twoich dłoni
a ja wciąż boso chodzę po bursztyny
od strony wydm

Widzę przypyły i odpływy
Niekiedy ślad wiosel

Słone są twoje oczy

WIESŁAW CIESIELSKI

ŚWIATŁOCZUŁA DZIEWCZYNA

Znam to potęgowanie światła,
wygładzona kocia sierść,
oczy zielone
i Degas malujący twoje nagie ciało.

Pusty ten świat jak bywa pusty pokój.
Ściany mistyczne wzniesionego ołtarza.
Sufit firmamentem nieba,
biegnę ustami po krawędzi światła,
falujące w odechu piersi,

pod słońce patrzę
przez kobierzec liści zielonych,
żyłki światła.

Degas znał wszystkie zakamarki
twojego światłoczułego ciała,
tylko nie wszystkie namalował.

TADEUSZ SOROCZYŃSKI

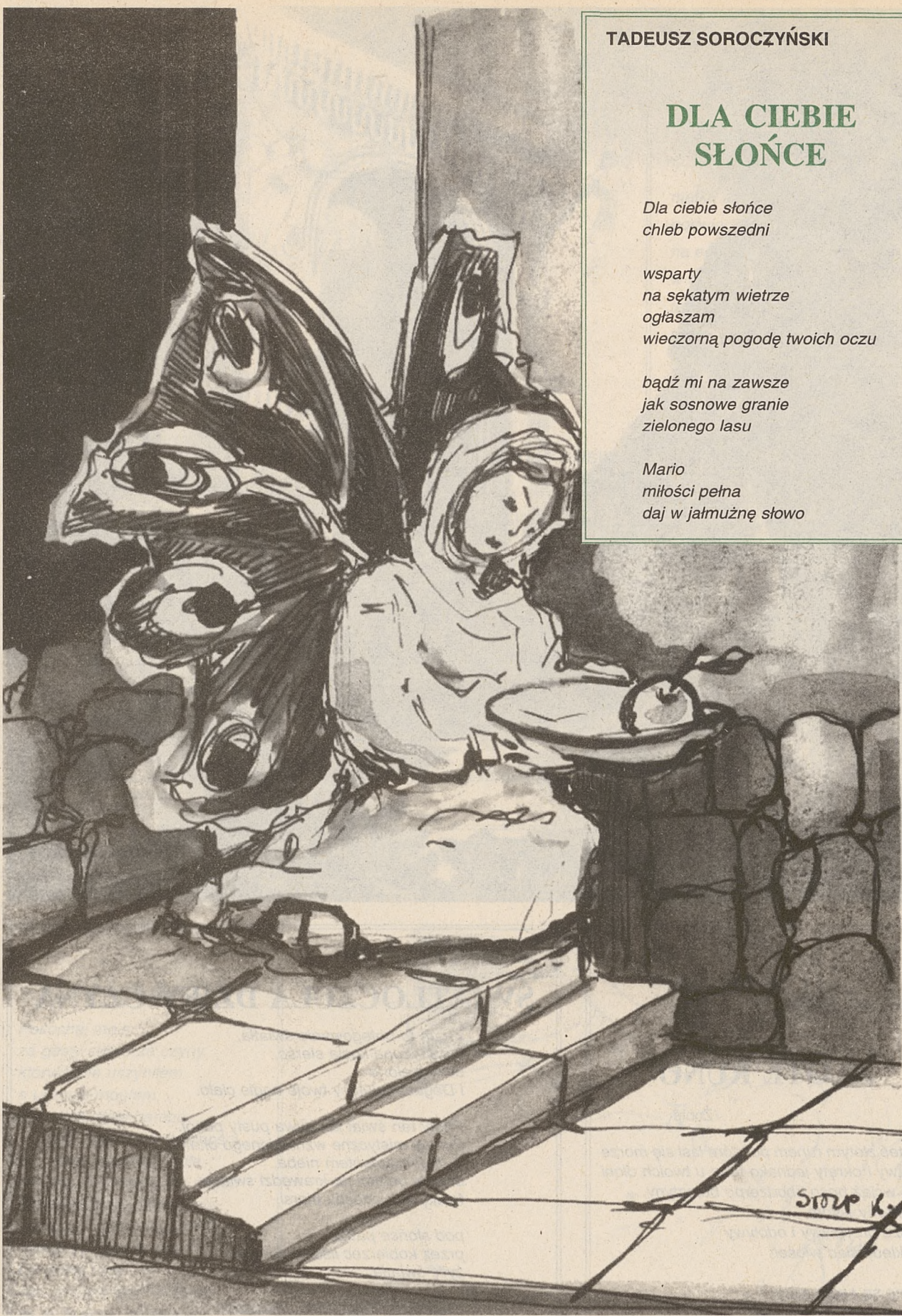
DLA CIEBIE SŁOŃCE

*Dla ciebie słońce
chleb powszedni*

*wsparty
na sękatym wietrze
ogłaszam
wieczorną pogodę twoich oczu*

*bądź mi na zawsze
jak sosnowe granie
zielonego lasu*

*Mario
miłości pełna
daj w jałmużnę słowo*





Odpowiedzi ekspresowe

Rozpoczął się ruch służbowy. Otrzymujemy więc od Czytelników — jak zwykle o tej porze — pytania „niecierpiące zwłoki”. Postaramy się więc odpowiadać na nie ekspresowo, czyli: *szybko, krótko* — sygnalizując temat poruszany w wielu listach.

KILKAKROTNIENIE W STAN NIECZYNNY

Trzy lata temu nauczycielka została przeniesiona w stan nieczynny od 1 września do 28 lutego. Stosunek pracy wygasł, ale tak się złożyło, że już 15 marca została zatrudniona na pełnym etacie w drugiej placówce. Niestety, w tym roku prawdopodobnie sytuacja się powtórzy i będzie musiała się zdecydować, czy rozwiązać stosunek pracy, czy wystąpić o stan nieczynny, gdyż w szkole zlikwidowano kilka oddziałów klas od I do III (dzieci przeniosły się do nowej szkoły). Nauczycielka podjęła decyzję, że zwróci się do dyrektora o stan nieczynny i otrzymała odpowiedź, że jest to niemożliwe, gdyż nauczyciel może korzystać ze stanu nieczynnego tylko raz.

Karta Nauczyciela nie ogranicza wielokrotności wnioskowania nauczyciela o przeniesienie w stan nieczynny i uzależnia go tylko od warunków, które muszą zaistnieć, aby nauczyciel mógł skorzystać ze stanu nieczynnego.

Dyrektor szkoły przenosi nauczyciela na jego wniosek w stan nieczynny zawsze wtedy, gdy zaistnieją ku temu przesłanki wynikające z art. 20 ust. 1 pkt 2 Karty, czyli w razie częściowej likwidacji szkoły albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnianie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć.

Jeżeli więc w kolejnej szkole, w której zatrudnił się nauczyciel, następuje zmniejszenie liczby oddziałów, ma on ponownie prawo do złożenia wniosku o przeniesienie w stan nieczynny.

Tak czy Nie

NIEPRZERWANA PRACA W JEDNEJ SZKOLE

Wielu nauczycieli w dalszym ciągu „poszukuje” mianowania z mocy prawa, czyniąc wycieczki w przeszłość i to dość odległą. Okazuje się, że nie jest to łatwe, bo dziś niewiele osób pamięta, jakie warunki powinien spełnić nauczyciel, aby uzyskać mianowanie przed 7 sierpnia 1996 r., bo do tej daty obowiązywało mianowanie z mocy prawa, gdy w ciągu trzech lat szkoła nie dopełniła obowiązku oceny pracy.

Wówczas, aby nawiązać stosunek pracy z nauczycielem przez mianowanie należało spełnić warunki wymienione w art. 10 ust. 2 Karty, a „szczególnie” wynikające z ust. 7, który mówił o tym, że nauczyciel powinien bezpośrednio przed mianowaniem wykonywać pracę pedagogiczną w szkole nieprzerwanie przez co najmniej 2 lata, w pełnym wymiarze zajęć. I praca ta została pozytywnie oceniona. Jeżeli jednak w okresie 3 lat nieprzerwanej pracy w szkole nie dopełniono obowiązku oceny pracy (a nauczyciel spełniał pozostałe warunki do mianowania), nauczyciel uzyskiwał mianowanie z mocy prawa.

Do dziś trwa dyskusja, czy chodzi o 3-letni okres nieprzerwanej pracy w jednej szkole, czy w kilku?

Ostatnio sprawę tę rozstrzygał Sąd Najwyższy, rozpatrując sprawę nauczycielki Beaty K. z Wrocławia, która przed podjęciem zatrudnienia w szkole zawodowej była zatrudniona trzykrotnie na podstawie umowy o pracę na czas określony. Pracę w tej szkole podjęła 1 września 1993 r. i sądziła, że zostanie zatrudniona poprzez mianowanie, uznając, że miała 3 lata nieprzerwanej pracy w trzech szkołach. Sąd pierwszej i drugiej instancji uznał, że nie mogła być mianowana, dlatego że nie miała 3-letniej nieprzerwanej pracy w jednej szkole i do tego wyroku przychylił się także Sąd Najwyższy, który uznał, że w świetle art. 10 ust. 2 Karty

uzyskanie mianowania z mocy prawa byłoby możliwe, gdyby 3-letnia praca pedagogiczna, licząc od dnia zatrudnienia, była „nieprzerwaną pracą w szkole”, konkretnie w jednej szkole, albowiem w przepisie użyto słowa „szkoła”, a nie „w szkołach”.

Sąd Najwyższy uzasadniał, że:

„wykładnia literalna wyrażenia «nieprzerwana praca w szkole» prowadzi do wniosku, że uzyskanie mianowania z mocy prawa nie mogłoby nastąpić, gdyby w okresie trzech lat, liczonych od dnia zatrudnienia, nauczyciel — nie przerywając pracy — zmienił kilka lub kilkanaście razy szkołę. Na powyższe rozumienie omawianego zwrotu wskazuje również zastrzeżenie, według którego okres trzech lat nieprzerwanej pracy pedagogicznej w szkole należy liczyć «poczynając od dnia zatrudnienia». Zastrzeżenie to bowiem nie miałoby uzasadnienia, gdyby je odnosić do pracy w różnych szkołach. Nabiera natomiast sensu wtedy, gdy nieprzerwaną trzyletnią pracę, stwarzającą podstawę do uzyskania mianowania z mocy prawa, łączyć z pracą w danej (jednej) szkole. Wówczas można odczytać intencje ustawodawcy zawarte w analizowanej normie prawnej jako — zrozumiałą zresztą — wolę przyznania statusu nauczyciela mianowanego z mocy prawa temu nauczycielowi, wobec którego szkoła nie dopełniła obowiązku oceny, mimo że licząc od dnia jego zatrudnienia w tej szkole minęły trzy lata nieprzerwanej pracy pedagogicznej.”

Należy żałować, że nie przyjął się u nas zwyczaj przeglądania akt osobowych, przynajmniej od czasu do czasu (i co ważne, przy aprobacie, czy wręcz zachęcaniu do tego przez pracodawcę). Bardzo często zdarza się, że pracownicy nagle i w niesprzyjających dla siebie okolicznościach dowiadują się, że ich akta bynajmniej nie są czyste. Są tam kary nagany, upomnienia i wiele luk. Na podstawowym akcie, jakim jest np. umowa o pracę, są różne adnotacje itp. Pomijając już inne względy, należy pamiętać, że akta osobowe są podstawowym, a czasem jedynym źródłem informacji zawartych potem w świadectwie pracy (patrz niżej), które to w nowym miejscu pracy niejako nas konstytuują.

Przed wszystkim trzeba wiedzieć, że w aktach osobowych przechowywane są odpisy i kopie składowanych dokumentów. Oryginały pozostają u pracownika. Pracodawca może żądać przedłożenia oryginałów tylko do wglądu lub sporządzenia kopii.

ZAGLĄDANIE DO AKT

Ważne jest, aby dokumenty były układane w porządku chronologicznym oraz były ponumerowane. Każda z tych części A, B, C (patrz niżej) powinna zawierać pełny wykaz znajdujących się w nich dokumentów, co chroni przed ich ewentualnym wyczyszczeniem.

A, B, C dokumentacji

Zgodnie z § 6 ust. 1 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 28 maja 1996 r. w sprawie zakresu prowadzenia przez pracodawców dokumentacji w sprawach związanych ze stosunkiem pracy oraz sposobu prowadzenia akt osobowych pracownika (Dz.U. nr 62, poz. 286), pracodawca obowiązany jest założyć i prowadzić akta osobowe oddzielnie dla każdego pracownika. Akta te składają się z trzech części:

Część A

gdzie należy gromadzić dokumenty, które pracodawca otrzymał od kandydata w trakcie ubiegania się o zatrudnienie.

Dyrektor szkoły może więc żądać od przyjmowanego do pracy nauczyciela m.in.: kwestionariusza osobowego, w tym CV, fotografii, świadectwa pracy z poprzedniego zakładu, wszystkich dokumentów potwierdzających kwalifikacje zawodowe oraz orzeczenia lekarskiego, stwierdzającego brak przeciwwskazań do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Część B

gdzie znajdują się dokumenty dotyczące nawiązania stosunku pracy oraz przebiegu zatrudnienia pracownika, w tym:

- umowa o pracę, a także zakres obowiązków,
- pisemne potwierdzenie zapoznania się pracownika z przepisami obowiązującymi na terenie zakładu pracy, jak również zaświadczenie o ukończeniu obowiązującego szkolenia w zakresie bhp,
- oświadczenie pracownika będącego rodzicem lub opiekunem dziecka do lat czterech, o którym

mowa w art. 129⁵ pkt 3, art. 178 § 2 oraz art. 188 Kp, o zamiarze lub o braku zamiaru korzystania z uprawnień określonych w tych przepisach,

— dokumenty dotyczące powierzenia pracownikowi mienia z obowiązkiem zwrotu albo do wyliczenia się,

— dokumenty związane z podnoszeniem przez pracownika kwalifikacji zawodowych,

— oświadczenia dotyczące wypowiedzenia pracownikowi warunków umowy o pracę lub zmiany tych warunków,

— dokumenty świadczące o przyznaniu pracownikowi nagrody lub wyróżnienia, jak również o wymierzeniu kary porządkowej,

— pisma dotyczące udzielenia pracownikowi urlopu wychowawczego lub urlopu bezpłatnego,

— orzeczenia lekarskie wydane w związku z przeprowadzanymi badaniami okresowymi i kontrolnymi,

— umowa o zakazie konkurencji, jeśli takowa została zawarta w okresie pozbawienia w stosunku pracy,

— informacje dotyczące wykonywania przez pracownika powszechnego obowiązku obrony,

— korespondencja z reprezentującą pracownika organizacją związkową w sprawach ze stosunku pracy, wymagających współdziałania z tą organizacją lub innymi podmiotami konsultującymi te sprawy.

Część C

gdzie należy gromadzić dokumenty związane z ustaniem zatrudnienia, w tym:

— oświadczenie o wypowiedzeniu lub rozwiązaniu umowy o pracę,

— kopię wydanego pracownikowi świadectwa pracy,

— umowę o zakazie konkurencji po rozwiązaniu stosunku pracy (jeśli została zawarta),

— potwierdzenie dokonania czynności związanych z zajęciem wynagrodzenia za pracę w związku z prowadzonym postępowaniem egzekucyjnym,

— orzeczenia lekarskie w związku z przeprowadzonymi badaniami lekarskimi po rozwiązaniu stosunku pracy.

Ponadto każdy pracodawca musi prowadzić jeszcze inną dokumentację pracowniczą, na przykład:

• dokumentację dotyczącą podejrzenia o chorobę zawodową lub dotknięcia pracownika taką chorobą, wypadków przy pracy oraz wypadków w drodze do, lub z pracy, a także świadczeń związanych z tymi chorobami i wypadkami;

• kary ewidencji czasu pracy w zakresie obejmującym: prace w niedziele i święta, w porze nocnej, w godzinach nadliczbowych oraz w dodatkowe dni wolne od pracy, a także dyżury, urlopy, zwolnienia od pracy oraz inne usprawiedliwione i nieusprawiedliwione nieobecności w pracy; w przypadku pracowników młodocianych — również czas ich pracy przy pracach wzbronionych młodocianym, których wykonywanie dozwolone jest w celu odbycia przez nich przygotowania zawodowego;

• imienne karty wypłacanego wynagrodzenia za pracę i innych świadczeń z nią związanych;

• karty ewidencyjne przydziału odzieży i obuwia roboczego oraz środków ochrony indywidualnej, a także ekwiwalentu pieniężnego za używanie własnej odzieży i obuwia oraz ich pranie i konserwację.

ŚWIADECTWO PRACY

Ten dokument pracodawca jest zobligowany wydać pracownikowi niezwłocznie, gdy nastąpi rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy bez spełnienia przez pracownika jakichkolwiek warunków. Mówi o tym wyraźnie art. 97 Kodeksu pracy: wydanie świadectwa pracy nie może być uzależnione od uprzedniego rozliczenia się pracownika z pracodawcą.

Zgodnie z zapisem art. 97 § 2, w świadectwie pracy należy podać informacje dotyczące okresu i rodzaju wykonywanej pracy, zajmowanych stanowisk, trybu rozwiązania albo okoliczności wygaśnięcia stosunku pracy, a także inne informacje niezbędne do ustalenia uprawnień pracowni-

czych i uprawnień z ubezpieczenia społecznego. Ponadto w świadectwie pracy zamieszcza się wzmiankę o zajęciu wynagrodzenia za pracę w myśl przepisów o postępowaniu egzekucyjnym. Na żądanie pracownika w świadectwie pracy należy podać także informację o wysokości i składnikach wynagrodzenia oraz o uzyskanych kwalifikacjach.

Pracownik może w ciągu 7 dni od otrzymania świadectwa pracy wystąpić z wnioskiem do pracodawcy o sprostowanie świadectwa. W razie nieuwzględnienia wniosku pracownikowi przysługuje w ciągu 7 dni od zawiadomienia o odmowie sprostowania świadectwa pracy, prawo wystąpienia z żądaniem jego sprostowania do sądu pracy.

ZASIŁEK PORODOWY

W styczniu adoptowaliśmy z mężem dziecko. W jakiej wysokości zostanie mi wypłacony zasiłek porodowy i jakie dokumenty jestem zobowiązana przedstawić? (H.J. Rzeszów)

15 stycznia 2002 r. weszły w życie przepisy ustawy z 17 grudnia 2001 r. nowelizujące ustawę o świadczeniach pieniężnych w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. Nr 154, poz. 1719), które z tym dniem zlikwidowały zasiłki porodowe wypłacane matkom bez względu na dochody. Tak więc prawo do zasiłku porodowego nie będzie przysługiwało kobiecie, jeżeli przyjęcie dziecka i wystąpienie o jego przysposobienie bądź przyjęcie na wychowanie w ramach rodziny zastępczej nastąpiło po 14 stycznia 2002 r. O ile zdarzenie to miało miejsce przed 15 stycznia, zasiłek porodowy będzie przysługiwał na dotychczasowych zasadach. Wniosek o wypłatę tego zasiłku należy złożyć przed upływem 6 miesięcy od dnia, w którym wystąpiono do sądu z wnioskiem o przyjęcie dziecka na wychowanie.

Od 1 grudnia 2001 r. do 14 stycznia 2002 r. wysokość zasiłku porodowego wynosiła 409 zł 46 gr. Jeżeli więc adopcja dziecka nastąpiła przed 15 stycznia lub przed tą datą złożono wniosek w sądzie, to otrzyma Pani zasiłek porodowy w podanej kwocie.

Osoba zainteresowana otrzymaniem zasiłku porodowego w przypadku adopcji dziecka przedstawia zaświadczenie sądu opiekuńczego, potwierdzające wystąpienie do sądu o przysposobienie dziecka lub przyjęcie na wychowanie. W zaświadczeniu tym powinna być podana data urodzenia dziecka, należy też dołączyć oświadczenie, że zasiłek porodowy nie został wypłacony z innego tytułu.

DOKUMENTOWANIE ZASIŁKU RODZINNEGO

Pracuję w szkole. Jakie dokumenty upoważniają do ubiegania się o wypłatę zasiłku rodzinnego? (T.Z. Tar-nów)

W celu uzyskania prawa do wypłaty tego świadczenia, obok wniosku o zasiłek należy złożyć zaświadczenie właściwego urzędu skarbowego o dochodach uzyskanych w roku podatkowym, z którego dochody podlegają opodatkowaniu. Obok tych dokumentów składa się także inne zaświadczenia czy dowody, które potwierdzają np. wysokość dochodów nie podlegających opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych. Wymienione dokumenty zastępują dotychczasowe oświadczenia o dochodach rodziny.

Jeżeli o zasiłek rodzinny starają się osoby prowadzące działalność gospodarczą, która jest opodatkowana na zasadach określonych w przepisach o zryczałtowanym podatku dochodowym od niektórych przychodów osiąganych przez osoby fizyczne, to nie muszą dokumentować swoich dochodów zaświadczeniami wydawanymi przez urzędy skarbowe. Dochody te są przyjmowane w kwocie zadeklarowanej do podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe. Osoby prowadzące działalność gospodarczą, która jest opodatkowana na ogólnych zasadach, wysokość swoich dochodów dokumentują zaświadczeniem z urzędu skarbowego.

ULGA W PODATKU NA RZECZ ŻONY

Jestem nauczycielem. Moja żona dokształcała się w roku 2001. Jednak nie może skorzystać z ulgi w podatku dochodowym, ponieważ w ubiegłym roku nie miała dochodu. Czy w takiej sytuacji mógłbym skorzystać z tej ulgi i odliczyć wydatki na dokształcanie żony? (G.H. Zabrze)

W świetle obowiązujących przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ulga na dokształcanie się jest ulgą indywidualną. Dlatego też wydatki poniesione na ten cel może odliczyć tylko ten z małżonków, który je poniósł i na którego została wystawiona faktura. Zasada ta obowiązuje zarówno w sytuacji, gdy małżonkowie rozliczają się wspólnie, jak też gdy każde z nich rozlicza się oddzielnie.

Ulgą ta wynika z art. 27a ust. 1 pkt 3 wymienionej wyżej ustawy. Zgodnie z tym artykułem, podatnik ma prawo odliczyć od podatku poniesione wydatki na odpłatne dokształcanie

się i doskonalenie zawodowe. Dokształcanie i doskonalenie zawodowe to:

- dokształcanie w formach szkolnych i pozaszkolnych, o których mowa w przepisach dotyczących podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego dorosłych;
- poddanie się egzaminowi na tytuł kwalifikacyjny oraz naukę języka obcego w formach zorganizowanych.

Z poniesionych wydatków zainteresowany odlicza od podatku 19 proc. faktycznie poniesionych, a udokumentowanych fakturą wydatków, co w roku 2001 daje sumę nie wyższą od kwoty 399 zł (stanowi to 19 proc. od kwoty wydatku w wysokości 2100 zł).

Podatnik odlicza poniesione wydatki na własne dokształcanie od podatku za rok, w którym miał miejsce wydatek. Jednak w przypadku, gdy podatnik nie osiągnął w danym roku dochodu, wówczas nie ma możliwości skorzystania z tego odliczenia.

ZABIEGI REHABILITACYJNE I ULGA PODATKOWA

Jestem nauczycielem emerytem i jednocześnie rencistą z tytułu całkowitej niezdolności do pracy. Czy zabiegi odpłatne wykonywane w domu są również odliczane? (G.K. Gorlice)

Ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych przewiduje tzw. ulgę rehabilitacyjną, za którą uznaje się odpłatność:

- za pobyt na leczeniu sanatoryjnym,
 - za pobyt w placówkach leczniczo-sanatoryjnych, rehabilitacyjno-szkoleniowych, leczniczo-opiekuńczych, opiekuńczo-pielęgnacyjnych, leczniczo-wychowawczych i szkolno-wychowawczych;
 - za zabiegi rehabilitacyjno-usprawniające.
- Podatnik odlicza zarówno wydatki za pobyt w sanatorium, jak też wydatki poniesione na zabiegi rehabilitacyjno-usprawniające wykonywane w domu. W tym celu w PIT-0 podatnik w rubryce, która przeznaczona jest na odliczenie wydatków na rehabilitację, wykazuje także udokumentowane rachunkami poniesione przez niego wydatki.

ZASIŁKI DLA BEZROBOTNYCH

Czy zmieniły się przepisy dotyczące zasiłków dla bezrobotnych? (O.L. Sosnowiec)

Od 1 stycznia 2002 r. jest niewiele zmian. Do najistotniejszych można zaliczyć:

- odebranie osobom pobierającym zasiłek dla bezrobotnych prawa do zasiłku porodowego;
- waloryzowanie raz w roku zasiłku dla bezrobotnych o wskaźnik określony w ustawie budżetowej, równy przewidywanemu w 2002 r. wzrostowi cen towarów i usług konsumpcyjnych;
- niewliczanie okresu pobierania gwarantowanego zasiłku okresowego z pomocy społecznej do 365 dni, od których zależy prawo do zasiłku dla bezrobotnych.

Podstawą wymiaru składki na ubezpieczenie zdrowotne za bezrobotnych, którzy nie posiadają prawa do zasiłku lub stypendium jest kwota odpowiadająca 40 proc. kwoty zasiłku stałego z pomocy społecznej. Aby osoba zwolniona z winy pracodawcy mogła uzyskać prawo do zasiłku dla bezrobotnych, musi spełnić określone w ustawie o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu warunki. Prawo do zasiłku bezrobotny nabywa w dniu zarejestrowania się w urzędzie pracy. Zasiłek jest wypłacany co miesiąc z dołu. Jeżeli powiatowy urząd pracy nie dokonał wypłaty zasiłków w określonym terminie z przyczyn niezależnych od bezrobotnego, wówczas przysługują mu odsetki ustawowe. Należności przysługujące bezrobotnym stanowią ich prawa majątkowe i po ich śmierci przechodzą w równych częściach na małżonka i inne osoby spełniające warunki wymagane do uzyskania renty rodzinnej zgodnie z przepisami ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. W przypadku braku uprawnionych osób, prawa te wchodzi do spadku.

PIERWSZY URLOP WYPOCZYNKOWY

Jestem dyrektorem gimnazjum. 1 lutego 2000 r. zatrudniłem sekretarkę na podstawie umowy o pracę na czas określony. Umowa miała się rozwiązać

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. (0-22) 827-66-30

31 sierpnia 2001 r. Jednak pod koniec sierpnia 2001 r. aneksem przekształciłem ją na czas nieokreślony. Dla pracownicy tej była to pierwsza praca w życiu. Po upływie roku udzieliłem należnego urlopu wypoczynkowego. Czy pracownica nabyła również prawo do urlopu wypoczynkowego za 4 miesiące roku 2001? (J.K. Mogielnica)

W świetle przepisów Kodeksu pracy, prawo do pierwszego urlopu wypoczynkowego zatrudniony nabywa po przepracowaniu 6 miesięcy w wymiarze połowy wymiaru urlopu przysługującego po roku pracy. Prawo do urlopu w pełnym wymiarze pracownik nabywa z upływem roku pracy. Dyrektor prawidłowo udzielił pracownicy urlopu wypoczynkowego w pełnym wymiarze po przepracowaniu roku. Wyczerpał on jednak uprawnienia urlopowe do końca roku 2001, ponieważ prawo do kolejnych urlopów pracownik nabywa w każdym następnym roku kalendarzowym, tj. 1 stycznia.

Okres 6-miesięcznego wyczekiwania na urlop wypoczynkowy dotyczy pierwszego w życiu zawodowym urlopu wypoczynkowego, a nie, jak to często mylą pracodawcy, pierwszego urlopu u danego pracodawcy. Jeżeli więc pracownik podejmuje pracę u danego pracodawcy w ciągu roku kalendarzowego i ma prawo do 26 dni urlopu wypoczynkowego, to nie jest zobowiązany do przepracowania 6 miesięcy, aby mógł skorzystać ze swoich uprawnień urlopowych. Prawo do urlopu pracownik ten będzie miał w dniu podjęcia pracy. Inną sprawą jest termin wykorzystania tego urlopu. Zgodnie z przepisami Kodeksu pracy, pracownik wykorzysta ten urlop w uzgodnionym z pracodawcą i dogodnym dla siebie terminie.

EKWIWALENT DLA NAUCZycIELA

Uczę w gimnazjum. Od 1 września 2001 r. przebywam w stanie nieczynnym. 28 lutego br. mój stosunek pracy wygaśnie z mocy prawa. Pracodawca wypłaci mi więc ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy. Czy wymiar urlopu, za który zostanie mi wypłacony ekwiwalent, będzie proporcjonalny do wymiaru zatrudnienia u danego pracodawcy w danym roku kalendarzowym? (R.T. Duszniki Zdrój)

Ponieważ jest Pan zatrudniony w gimnazjum, to zgodnie z art. 64 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela, ma Pan prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii zimowych i letnich i w czasie ich trwania. Z uwagi jednak na to, że 28 lutego br. stosunek pracy ulegnie wygaśnięciu i w związku z tym nie wykorzysta Pan przysługującego urlopu wypoczynkowego za 2002 r., do którego nabył prawo 1 stycznia br., pracodawca będzie zobowiązany do wypłacenia Panu ekwiwalentu pieniężnego. W okresie przebywania w stanie nieczynnym pracownik nie może wykorzystywać urlopu wypoczynkowego.

W placówkach, w których organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe, zasady udzielania urlopów, jak też wypłacania ekwiwalentów pieniężnych, zostały szczegółowo określone w Karcie Nauczyciela. Dlatego też w tym przypadku nie będą miały zastosowania przepisy Kodeksu pracy. Jak to wynika z art. 66 ust. 2 Karty Nauczyciela, nauczycielowi, który znajdzie się w takiej sytuacji jak Pan, przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres niewykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za 8 tygodni. Z uwagi na to, że w czasie stanu nieczynnego nie można wykorzystać urlopu wypoczynkowego, pracodawca będzie zobowiązany do wypłaty tego świadczenia za 8 tygodni urlopu wypoczynkowego.

Jednocześnie przypominamy, że proporcjonalność urlopów w stosunku do nauczycieli zatrudnionych w placówkach feryjnych występuje w przypadku zatrudnienia ich na czas określony.

ODPRAWA POŚMIERTNA

Jestem żoną zmarłego w lutym nauczyciela. Słyszałam, że pracodawca jest zobowiązany do wypłaty rodzinie zmarłego odprawy pośmiertnej. W jakiej wysokości powinien ją otrzymać? (D.K. Krotoszyn)

Ponieważ nie podała Pani, ile lat pracował mąż u danego pracodawcy, nie jesteśmy w stanie jednoznacznie odpowiedzieć, w jakiej wysokości powinna Pani otrzymać to świadczenie. Dlatego też podajemy ogólną zasadę jego wypłaty. Wysokość oraz zasady wypłat odprawy pośmiertnej reguluje art. 93 Kodeksu pracy. Wysokość tej odprawy jest uzależniona od stażu pracy u danego pracodawcy i wynosi:

- 1-miesięczne wynagrodzenie, gdy pracownik był zatrudniony krócej niż 10 lat,
- 3-miesięczne wynagrodzenie, gdy pracownik był zatrudniony co najmniej 10 lat,
- 6-miesięczne wynagrodzenie, gdy pracownik był zatrudniony co najmniej 15 lat.

Odprawa pośmiertna przysługuje uprawnionym do niej członkom rodziny i to niezależnie od przyczyny śmierci. Warunkiem wypłaty tego świadczenia jest to, aby do śmierci doszło w czasie trwania stosunku pracy, a po jego ustaniu w czasie pobierania zasiłku chorobowego. Gdy pracownik był zatrudniony u kilku pracodawców, to każdy z nich jest zobowiązany do wypłaty odprawy pośmiertnej uprawnionym do niej osobom.

Odprawa pośmiertna jest dzielona w równych częściach między wszystkich uprawnionych członków rodziny. Jeżeli po zmarłym pracowniku pozostaje tylko jeden uprawniony członek rodziny, wówczas odprawa przysługuje w wysokości połowy odpowiedniej kwoty. Dotyczy to również sytuacji, gdy po zmarłym pracowniku pozostał tylko małżonek.

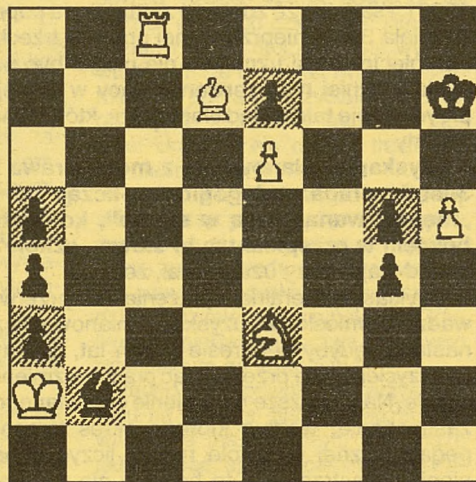
Do dochodzenia przez uprawnionego odprawy pośmiertnej nie jest wymagana decyzja organu rentowego, która przyznawałaby członkom rodziny zmarłego pracownika rentę rodzinną. Prawo to nie jest uzależnione od spełnienia przez członków rodziny zmarłego kryteriów do otrzymania renty rodzinnej, a nie od jej uzyskania.

Odprawa pośmiertna jest wypłacana niezależnie od zasiłku pogrzebowego przysługującego osobie, która pokryła koszty pogrzebu zmarłego pracownika.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 10



MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka2, Wc8, Gd7, Se3, e6, h5
Czarne: Kh7, Gb2, a3, a4, a5, e7, g4, g5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Postanowiliśmy publikować materiały, które mogą stanowić pomoc w codziennej pracy nauczyciela z uczniem. Na początek propozycja zajęć z terapii pedagogicznej dla klas I—III, przygotowana przez grupę nauczycielek edukacji wczesnoszkolnej Zespołu Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 7 w Gdańsku.

Opracowanie zawiera bloki problemowe, ściśle skorelowane z tematyką zajęć lekcyjnych w nauczaniu zintegrowanym w danym czasie. Ćwiczenia zostały dobrane do określonych treści poznawczych. Słownictwo wprowadzane na lekcji zostaje na bieżąco utrwalane, przy czym szczególna uwaga skupiona jest na wyrazach trudnych, wymagających znajomości reguł ortograficznych. Może tych kilka scenariuszy zajęć z bloku „Wiosna w terapii” zachęci innych nauczycieli np. do podzielenia się własnymi propozycjami prowadzenia zajęć nie tylko z tej dziedziny z Czytelnikami „GN”.

KONSPEKT ZAJĘĆ TERAPII PEDAGOGICZNEJ

DLA DZIECI KLAS I

Temat: **WIOSNA**

1. Ćwiczenie manualne.

Dzieci ozdabiają spódnicę pani Wiosny szlaczkami sylabowymi; następnie kolorują obrazek według własnej inwencji.



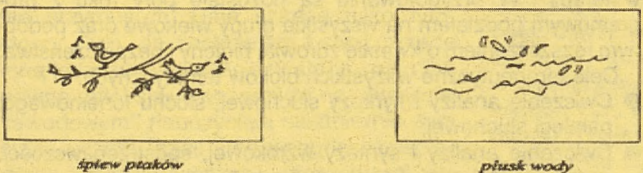
2. Ćwiczenie — dobieranka sylabowo-obrazkowa.

Z rozsypanki sylabowej dzieci układają podpisy do obrazków. Wyrazy dwusylabowe znajdują się na kartonikach żółtych, trzysylabowe — na zielonych. Zestaw wyrazów i obrazków: żaba, bocian, wiosna, słońce, zawilec, sasanka, trawa, ziemia, tulipan, krokusy, stokrotka.



3. Ćwiczenie — rozpoznawanie dźwięków

Dzieci słuchają nagranych na kasie odgłosów przyrody. Rozpoznany dźwięk sygnalizują wyłożeniem odpowiedniego obrazka.



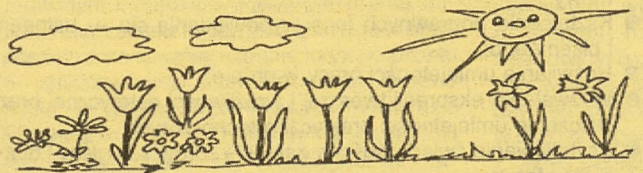
4. Zabawa dramowa — „Wiosenne prace w ogrodzie”.

Dzieci losują kartki z odpowiednią czynnością, którą muszą zademonstrować. Pozostałe odgadują, jaka to czynność.

grabienie kopanie sianie sadzenie przycinanie podlewanie

5. Zadanie matematyczne.

W ogródku Kasi zakwitły wiosenne kwiaty. Policz ile jest stokrotek, żonkili, tulipanów.



W ogródku Kasi rośnie ☐ tulipanów, ☐ żonkile, ☐ stokrotek.

Odpowiedz na pytanie:

Których kwiatów zakwitło najwięcej?

Najwięcej zakwitło

6. Ćwiczenie — różnicowanie kolorów i kształtów.

Dzieci kolorują kwiaty w ogródku Kasi według polecenia: stokrotki na różowo, żonkile na żółto, tulipany na czerwono.

DLA DZIECI KLAS III

Temat: **IDZIE PIĘKNA WIOSNA**

1. Ćwiczenie — „Skojarzenia”

Z „rozsypanych” rzeczowników dzieci wybierają właściwy dla charakteryzujących go wyrazów:

- | | |
|--|-------------|
| a) ptak, ciepłe kraje, dzieci | słońce |
| b) przebija śnieg, znaki wiosny, kwiat | mrówka |
| c) fiolet, pierwszy kwiat wiosny | niedźwiedź |
| d) zimowy sen, duży, groźny zwierz | krokus |
| e) grzeje, żółte, na niebie | przebiśnieg |
| f) las, pracowity, owad | bocian |

2. Ćwiczenie — dobieranie określeń.

Dzieci wybierają z ramki właściwe przymiotniki i dopisują je do rzeczowników:

- | |
|---------------------|
| słońce — |
| trawa — |
| jaskółka — |
| niedźwiedź — |
| żaba — |
| przebiśnieg — |

biały, delikatny, ładny, wiosenny, zielona, skoczna, śliska, bury, duży, gruby, ciężki, mała, zwinna, czarna, zielona, młoda, soczysta, żółte, gorące, jasne, świecące.

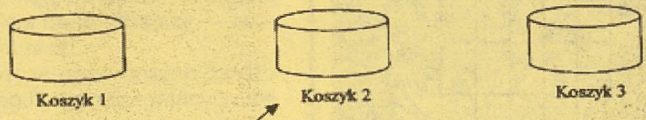
3. Gra — „Karty wyrazowe”

Dzieci otrzymują jednakową ilość kart z rzeczownikami i czasownikami, które odpowiednio dobrane tworzą dwuwyrazowe zdania. Rozpoczynający grę wyklada jedną kartę na środek, a pozostali szukają odpowiedniej do pary. Wygrywa ten, kto pozbędzie się najszybciej swojego zestawu. Karty można wzbogacić o przymiotniki.

- | | |
|-----------|------------|
| Deszczyk | pada |
| Bocian | klekocze |
| Żaba | kumka |
| Trawa | rośnie |
| Wąż | syczy |
| Pszczółka | bzyczy |
| Słońce | świeci |
| Wietrzyk | wieje |
| Skowronek | śpiewa |
| Hiacynt | pachnie |
| Pąki | rozkwitają |
| Kwiatki | kwitną |
| Drzewa | szumią |
| Dzieciół | stuka |

4. Ćwiczenie — grupowanie części mowy.

Z rozsypanki wyrazowej dzieci wybierają rzeczowniki, czasowniki i przymiotniki i umieszczają je w odpowiednich koszykach. Następnie uzupełniają okienka wpisując właściwą część mowy.



ślizny, biały, rośnie, szumi, skowronek, jasne, zagroda, syczy, pachnie, mokre, płot, czarna, mała, kwitnie, płynie, jeź, słońce.

W pierwszym koszyku są:

W drugim koszyku są:

W trzecim koszyku są:

5. Ćwiczenie — słuchanie ze zrozumieniem.

Dzieci słuchają listu przebiśniega i wypowiadają się o jego treści.

Kochane dzieci!

Pod koniec lutego przebiłem się przez śnieg i ujrzałem słońce. Byłem szczęśliwy. Moje płatki rozchyłały się od ciepła, a delikatna łodyżka drżała przy każdym podmuchu wiatru. Wokół panował ożywiony ruch. Brzęczały owady, mrówki robiły generalne porządki, a któregoś dnia ogromny, nieuważny żuk potrącił mnie i ledwo utrzymałem równowagę. Nagle do lasu przyszedli jacyś ludzie. Widziałem uciekającą w popłochu stonogę, pewna biedronka zaś schowała się pod moim listkiem i ze strachu o mało nie pogubiła kropkę. Ku memu przerażeniu ludzie ci wyrwali wszystkie kwiaty i mówili o ślicznym bukietcie. Zamknąłem oczy, bo już chcieli i mnie zabrać ze sobą, ale jakimś cudem ocalałem. Boję się, że jutro przyjdą znowu i wtedy zginę! Co robić?

Pomóżcie!
— przebiśnieg

6. Zabawa dramowa — „Pomóż przebiśniegowi”.

Dzieci w dwuosobowych zespołach prezentują różne sposoby pomocy przebiśniegowi, np.

- list-petycja w imieniu przebiśniega,
- apel do wszystkich ludzi,
- plakat o ochronie przyrody.

7. Ćwiczenie — „Rada na wiosenne dni”.

Z podanego kodu literowo-cyfrowego dzieci odczytują ukryte hasło, które jest ważną radą na wiosenne dni.

A B C D E F G H I J K L M N O P R S T U V W X Y Z
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24
8,1,18,20,21,10 3,9,1,13,16 15,1 22,9,16,19,5,15,23,3,8 19,17,1,3,5,18,1,3,8.

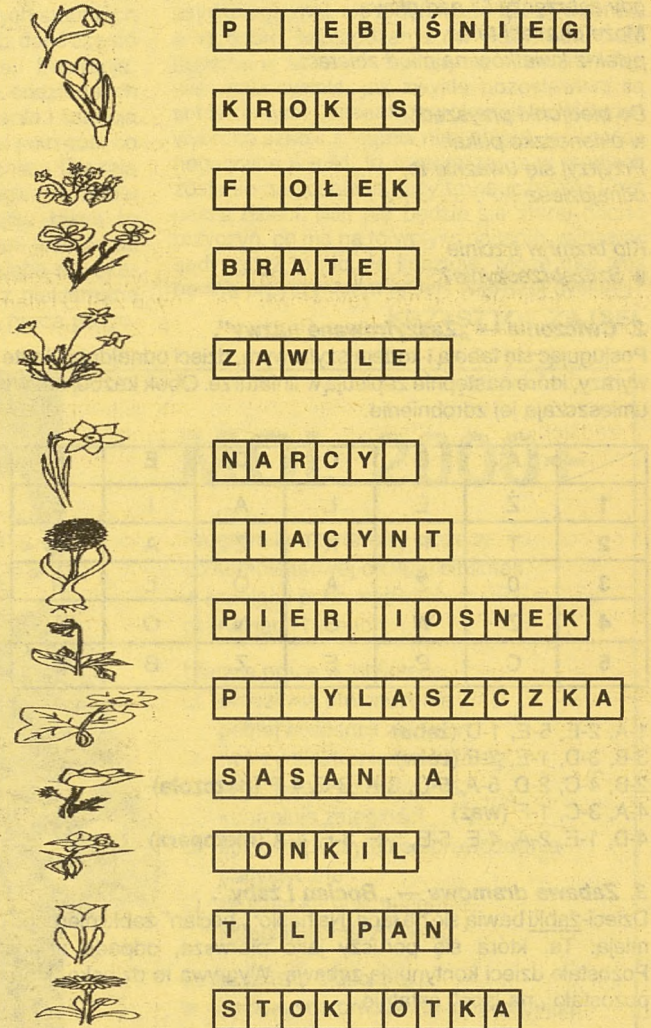
Temat: **KWIATY**

1. Zabawa dramowa — „Gdzie rośniemy?”

Dzieci otrzymują baloniki i ustawiają się w kręgu. Dziecko rozpoczynające grę przedstawia się nazwą kwiatka i rzuca balonik do partnera z przeciwnika. Ten musi podać jego charakterystyczne środowisko (ogród, pole, las, łąka, góry), a następnie wywołać własną nazwę i przekazać balonik dalej.

2. Ćwiczenie — uzupełnienie brakujących liter.

Dzieci wpisują „trudne” litery do okienek w podpisach obrazków.



3. Ćwiczenie — „Zaszyfrowane nazwy”.

W literowych ciągach dzieci skreślają co drugą literę. Pozostałe dają nazwę kwiatka, którą należy wisać w przygotowanym miejscu.

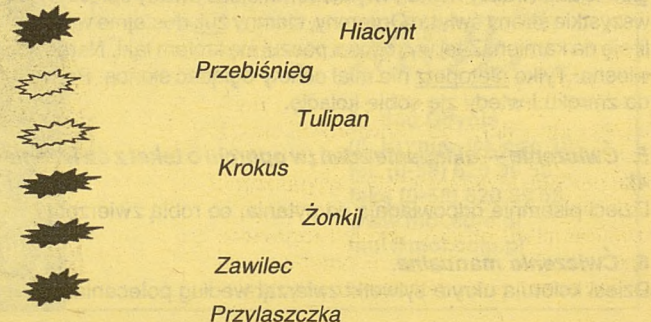
- ♦ K A R C O F K R U O S
- ♦ N M A L R D C W Y R Z
- ♦ H K I Y A Z C L Y B N D T
- ♦ Ż M O S N K K W I R L
- ♦ P D R B Z F E M B Y I H S S N Ł I C E O G

4. Zabawa dramowa — „Jesteśmy kwiatami”.

Przy dźwiękach muzyki Vivaldiego dzieci pokazują, jak kwiaty przebijają się przez śnieg, jak rosną i rozwijają się.

5. Ćwiczenie — dobieranie kolorów.

Dzieci łączą nazwy kwiatków z odpowiednimi kolorami płatków.





6. Ćwiczenie — „Zadania z kwiatkiem”.

Dzieci układają zdania z dowolnie wybranym kwiatem, zawierające wcześniej zdobyte informacje, np. *Różowa stokrotka rośnie na łące.*

7. Ćwiczenie manualne.

Dzieci kolorują kwiaty z ćwiczenia 2.

Temat: ZWIERZĘTA

1. Zagadki

Dzieci słuchają treści zagadek. Odgadnięte hasło sygnalizują odpowiednim obrazkiem i dobranym podpisem.

*Choć posiada pancerz
wcale nie wojuje.
Choć ma cztery nogi,
wolno spaceruje.*

*To zwierzątko w lesie żyje,
igły nosi, choć nie szyje.*

*Cicho pełźnie w trawie,
pręży się i zwija,
Podobny do żmii,
ale to nie żmija.*

*Nie chodzi, lecz skacze
nad stawem, po łące.
Gdy wieczór zapadnie,
daje ładny koncert.*

*Mały latający ssak,
ani mysz, ani ptak.
On uważa, że to zdrowo
sypiać w dzień do dołu głową.*

*Nie zachowuj się nerwowo,
gdy zabrzęczy Ci nad głową.
Może ona leci teraz,
pyłek z kwiatków na miód zbierając.*

*Do biedronki przyszedł,
w okieneczko pukał.
Przyjrzyj się uważnie to,
odnajdziesz*

*Kto brzmi w trzcinie
w Szczebrowszynie?*

2. Ćwiczenie — „Zaszyfrowane nazwy”.

Posługując się tabelą i kodem szyfrowym, dzieci odnajdują ukryte wyrazy, które następnie zapisują w liniaturze. Obok każdej nazwy umieszczają jej zdrobnienie.

	A	B	C	D	E	F
1	Ż	E	Ł	A	I	Ż
2	T	P	K	Z	A	W
3	O	Ż	A	Ó	Ł	R
4	Z	W	S	N	O	A
5	C	P	E	Z	B	E

1-A, 2-E, 5-E, 1-D (**żaba**)
3-B, 3-D, 1-E, 2-F (**żółw**)
2-B, 4-C, 2-D, 5-A, 5-D, 3-A, 3-E, 4-F (**pszczoła**)
4-A, 3-C, 1-F (**wąż**)
4-D, 1-E, 2-A, 4-E, 5-B, 5-F, 3-F, 4-A (**nietoperz**)

3. Zabawa dramowa — „Bocian i żaby”.

Dzieci żabki bawią się na łące. Na hasło: „bocian” żabki nieruchomieją. Ta, która się poruszy jako pierwsza, odpada z gry. Pozostałe dzieci kontynuują zabawę. Wygrywa to dziecko, które pozostało „na łące” ostatnie.

4. Ćwiczenie — rozpoznawanie wyrazów.

W czytany przez terapeutę tekście dzieci sygnalizują klasnięciem wysłuchaną nazwę zwierzęcia.

„Wiosna i zwierzęta”

Ledwo wiosenne słońko zaświeciło mocniej, a już wszystko się zieleni. Rozkwitają kwiaty, pękają pączki na gałęziach drzew. Mały jęz rozpoczął krzątanie wśród krzaków i spłoszył wygrzewającego się na słońcu węża. Rozbawił tym żabę, która zarechotała głośno. Hałas zaciekawił żółwia błotnego. Wystawił głowę z wnętrza skorupy i wolno pomaszzerował na łąkę. Tam od rana panował już wielki ruch. Chrząszcze uwijały się w trzcinkach, pszczoły głośno zachwalały nektar, większe i mniejsze owady spieszyły we wszystkie strony świata. Ogromny, ciemny żuk dostojnie wgramolił się na kamień. Z tej wysokości poczuł się królem łąki. Nareszcie wiosna! Tylko nietoperz nie miał ochoty oglądać słońca. Poczekaj do zmroku i wtedy zje sobie kolację.

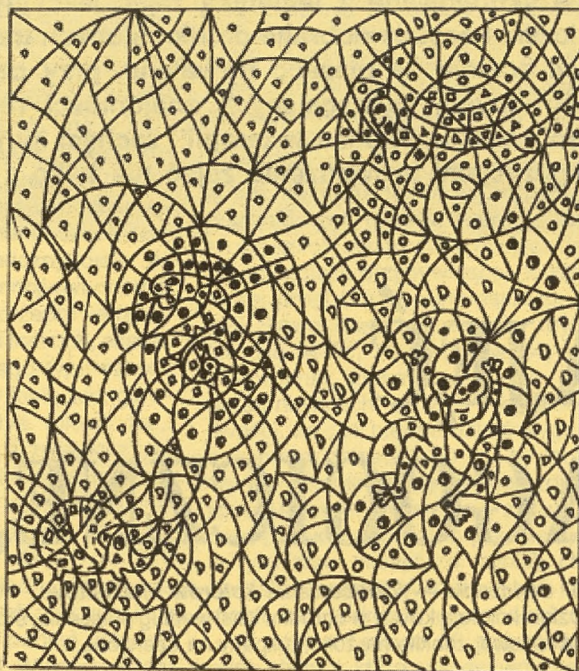
5. Ćwiczenie — układanie zdań (w oparciu o tekst z ćwiczenia 4):

Dzieci pisemnie odpowiadają na pytania, co robią zwierzęta?

6. Ćwiczenie manualne.

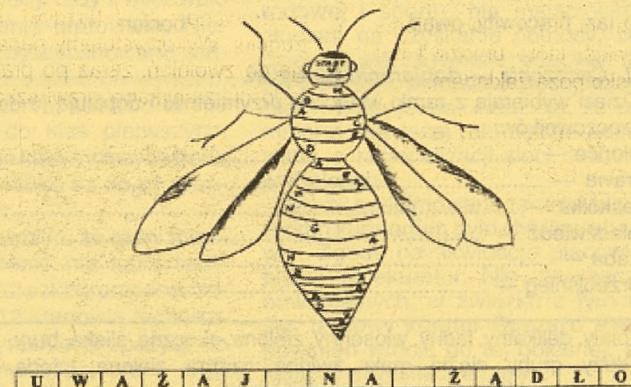
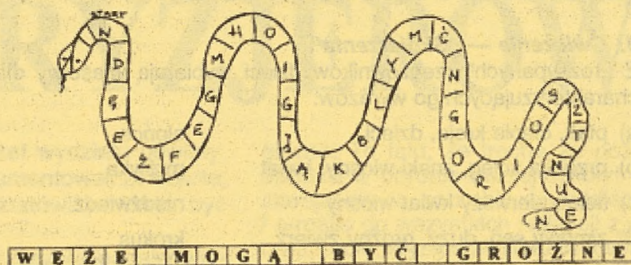
Dzieci kolorują ukryte sylwetki zwierząt według polecenia:

- - zielone, □ - brązowe, △ - czarne, ◇ - żółte
● - jasnozielone, ■ - jasnobrązowe



7. Ćwiczenie — „Wykreślanka literowa”.

Dzieci wykreślają co drugą literę, licząc od pola oznaczonego wyrazem „START”. W narysowane pola wpisują odczytane hasło.

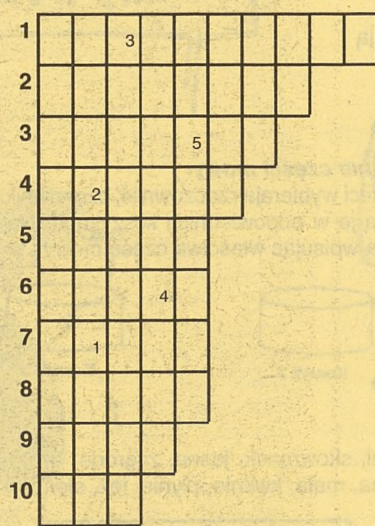


Temat: PTAKI

1. Ptasia zabawa ortograficzna.

Dzieci wpisują do krzyżówki nazwy ptaków według podanych haseł:

- To nie kurka, lecz prze (przeziórka).
- Pierwsza wiosny nie czyni (jaskółka).
- Podrzuca jaja do gniazd (kukułka).
- Lepszy . . . w garści niż gołąb na dachu (wróbel).
- Nie może wybrać się za morze (sójka).
- Każdy . . . ma swój czubek (dudek).
- Wszyscy mu zazdroszczą wzroku (sokół).
- Oświadczał się czapli (żuraw).
- krukowi oka nie wykole (kruk).
- Ponury ptak drapieżca (sęp).



1	2	3	4	5
O	R	Z	E	Ł

2. Ćwiczenie — rozpoznawanie kształtów.

Dzieci łączą ptaka z jego cieniem. Pętłką otaczają ptaki przylatujące na wiosnę.



3. Ćwiczenie — rozpoznawanie dźwięków.

Dzieci rozpoznają ptaki po ich głosach zarejestrowanych na kasecie: dzieciąt, kukułka, wróbel, kura, jaskółka.

4. Zabawa dramowa — „Ptasie gniazda”.

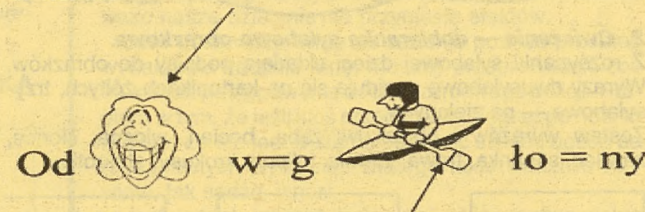
Dzieci losują karteczki z nazwami ptaków i swobodnie „latają” po pomieszczeniu. Na sygnał zajmują krąg z oznakowaniem „U” bądź „O”, zależnie od litery występującej w wylosowanej nazwie.

5. Ćwiczenie — uzupełnianie luk w zdaniach.

Do rymowanek dzieci dobierają podane nazwy ptaków: mysikrólik, kukułka, myszołów, wróbel, przepiórka, sójka, jaskółka.

- Jedna nie czyni wiosny,
ale z nią każdy dzień jest radosny.
- Mała ma szare piórka,
w drogę z ochotą rusza piechotą.
- Gdy głośno kuka,
znak, że męza sobie szuka.
- Biedna znów nie może,
w podróż wybrać się za morze.
- Cicho, cicho miłe myszy,
bo was usłyszysz.
- Król dla myszy? — co za kpina!
. to ptaszyna.
Mała, wdzięczna, kolorowa,
więc w pamięci ją zachowaj.
- Szare piórka stroszy,
nie hałasuj, Ćwirka spłoszysz!

6. Rebus.



Rozwiązanie: (odgłosy wiosny)

O takim profilu pracy korekcyjno-kompensacyjnej decyduje ścisła współpraca pomiędzy nauczycielami, zarówno w zakresie potrzeb i postępów poszczególnych dzieci, jak i zsynchronizowania odpowiednich tematów. Pragnąc zachęcić nauczycieli do tworzenia w szkole spójnego systemu edukacyjno-terapeutycznego, prezentujemy kilka scenariuszy zajęć z bloku „Wiosna w terapii”. W przygotowaniu są pozostałe pory roku z programowym podziałem na wszystkie grupy wiekowe oraz podobnym rozszerzeniem o kwestie zdrowia, higieny i bezpieczeństwa.

Cele terapeutyczne wszystkich bloków tematycznych:

- Ćwiczenie analizy i syntezy słuchowej, słuchu fonemowego, pamięci słuchowej;
 - Ćwiczenie analizy i syntezy wzrokowej, spostrzegawczości, pamięci wzrokowej, koordynacji wzrokowo-ruchowej;
 - Usprawnianie motoryki dużej i małej, grafomotoryki i orientacji przestrzennej;
 - Rozwijanie mowy i myślenia;
 - Kształtowanie sfery społeczno-emocjonalnej.
- Cele dydaktyczno-lingwistyczne i wychowawcze:
- Bogacenie słownictwa związanego z tematyką jesienną;
 - Utrwalenie pisowni wyrazów o określonych trudnościach ortograficznych: rz, ż, ó, u, h, ch, a, e, ubezdźwięcznienia;
 - Doskonalenie umiejętności rozróżniania podstawowych części mowy;
 - Kształcenie poprawnych form wypowiedzania się — ustnego i pisemnego;
 - Rozwijanie umiejętności pracy w grupie;
 - Wyzwalanie ekspresji twórczej i wrażliwości estetycznej oraz ćwiczenie umiejętności praktyczno-technicznych;
 - Kształtowanie świadomości w zakresie zdrowia, higieny i bezpieczeństwa.

Autorki: Gabriela Ślubowska, Jolanta Mucha,
Jagoda Przecławski-Stankiewicz, Janina Bariatin,
Dorota Skibińska — Gdańsk